

Judith McWilliams

Mistrzowska gra

PROLOG

- Przyznaję to z wielkim bólem, Adelaide Edson, ale ty wcale nie masz powołania na zakonnice..

Addy, przyzwyczajona do tego, że jej ciotka mówi na głos to, co myśli, puściła mimo uszu jej uwagę i skończyła szczepienie płaczącego na kozetce dziecka.

- Okaz zdrowia - powiedziała, wręczając chłopca młodej matce.
- za sześć tygodni proszę się z nim zgłosić na powtórne szczepienie.
Albo wcześniej, gdyby zauważyła pani coś niepokojącego.

- Dziękuję, panno Addy. Do widzenia, siostrzo Małgorzato. . -
Kobieta uśmiechnęła się niepewnie i wyszła.

Addy rozejrzała się z ulgą po pustym namiocie.

- Myślałam, że już nigdy nie skończymy. Mam nadzieję, że w barze zostało trochę mrożonej herbaty. Umieram z pragnienia.

- A ja mam nadzieję poznać odpowiedź na kilka pytań, które chodzą mi po głowie.

Addy odwróciła się do siostry Małgorzaty z rozbijającym uśmiechem.

- W takim razie może spróbujesz zadać mi tych kilka pytań ?

- Wcale mi nie do śmiechu, Addy. To poważna sprawa. Jeśli nie chcesz zostać zakonnice, czego ty właściwie chcesz od życia?

- Ciociu, jestem zgrzana, zmęczona, brudna i...

- I unikasz mojego pytania. Już dawno temu powinnaś się nad tym zastanowić.

- Zastanowię się, jak tylko...

- Nie, odpowiedz teraz.

Addy poddała się. Kiedy ciocia Małgorzata była w takim nastroju, żadne wykręty nie miały sensu. Lepiej było od razu ustąpić.

- Czego ja chcę od życia? - powtórzyła, spoglądając przez odsłoniętą ścianę namiotu na grupkę dzieci, które bawiły się w piekącym słońcu. - Dzieci. Chciałabym mieć kilkoro własnych. Troje, może czworo.

- To ma jakiś sens. - Ciocia pokiwała głową. - Jednym z powodów, dla których tak dobrze się sprawdzasz jako pielęgniarka, jest twoje świetne podejście do dzieci. Wyobraź sobie jednak, że trudno mieć własne dzieci bez seksu, a do tego potrzebny jest mężczyzna.

- Coś podobnego... - Addy uśmiechnęła się pobłażliwie.

- Najwyższy, czas, żeby ktoś ci to powiedział - ucięła ostro siostra Małgorzata. - Co więcej, nie znajdziesz męża w zachodniej Afryce, w obozie uchodźców prowadzonym przez zakonnice.

Addie mimowolnie skurczyła się. Nagle ożyły w niej dawne kompleksy i urazy.

- Nigdzie nie znajdę męża.

- Nonsens! Taka ładna młoda kobieta jak ty?

Addy zdmuchnęła z czoła kosmyk kasztanowych włosów, który wysunął się spod pielęgniarzkiego czepka, i spojrzała w dół na swój zmięty i poplamiony strój.

- Twoja słabość do mnie bierze górę nad zdrowym rozsądkiem - mruknęła, - Cztery ostatnie lata spędziłam w Afryce, to fakt, ale przedtem, jeśli pamiętasz, pracowałam w Chicago, w mieście, w którym roi się od mężczyzn. I jakoś ani jeden nie palił się do małżeństwa ze mną.

- A czyja to wina? Nie mogłaś pogodzić się z tym, że byłaś trochę okrągła...

Gruba - poprawiła ciotkę Addy - Nie byłam okrągła, tylko gruba.

- Mniejsza o to! -Siostra Małgorzata machnęła lekceważąco ręką. - Rzecz w tym, że teraz jesteś szczupła. Nie masz żadnych przeszkód, żebyś stąd wyjechała i znalazła sobie męża i ojca dzieci, o których tak marzysz.

Addy westchnęła cicho. Gdyby potrzebowała tylko chodzącego banku nasienia, pewnie przyznałaby swojej ciotce rację i skorzystała z jej rady. Ale ona potrzebowała czegoś więcej, o wiele więcej. Potrzebowała mężczyzny, którego pociągałaby swoją osobowością i seksem. Chciałaby mieć kogoś, z kim mogłaby rozmawiać, dzielić swoje nadzieje i lęki. Budować wspólną przyszłość. Przyszłość na długie lata, aż po czasy, kiedy dzieci dorosną i opuszczą dom. Niestety, jeśli miała wierzyć temu, co pisały w listach jej: samotne

koleżanki, łatwiej było znaleźć przysłowiową igłę w stogu siana niż takiego mężczyznę.

Nawet gdyby jakimś Cudem wpadła na okaz zbliżony do jej ideału, nic by z tego nie wynikło. Nie miałyby bladego pojęcia, w jaki sposób zwrócić na siebie jego uwagę. I tu był pies pogrzebany. Po prostu nie wiedziała. Nie miała pojęcia, jak się uwodzi mężczyzn, jak się z nimi rozmawia, jak się z nimi obcuje na mniej lub bardziej poufalej stopie. Nie miała żadnego doświadczenia, na które mogłaby się zdać. Dla niej mężczyźni byli odrębnym gatunkiem isjot.

- Dobrze, w takim razie decyzja podjęta. - Siostra Małgorzata uznała milczenie Addy za zgodę. - Wrócisz do Hamilton, znajdziesz sobie męża i będziesz miała z nim dzieci, które opromienia moją starość. Wschodnia Pensylwania u progu jesieni jest taka piękna - dodała dla zachęty.

W brązowych oczach Addy mignął sceptyczny uśmiech. Gdyby to mogło być aż tak łatwe. Oczywiście, dla cioci Małgorzaty prawdopodobnie było. Ona nie doświadczała rozterek, jakie zawsze trapiły Addy.

- Po południu zarezerwuję ci połączenie lotnicze.

- Dziś po południu?! Po co taki pośpiech?

- Z dnia na dzień nie ubywa ci lat, moja droga, a jeśli będziesz czekać na odpowiedni moment, żeby stąd wyjechać, nigdy tego nie zrobisz. W tym miejscu Afryki nie ma co marzyć o nadejściu spokojnych czasów.

Siostra Małgorzata ruszyła do wyjścia i nagle zatrzymała się w pół kroku.

- Byłabym zapomniała, po co tu przyszłam. W dzisiejszej poczcie był list do ciebie. - Wyjęła z kieszeni białą podłużną kopertę.

Addy, spodziewając się listu od przyjaciółki, spojrzała zachłannym wzrokiem na adres zwrotny i skrzywiła się.

- Złe wieści? - spytała siostra Małgorzata.

- Nie, po prostu wiem, o co chodzi. Pewna agencja chce . kupić grunt, na którym stoi dom rodziców. Opowiadałam ci o tym. Podobno mają klienta, który chce tam zbudować fabrykę czy coś w tym rodzaju.

- Wciąż się upierasz, żeby nie sprzedać im tej działki?

- Tak. Spędziłam w tym domu całe dzieciństwo i mimo że nie żyją rodzice, wciąż myślę o nim jak o domu rodzinnym.

Jeżeli go sprzedam, nie będę emocjonalnie związana z żadnym miejscem na: świecie.

- To jeszcze jeden powód, żebyś rozejrzała się za mężem. Ludzie powinni być związani z innymi ludźmi, a nie z jakimś miejscem. - Siostra Małgorzata powiedziała to, wychodzące pospiesznie z namiotu.

Więc powinnam zaznać tego szczęścia, pomyślała smętnie Addy, żałując, że nie odziedziczyła po ciotce choćby jednej dziesiątej jej pewności siebie.

Oparła się o stół do badania dzieci, otworzyła kopertę i wyjęła z niej pojedynczą kartkę. Tak jak się spodziewała, była to kolejna oferta

kupna jej posiadłości, sformułowana identycznie jak wszystkie poprzednie. Jediną rzeczą, która się zmieniała, była proponowana cena.

Addy zmarszczyła czoło, przyjrzawszy się z bliska podpisowi na końcu strony. Nie, zmieniła się jeszcze jedna rzecz - podpis. Zamiast jakiegoś radcy prawnego o nazwisku, Blandings, ten list sygnował prezes firmy, którą chciała kupić od niej grunt, niejaki J.E. Barrington.

- J.E. Barrington -mruknęła pod nosem. - Joseph Barrington? Czy to możliwe, że J.E. Barrington to jej Joe? Nie dosłownie jej. Kiedy byli dziećmi, Joe nie należał do nikogo. Nie przypominała sobie, żeby ktokolwiek się z nim przyjaźnił czy choćby kibicował mu na zawodach sportowych. Zawsze sprawiał wrażenie samotnika. Ale Addy odkryła kiedyś sympatyczniejszą stronę jego natury. Była wtedy w drugiej klasie. Stała na boisku szkolnym, cała zapłakana, bo dwaj chłopcy z piątej klasy zabrali jej ukochaną lalkę i walili główką zabawki o chodnik, mówiąc, że grubaski nie zasługują na lalki.

Joe musiał usłyszeć płacz, bo wybiegł ze szkoły i ruszył jej na pomoc. Jednemu z prześladowców rozkrwawił nos, przepędził obu, a potem powiedział, że płacz nigdy nie pomaga. Tylko odważni ludzie mogą sobie poradzić z kłopotami.

Od tego dnia Joe zaczął odprowadzać ją po lekcjach do domu, co naraziło ją na mnóstwo złośliwych kpin. Zyskała jednak przyjaciela. Był trochę gburowaty, ale fakt, że nigdy nawet słowem nie wspomniał o jej tuszy, sprawił, że w jej oczach ten chłopiec stał się absolutną

doskonałością. Ich przyjaźń trwała do końca szkoły średniej. Potem ona wyjechała do collegeu i kontakt się urwał.

Zerknęła jeszcze raz na podpis. Czy to może być Joe? Czy jej dawny przyjaciel zdołał stworzyć z niczego potężną firmę? Tak, to niewykluczone... Nie znała nikogo, kto bardziej uparcie niż on dążył do osiągnięcia sukcesu.

Zamyślona, wcisnęła list do kieszeni. Zamiast pisać kolejną odmowną odpowiedź, postanowiła spotkać się J.E. Barringtonem osobiście, jak tylko wróci do Hamilton.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Tak wygląda ciemna strona postępu - mruknęła Addy, wjeżdżając na parking firmy, która koniecznie chciała kupić jej ziemię. Kiedy chodziła do szkoły średniej, cały ten teren zajmowały łąki.

Zgasiła silnik i przyjrzała się dokładnie supernowoczesnej konstrukcji budynku. Teraz, kiedy już tu była, zaczęła się wahać, czy wejść do środka.

Zachowała bardzo dobre wspomnienia o Joem. Właściwie tylko jego, spośród wszystkich chłopców ze swojej szkoły, wspominała bez przykrości. Jeżeli stał się gruboskórnym, chciwym biznesmenem, wolałaby o tym nie wiedzieć.

Zdając sobie sprawę z niedorzeczności takiego rozumowania, odpięła pas bezpieczeństwa i wysiadła. Kimkolwiek stał się Joe, nie dotyczyło to jej w żaden sposób. Miała wystarczająco dużo własnych problemów. Choćby taki, żeby znaleźć mężczyznę, z którym mogłaby założyć rodzinę.

Sprawdziła, czy jej kremowy kostium jest w nienagannym stanie, zawiesiła na ramieniu brązową skórzaną torebkę i ruszyła do wejścia.

Gdy tylko znalazła się w środku, jej wzrok przykuła wspaniale ubrana blondynką z doskonałą fryzurą i makijażem, siedząca za biurkiem recepcyjnym. Addy poczuła się przy niej jak kopciuszek.

Recepcjonistka przywitała ją konwencjonalnym . Czy mogę pani w czymś pomóc?" i zawodowym uśmiechem.

- Owszem,.Chciałabym się zobaczyć z panem J.E. Barringtonem.

Pięknie zarysowane brwi kobiety uniosły się, jak gdyby chciała powiedzieć „Któż by nie chciał”.

- Czy jest pani umówiona? - spytała.

- Nie, ale ponieważ pan Barrington od osiemnastu miesięcy próbuje kupić moją posiadłość, sądzę, że zechce się ze mną zobaczyć.

- Proszę poczekać - powiedziała z nagłym ożywieniem. -Jak mam panią przedstawić?

Przez moment Addy walczyła z dziecinną, pokusą, żeby powiedzieć „Królowa Wiktoria”, ale podała swoje nazwisko.

Blondynka podniosła słuchawkę, przeprowadziła z .kimś lakoniczną rozmowę, a potem: wskazała drzwi po swojej prawej stronie.

- Proszę iść tędy, do końca korytarza. Pan Barrington może poświęcić pani kilka minut.

- Dziękuję. - Addy uśmiechnęła się i, zacisnąwszy dłoń na torebce jak na linie ratunkowej, ruszyła powolnym krokiem do gabinetu szefa.

Nie spieszyło jej się do, tej rozmowy. Kimkolwiek miał się okazać J.E. Barrington, nadal chciał kupić jej posiadłość, a ona dalej nie miała zamiaru jej sprzedać. Jeśli będzie natarczywy i nic tym nie wskóra, pewnie ucieknie się do drwiny, a ona tego nienawidziła. Gdy

ktoś zaczynał z niej drwić, znowu czuła się nieszczęśliwą dziesięciolatką. Otyłą, nieładną, gorszą od wszystkich innych.

Ale nie jesteś dziesięciolatką. Jesteś trzydziestodwuletnią niezależną kobietą. I nie jesteś już tęga. Musiała sobie o tym przypominać prawie codziennie, bo pomimo tego, co mówił jej rozsądek - i co pokazywało lustro - w głębi duszy wciąż czuła się gruba.

Na końcu krótkiego korytarza znajdował się hol recepcyjny z wygodnymi skórzanymi fotelami. Jedne z drzwi otworzyły się i pokazał się w nich mężczyzna dobiegający czterdziestki, w czarnym, dobrze skrojonym garniturze i bardzo konwencjonalnym krawacie w paski. Podszedł do niej szybkim krokiem.

- Czy mam przyjemność z panią Edson?

To nie był jej Joe. Addy poczuła się rozczarowana. Zaskoczyło ją, że aż tak bardzo.

- Tak. Pan Barrington, jak sądzę?

- Nie,- nie. - Mężczyzna uśmiechnął się niepewnie - Bill Bernette. Jestem asystentem pana Barringtona. Proszę, tam jest jego gabinet.

Poprowadził ją do ciężkich dębowych drzwi, zapukał krótko, nacisnął klamkę i gestem dłoni zaprosił do środka.

- Pan Barrington przyjmie panią, jak tylko skończy rozmowę - powiedział szeptem, wskazując ręką fotel przed biurkiem.

Addy usiadła i przyjrzała się badawczo mężczyźnie pochylonemu nad telefonem. To był jej Joe! Przemknęła wzrokiem po jego

krótkich, atramentowoczarnych włosach, odnalazła maleńką bliznę na lewym policzku i zatopiła spojrzenie w jego głęboko osadzonych niebieskich oczach.

Nagle zawirowało jej w głowie. Miała wrażenie, że jakiś błyskawiczny wehikuł czasu cofnął ją w przeszłość. Joe skinął głową, jego usta poruszyły się w krótkim, bezosobowym uśmiechu. Nie poznał jej? Niespodziewanie dla niej samej ta myśl ją zabolowała.

Ona poznała go od razu. Przebiegła oczami po wyrazistym konturze warg. Wyobraziła sobie, że zbliża do nich swoje usta, a on... Przeszył ją dreszcz. Opuściła raptownie wzrok, próbując odzyskać kontrolę nad własnymi myślami. Patrzyła teraz, jak długie palce Joego, lekko opalone, z nienagannie czystymi paznokciami, wystukują niecierpliwie jakiś prosty rytm. Zauważyła brak obrączki.

Czyżby Joe nie był żonaty, czy tylko nie nosił obrączki? Poczuli się zażenowana swoją ciekawością.

- Dobry Boże! Addy? To naprawdę ty? Wyraz, osłupienia na twarzy Joego zmroził ją.

- Wyglądałam aż tak okropnie, że nie możesz uwierzyć, że to jestem ja?

Joe potraktował te słowa jako zachętę do skrupulatnej oceny jej urody Addy czuła, jak cierpnie jej skóra, kiedy swoim gorącym spojrzeniem błędził po całym jej ciele. Kiedy zatrzymał się na piersiach, przestała oddychać.

- Co ty robiłaś, że udało ci się zmienić w takiego chudzielca? - zapytał, mrużąc oczy.

Addy uniosła brwi. Po raz pierwszy w życiu ktoś nazwał ją chudzielcem.

- Ostatnie cztery lata spędziłam z gromadką zakonnicek, próbując zbawiać świat.

- Z -tego, co wiem o świecie, masz szczęście, że wyszłaś z tej przygody cała. Świat na ogół nie lubi być zbawiany.

- Mój lubi. Pracuję z dziećmi, a dzieci są kochane bez względu na to, gdzie żyją. - Jej głos mimowolnie złagodniał.

- Zostałaś nauczycielką?

- Nie, jestem pielęgniarką dziecięcą.

- I właścicielką parceli, której potrzebujemy.

Powrót do rzeczywistości był dla niej jak uderzenie obuchem w głowę,

- Naprawdę, Addy, ten kawałek ziemi jest nam bardzo potrzebny.

- Tobie jest potrzebny. Ja go już mam. I nie chcę się go pozbywać.

- Addy, bądź rozsądna.

Odżyły w niej stare wspomnienia. Kiedy byli dziećmi, powtarzał te same, identyczne słowa setki razy. Teraz ich dźwięk skruszył pierwsze lody nieufności. Nagle stał się po prostu jej przyjacielem z dzieciństwa. Uśmiechnęła się do niego z uczuciem cudownej, trudnej do wytłumaczenia bez troski.

- O ile mnie pamięć nie myli, będę rozsądna, jeśli zrobię dokładnie to, czego ty chcesz.

- Addy, naprawdę bardzo jest mi potrzebna ta parcela. Nasza fabryka pęka w szwach i żeby zaspokoić rosnący popyt na rynku, musimy się rozbudować.

- Popyt na co?

- Na układy scalone do komputerów.

- Aha, więc jesteś jednym z nich.

- Jednym, z których „nich”?

- Jednym z tych fanatyków, którzy chcą skomputeryzować cały świat, wszystko, co się da! Wiesz, że dobrali się już do bibliotek? - powiedziała z pasją, która przypomniała mu szkolne lata. - Wyrzucają stare katalogi i zmuszają ludzi do korzystania z tych cholernych komputerów, które często w ogóle nie działają.

- To prawda, że wyglądasz inaczej, ale tak naprawdę wcale się nie zmieniłaś. Nikt ze znanych mi ludzi nie potrafi szybciej od ciebie zmienić tematu rozmowy.

Ciepło jego uśmiechu i iskierki w oczach zupełnie ją rozbroiły.

- Co nie zmienia faktu, że potrzebna mi twoja ziemia.

- Wiem, ale mnie też jest potrzebna. Ona jest... - Addy szukała słów, które wyraziłyby najlepiej to, co czuła. Ten dom to wszystko, co zostało mi po rodzicach. Wychowałam się w nim. Tam są wszystkie moje wspomnienia. Jeżeli ci go sprzedam, a ty zrównasz go z ziemią, będzie po nich.

- Twoje wspomnienia nie mieszkają w domu, tylko w twojej głowie. I cokolwiek bym zrobił - ja czy ktokolwiek inny - nic nie jest

w stanie ich zniszczyć. Swoją drogą, powinnaś się cieszyć, że masz jakieś szczęśliwe wspomnienia. Dziękuj za nie losowi.

Gorycz w jego głosie przypomniła Addy że kiedyś podsłuchiwała szeptaną rozmowę swojej mamy z jakimiś przyjaciółmi o tym, jak strasznie pije matka Joego.

- A nie mógłbyś po prostu zbudować swojej fabryki gdzie indziej? - zapytała nieśmiało. - Chyba nie ja jedna mam posesję, w tym mieście.

- Twoja parcela jest najlepsza. Doskonale położona. Wszystkie inne możliwe miejsca stwarzają mnóstwo problemów. Nasi inżynierowie... - Joe przerwał na widok swojego asystenta.

- Chciałeś rozmawiać z Hodkinsem z banku, jak tylko się odezwie. Mam go na linii.

- Przepraszam, Addy. Możesz chwilę poczekać? To bardzo ważny telefon.

Addy z ulgą wstała z fotela. Musiała spokojnie przemyśleć to, co powiedział Joe, a kiedy siedziała tak blisko niego, twarzą, w twarz, czuła się dziwnie rozkojarzona.

- Oczywiście, Joe, nie przejmuj się mną. Obiecałam przyjaciółce, że wpadnę do niej dziś rano, a jest prawie dwunasta.

- Nie zawarliśmy porozumienia.

- Zadzwoń do ciebie po południu - powiedziała pospiesznie i uciekła. Miała przeczucie, że z Joem ludzie nie zawierają porozumień. Poddają się bez walki. Ulegają sile jego osobowości, skłonnej złamać każdy opór.

Rzuciwszy przelotny uśmiech zdumionemu Billowi, ruszyła korytarzem do wyjścia i dopiero na zewnątrz budynku odetchnęła z ulgą. Kathy powinna sporo wiedzieć o interesach Joea i o nim samym. Podświadomie Addy przyspieszyła kroku. Kiedy chodziły razem do szkoły, przed Kathy nie ukryła się żadna plotka.

- Addy! - Joe wychylił głowę z gabinetu i rozglądał się po opustoszałym holu recepcyjnym.

- Poszła tamtędy. - Bill wskazał wyjście. - Zawołać ją?

- I tak nie ma szansy, żeby namówić ją do czegoś, czego sama nie chciałaby zrobić. Zawsze była najbardziej denerwującym, najbardziej upartym dzieciakiem...

- Być może... - Bill patrzył zamyślony w stronę drzwi, za którymi zniknęła Addy. - Ale nie da się ukryć, że wyrosła na fantastyczną...

Wyraz twarzy Billa wzbudził w Joem złość.

- Trzymaj się od niej z daleka! - Ta gwałtowna reakcja zaskoczyła ich obu. Joe nie chciał tego powiedzieć. Pomyślał tak, ale nie chciał wybuchnąć gniewem. - Próbuję kupić od niej tę ziemię - dodał natychmiast. - Dlatego wybij ją sobie z głowy. Nie chcę żadnych komplikacji.

- W porządku. - Bill podniósł ręce. - Nie zrobię najmniejszego ruchu, dopóki nie skończysz z nią negocjacji. A co z tym telefonem?

- Cholera! Odłożyłem słuchawkę, kiedy ta narwana kobieta wybiegła, jakby się paliło. - Joe rzucił się do biurka, myśląc, że Addy wciąż jest najbardziej irytującą istotą, jaką kiedykolwiek poznał.

- Barrington, słucham.

- Dzień dobry, panie Barrington. Sean Hodkins po drugiej stronie. Prosił pan, żebym dał panu znać, kiedy bank podejmie decyzję o przyznaniu kredytu Davidowi Edwardsowi.

Chciałeś powiedzieć, że dałem ci w łapę za to, żebyś dał mi o tym znać, pomyślał cynicznie Joe.

- Więc ma pan już konkretne wieści?

- Tak, bank odrzucił jego wniosek. Komisja kredytowa uznała, że jego firma jest fatalnie przeinwestowana, a młody pan Edwards nie ma wiarygodnego planu rozwoju rodzinnego interesu.

Joe z trudem powstrzymał się od okazania radości. Nareszcie, po tylu latach, będzie w stanie zemścić się na rodzinie Edwardsów.

- Zrobiłeś to, o co prosiłem? - spytał, ledwie panując nad głosem.

- Oczywiście, proszę pana. Wszystko zgodnie z umową. Kiedy pan Edwards wyszedł, podałem mu pana wizytówkę firmową i powiedziałem, że pana przedsiębiorstwo zamierza inwestować nadwyżki zysków w miejscowe interesy. Poradziłem, żeby się z panem skontaktował.

- Co odpowiedział?

- Że cieszy się, iż są ludzie, którzy osiągają w interesach jakieś zyski, bo on na pewno nie ma do tego zacięcia.

- Wziął wizytówkę?

- Tak, chociaż Wcale na nią nie spojrział, tylko wcisnął do kieszeni i poszedł. Podejrzewam, że ta odmowa była dla niego prawdziwym ciosem.

Jeśli tak, był to jeden z niewielu ciosów, które otrzymał w swoim beztroskim życiu David Edwards, pomyślał smętnie Joe. Ale sytuacja się zmienia. Wkrótce przekona się, jak żyje reszta świata.

- Poczekaj do jutra a jeżeli się nie odezwie, zadzwoń do niego i przypomnij, co powiedziałeś. Powinien być już skłonny rozważyć nasz pomysł.

- Oczywiście, porozmawiam z nim. To byłby wielki wstyd, gdyby Korporacja Edwardsów musiała upaść. Przecież ta fabryka pamięta czasy mojego pradziadka. A młody pan Edwards sprawia takie miłe wrażenie...

- Zadzwoń do mnie, jak tylko usłyszysz coś nowego - uciął krótko Joe. Nie miał ochoty wysłuchiwać peanów na cześć Davida. Miał o nim własną opinię.

Odłożył słuchawkę, rozparł się wygodnie w fotelu i poddał uczuciu błogiego zadowolenia. Wreszcie się udało! Za kilka miesięcy, a nawet wcześniej, jeśli dopisze mu szczęście, Korporacja Edwardsów będzie należeć do niego. Zacisnął usta. I tak powinno być od dawna.

A z ziemią Addy... Na myśl o tej dziewczynie bezwiedny uśmiech rozchylił mu usta. Kto by przypuszczał, że Addy tak się zmieni? Tylko raz przez te wszystkie lata na widok rudej czupryny w tłumie przypomniawszy sobie o niej. Zastanawiał się, gdzie mieszka i co

może robić. Ale nigdy, w najdzikszym porywie fantazji, nie przyszyłoby mu do głowy, że Addy może wyglądać tak pociągająco.

Jak by to było mieć ją w objęciach? Całować jej pełne, zmysłowe usta. Gładzić jej kark, położyć dłoń na piersi...

Nie! Z ogromnym wysiłkiem odsunął od siebie erotyczną wizję. Addy była nie dla niego. Ktoś, kto przez cztery lata życia pomagał misjonarkom, nie mógł być zainteresowany przelotnym romanssem.

Addy należała do kobiet, które oczekują przyrzeczeń dożgonnej miłości, a potem oświadczyń. Niestety, małżeństwo nie mieściło się w jego planach. Nawet najwspanialszy seks z czasem zawsze traci urok, zostawiając mężczyznę w pułapce drętowego, nudnego związku.

Lepiej, żeby Addy została jego przyjaciółką. Właściwie była już jego przyjaciółką... Kiedy o tym pomyślał, zrobiło mu się ciepłej na sercu. Nie widzieli się, co prawda, przez długie lata, ale w czasach szkolnych łączyło ich coś wyjątkowego. Addy była jedną z niewielu osób na świecie, którym ufał.

- Addy? - Niska kobieta tuż po trzydziestce wyjrzała przez szybę frontowych drzwi. - To naprawdę ty?

- Tak, wyobraź sobie! - zaśmiała się Addy. - Wpuścisz mnie do środka?

- Przepraszam, ja po prostu. - Kathy z impetem otworzyła drzwi.

- Jakim cudem straciłaś tyle kilogramów?

- Po prostu schudłam. .

Addy była nie mniej zaskoczona wyglądem Kathy. Jej przyjaciółka uchodziła za kobietę, która nawet we własnej kuchni nie

pokazuje się bez starannego makijażu i nienaganej fryzury. Nie mówiąc o ciuchach. Teraz była w dżinsach z wystrzępionymi nogawkami i bluzie, która wyglądała tak, jakby ktoś jej użył w czasie obiadu zamiast serwetki.

Nie wierząc własnym oczom, Addy podążyła za nią przez zaśmiecony korytarz do jasnej, słonecznej kuchni. Źródło plam na ubraniu Kathy natychmiast się wyjaśniło. Dziecko, siedzące w wysokim dziecięcym foteliku, wcierało sobie we włosy coś, co przypominało mus jabłkowy. Na widok jego rozanielonej miny Addy zachichotała.

- A to, jak się domyślam, jest Jimmy?

- We własnej osobie, ale błagam, nie rozbawiaj go. Wystarczy, że ojciec go psuje, jak tylko może. Usiądź tutaj. - Kathy zsunęła z krzesła na podłogę stertę brudnych rzeczy do prania. - Kiedy wróciłaś?

- Wczoraj wieczorem. Cześć, Jimmy.- Addy uśmiechnęła się do chłopca, który w tej samej chwili odwzajemnił uśmiech i cisnął w nią łyżeczką z musiem jabłkowym. Na szczęście nie trafił i łyżeczka wylądowała na stole.

- Ty zawsze miałaś cierpliwość do dzieci - powiedziała Kathy. - Pamiętasz, jak nasze matki namówiły nas do pomocy w przykościelnym żłobku? Tylko tobie udawało się uciszyć najgorsze beksy. Chcesz kawy?

- Nie, chcę informacji.

Kathy zrobiła unik, zanim Jimmy cisnął w jej stronę kolejną porcję jabłkowej papki.

- Niestety, w rzeczywistości macierzyństwo nie jest sielanką.

- A co nią jest... w rzeczywistości? - spytała ze śmiechem Addy.

- Małżeństwo. - Twarz Kathy przybrała marzycielski wyraz. -

Jim jest cudownym mężem. Ale mówmy o tobie. Wróciłaś nareszcie, więc trzeba ci będzie znaleźć jakąś dobrą partię.

- Rozważę każdą ofertę.

- Słucham...?

- Chciałabym wyjść za mąż i chętnie rozważę wszystkie możliwości.

Kathy wpatrywała się w przyjaciółkę z podejrzliwą miną.

- Naśmiewasz się z moich skłonności do stręczycielstwa, prawda?

- Nie. Mam nadzieję, że je wykorzystam. Marzę o własnych dzieciach.

- Skoro wiesz, co mówisz... - Kathy rozejrzała się po panującym w całej kuchni bałaganie i wzruszyła ramionami. - Jak mogłabym ci pomóc?

- Znasz jakichś kawalerów do wzięcia?

- Zastanówmy się... Bart Dandridge, ale lepiej trzymać się od niego z daleka.

- Dlaczego?

- Jeden z adwokatów z kancelarii Jima przeprowadzał jego rozwód. Żona Barta zeznała, że kilka razy została przez niego pobita. Nie wiem, czy to prawda, czy nie, ale...

- Opuuszczam Barta.

- Jest też Tom, przyjaciel Jima. Całkiem przystojny, ale trochę za dużo pije. Miesiąc temu Jim bronił go w sądzie za jazdę po pijanemu.

- Zapomnij o Tomie. Nie spodziewam się chodzącego ideału, ale musi być trzeźwy. .

- Addy, wyjechałaś tyle lat temu... - Kathy ciężko westchnęła. - Ci najlepsi od dawno są żonaci. Chociaż.., - Otaksowała wzrokiem doskonałą figurę Addy. - Wyglądasz lepiej Od wszystkich znanych mi żon. Nie wyłączając mnie samej. Wiesz co, może łatwiej byłoby mi coś wymyślić, gdybyś powiedziała, jaki on ma być.

Addy poprawiła się nerwowo na krześle, gdy przed oczami stanęła jej postać Joego. Nie. Joe nie był materiałem na męża. W każdym razie nie dla kobiety tak niedoświadczonej jak ona. Postanowiła zlekceważyć irracjonalne poczucie żalu, które ją przepełniło.

- No więc... Powinien być pracowity, schludny i lubić dzieci. I nie palić.

- A nie powinien być dobrym kochankiem? Wierz mi, Addy, przy tej jednej zalecie błędnie mnóstwo wad.

Jakim kochankiem byłby Joe? Addy poczuła, że się rumieni, kiedy zdała sobie sprawę, dokąd zmierzają jej myśli.

- No, nie wiem...-powiedziała niewyraźnie,

- Addy,.. - Kathy patrzyła na nią osłupiałym wzrokiem. - Tylko mi nie mów, że wciąż jesteś dziewczicą!

- Nie mam najmniejszego zamiaru mówić ci czegokolwiek o swoim życiu seksualnym. To nie twój interes.

- Aha, dotknęłam czułego punktu, prawda? Powiedz mi przynajmniej, czy masz tu jeszcze jakichś znajomych?

- Tylko Joego.

- Joego? Jakiego Joego?

- Joego Barringtona. Kathy otworzyła szeroko usta.

- Tylko Joego! Dziewczyno, czyś ty na głowę upadła? On nie jest żadnym „tylko"! Jak ci się udało poznać faceta, który jest najlepszą partią w tym mieście?

- Naprawdę?

- Co naprawdę?

- Naprawdę jest kawalerem?

- Tak, Do tej pory żadnej kobiecie nie udało się go usidlić, chociaż zapewniam cię, że niejedna próbowała. No więc mów, jak go poznałaś?

- Joe uratował moją ukochaną lalkę.

- Co takiego?

- Byłam w drugiej klasie, a on chyba w piątej. Można powiedzieć, że znam go od dzieciństwa.

- Dobrze, ale to było dawno temu. Teraz Joe Barrington obraca się w zupełnie innych kręgach niż ty czy ja. Jego ostatnia dziewczyna była modelką z okładek „Vogue’a”.

- A kim jest obecna? - Addy bardzo się starała, żeby jej głos zabrzmiał zwyczajnie.

- Podobno nie znalazł jeszcze następczyni. Oczywiście to tylko plotki, za które nie mogę ręczyć. Joe nie jest zbyt towarzyski. Chyba z nikim z tej okolicy nie żyje w przyjaźni. Mogłoby się okazać, że nie pamięta, kim jesteś.

- Pamiętał - odpowiedziała z satysfakcją.

- Widziałaś się z nim? Kiedy?

- Właśnie od niego wracam. Jego firma chce kupić posiadłość moich rodziców.

- Ach, więc o to chodzi. Tak... obilo mi się o uszy, że planują rozbudowę. Sprzedasz im tę ziemię? - Kathy nagle spoważniała. - Faktem jest, że temu miastu przydałyby się nowe miejsca pracy. Mnóstwo młodych małżeństw wyjeżdża stąd z powodu bezrobocia. Ja... - urwała, kiedy mały Jimmy przydreptał z otwartą puszką, której zawartość wylewał na siebie. - A niech to szlag... - mruknęła. - Sto razy mówiłam Jimowi, żeby nie zostawiał otwartych puszek. Znowu będę musiała przebrać tego małego szatana.

- Nie będę ci przeszkadzać. - Addy podniosła się.

- Zostań, nie musisz wychodzić, nie zajmie mi to dużo czasu.

- Powinnam koniecznie wpaść do agencji, która wynajmowała mój dom. Ale bardzo mi zależało, żeby najpierw zobaczyć się z tobą.

- Cieszę się, że wróciłaś na dobre, Addy. I że myślisz o małżeństwie. Zadzwoń do ciebie po południu.

Po drodze Addy myślała gorączkowo o tym, czego dowiedziała, się od Kathy. A więc Joe był kawalerem, i to jednym z niewielu w okolicy. Opanowało ją. zniechęcenie, ale próbowała mu się nie poddać. Od początku było wiadomo, że nie wybrała sobie łatwego celu.

Gdyby tak miała więcej doświadczenia w obcowaniu z mężczyznami... Lustro mówiło jej, że jest szczupła, ale gdzieś głęboko w mózgu miała zakodowane, że jest gruba - i tak się czuła. Gruba i brzydka. Kiedy jakiś mężczyzna zaczynał zwracać na nią uwagę, drętwiała z przerażenia. Od czasu do czasu wtrącała coś niezręcznie, i wkrótce jej rozmówca korzystał z pierwszej okazji, żeby dać drapak.

Przydałby się brat, który udzieliłby jej kilku lekcji, ale nie miała brata. Ani nawet kuzyna. Był jednak Joe, jej obrońca i przyjaciel z czasów szkolnych. Wobec niej był zawsze uczynny. Ale czy dzisiaj...? Uczynność i biznes raczej nie chodzą w parze.

Poza tym Joe był bardzo zajęтым człowiekiem, o czym przekonała się dziś rano. Dlaczego miałby jej poświęcać swój drogocenny czas?

Dlatego, że zależało mu na jej posiadłości. Nie tylko ona czegoś potrzebowała. Joe chciał kupić jej parcelę, a ona nie miała ochoty jej sprzedać. Kathy miała rację. To czysty egoizm z jej strony - bronić kawałka ziemi z powodu sentymentu dla przeszłości, kiedy tak wielu ludzi skorzystałoby na tej transakcji.

A więc sprzeda mu ten dom, jeśli on pomoże jej zdobyć umiejętności, bez których nie ma szansy na małżeństwo. Jeśli Joe się

zgodzi... Opanowało ją gorączkowe podniecenie. Tak czy inaczej, warto spróbować. W końcu ryzyko jest tylko takie, że Joe jej odmówi.

Scan-dalouis

ROZDZIAŁ DRUGI

- Czy ma pan rezerwację, sir? - Hostessa zmierzyła Joego łakomym wzrokiem.

- Tak. Barrington. Jestem umówiony z panią Edson.

- Jeszcze jej nie ma - odpowiedziała hostessa obojętnym już głosem. - Zechce pan poczekać przy stoliku czy przy barze?

- Przy stoliku.

Zaprowadziła go do stolika dla dwóch osób w zacisznym kącie sali. Joe usiadł zwrócony twarzą do wejścia i spojrzał na zegarek. Addy umówiła się z nim o ósmej, a ta godzina właśnie minęła. Czyżby zmieniła zdanie? Miał nadzieję, że nie. Potrzebował jej posiadłości i to jak najszybciej. Wciąż jednak nie miał pomysłu, jak przekonać Addy do tej transakcji. Z wszystkimi innymi ludźmi, których poznał w swoim życiu, byłaby to tylko kwestia ceny. Za odpowiednio dużą gotówkę miękli i robili dokładnie to, czego sobie życzył.

Addy wydawała się ulepiona z innej gliny. Pieniądze nie budziły w niej żadnych emocji. Z tego, co opowiadał mu Hodkins z banku, nie ruszyła ani centa z pokaźnej sumy, którą zostawili jej rodzice. Nawet odsetek. A wyjazd do Afryki był jeszcze jednym dowodem na to, że jej motywacje życiowe zdecydowanie odbiegały od konsumpcyjnych standardów. Kobiety, z którymi miewał do czynienia, zajmowały się

wyłącznie własnymi interesami, a nie głodującymi dziećmi na drugiej półkuli. Tak, Addy była zupełnie inna.

Podświadomie kącki jego ust uniosły się w melancholijnym uśmiechu, kiedy przypomniawszy sobie tamtą scenę z dzieciństwa. Pulchna dziewczynka przyciskająca do piersi lalkę, uśmiechająca się przez łzy, kiedy przegonił jej dręczycieli. Biedna Addy. Miała kochających rodziców, a jednak pod wieloma względami w dzieciństwie była niewiele szczęśliwsza od niego.

Ona żyła w ciągłym upokorzeniu z powodu drwin z jej tuszy, on cierpiał z powodu pijaństwa swojej matki. Chociaż nie ją za to winił, ale jej kochanka. Zacisnął dłonie w pięści. Dzień zapłaty się zbliża. Wielkimi krokami.

Zmrużył oczy na widok rudowłosej kobiety, która weszła do restauracji, a kiedy rozpoznał w niej Addy poczuł się dumny... Dumny, z tego, że stała się taką piękną. Jedwabna kreacja w kolorze szmaragdowym opinała jej smukłą sylwetkę w niewiarygodnie kuszący sposób - niczego nie odsłaniając. Suknia była długa, linia dekoltu nie odkrywała piersi. Mimo to jej wygląd podniecił go o wiele bardziej, niżby sobie tego życzył. Całą siłą woli zapanował nad swoim ciałem i wstał, żeby ją przywitać. Addy pozostanie jego przyjaciółką, przypomniawszy sobie własne postanowienie.

Wyraz twarzy Joego wystarczył, żeby zbić Addy z tropu, zanim doszła do stolika. Był zły, że zaproponowała mu wspólną kolację? Może miał inne plany, które pokrzyżowała? Wcześniej umówioną

randkę? Ale gdyby o to chodziło, na pewno by jej odmówił. Dobrze pamiętała, jak Joe bez najmniejszych zahamowań potrafił wyłożyć kawę na ławę.

- Dobry wieczór, Addy. - Odsunął dla niej krzesło i poczekał, aż usiądzie.

- Czy przynieść państwu coś do picia? - spytała kelnerka. - Addy?

. Poproszę mrożoną herbatę - odpowiedziała bez zastanowienia. Była zdenerwowana, poza tym czekała ją zbyt trudna rozmowa, żeby pozwolić sobie na zamięnienie myśli alkoholem.

Joe uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Zamówił tylko whisky z wodą

- Zostawiłaś mi wiadomość - zaczął, jak tylko odeszła kelnerka - że, chciałabyś porozmawiać o mojej ofercie.

Cały Joe, pomyślała Addy, odpowiadając mu smutnym uśmiechem. Bez kurtuazyjnych wstępów, bez owijania w bawełnę. Przechodzi od razu do sedna sprawy. Ciekawe, czy w łóżku też jest równie szybki...

Dosyć! To nie twoją sprawą, jakim Joe jest kochankiem. Nie chciałabyś przecież, żeby został twoim, przekonywała się gorliwie. Nigdy nie miała ochoty angażować się w przygodny seks, a chociaż wiedziała na pewno, że seks z Joem nie byłby w żadnym sensie przygodny, wiedziała też, że skończyłby się katastrofą. Przynajmniej dla niej. Joe nie był zainteresowany, małżeństwem- miał to wypisane

na czole. Biznes był prawdziwą miłością jego życia, w którym kobieta mogła grać najwyżej drugie skrzypce.

- Proszę - usłyszała głos kelnerka która przyniosła napoje.

- Więc co mi chciałaś powiedzieć?

- Nic. To tobie na czymś zależy.

- Ale ty zaproponowałaś spotkanie tutaj. Po co?

- To nie takie proste.. - odpowiedziała po drugiej chwili wahania. Była pewna, że pierwsza reakcja Joego będzie dla niej przykra. Bardzo przykra. Ale nie chciała się wycofywać. Wiedziała, że bez względu na to, jak źle Joe przyjmie jej propozycję, nie odważy się na nią wrzeszczeć w miejscu publicznym. Chcąc nie chcąc, będzie zmuszony rozważyć jej ultimatum, zamiast z miejsca je odrzucić.

- Wyrzuć to z siebie i już - rozkazał. - Poważne negocjacje nigdy nie są proste, ale nie ruszymy z miejsca, dopóki nie wystąpisz z kontrofertą.

- Najpierw muszę ci coś powiedzieć...

- Co takiego? - spytał po długiej chwili, widząc, że Addy rozpaczliwie szuka właściwych słów.

- Wytłumaczyć, dlaczego wróciłam z Afryki. Widzisz, ciocia Małgorzata zapytała mnie, czy chcę być zakonnica.

- Zakonnica! Nie! - Ten pomysł wydał mu się przerażający. Tylko nie jego Addy.

- Zareagowałam identycznie...- Mina Joego rozśmieszyła ją. - Oczywiście, nie mam nic przeciwko zakonom, ale to nie dla mnie. Ciocia zadała mi jednak drugie pytanie, co zamierzam zrobić z

własnym życiem. I nagle po raz pierwszy, chcąc nie chcąc, musiałam się nad tym zastanowić. Wyobraź sobie, że nigdy przedtem tego nie robiłam. Żyłam, tak sobie, z prądem.

- Jak większość ludzi - powiedział ostrożnie, zastanawiając się, do czego Addy zmierza.

- Właśnie. W każdym razie, kiedy zaczęłam o tym myśleć, zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę nie chodzi o to, czego chcę, tylko kogo... - Addy, rozgorączkowana, pochyliła się nad stolikiem, rozpaczliwie pragnąc, żeby Joe ją zrozumiał.

- A kogo chcesz... ? - Łapiąc ciężko oddech, oderwał wzrok od uchylonego dekoltu sukni i spojrzał jej w oczy.

- Męża i dzieci - wyrzuciła z siebie zduszonym głosem. Joe zaniemówił. Nie, to niemożliwe, żeby Addy proponowała mu w układzie małżeństwo. Spośród najrozmaitszych uczuć, które nim miały, panika okazała się najsilniejsza.

- Mam jednak kłopot - ciągnęła. - Właściwie niejeden...

- Mianowicie?

- Po pierwsze, ograniczona pula.

- Pula... - źrenice Joego stawały się coraz większe. - Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Mężczyzn, godnych uwagi, którzy nie zdążyli się do tej pory ożenić. A ja nie mam...-- Wykonała bezładny gest ręką. -A ja nie mam pojęcia, w jaki sposób zwrócę na siebie uwagę tych niewielu, którzy wchodzi w grę.

- Nie byłbym tego taki pewny- mruknął cicho, prześlizgując się po niej wzrokiem, jakby oceniał dzieło sztuki na aukcji.

Addy zamarła, czując, jak pod tym zuchwałym spojrzeniem cierpnie jej skóra.

- Nie chodzi mi o coś przygodnego, tylko o znajomość, którą miałabym szansę utrzymać... Z której mogłoby coś wyniknąć. A prawda jest taka, że gdy przypadkiem pojawia się na horyzoncie ktoś interesujący i bez obrączki, zachowuję się jak kretyńka. Mam związany język. Wiem, że już nie jestem gruba, ale w mojej psychice prawie nic się nie zmieniło. Dalej czuję się jak tłusta niezdara.

Joe przyglądał się Addy w zdumieniu, chociaż w jakimś sensie mógł ją zrozumieć. Nikt w tym zakichanym mieście nie miał więcej pieniędzy od niego, a jednak do tej pory nie wyleczył się z kompleksu parweniusza.

- Nie umiem prowadzić z mężczyznami zwykłej rozmowy - mówiła dalej, nie doczekawszy się z jego strony reakcji. -Z takim uwodzicielskim podtekstem... nie wiem, na czym to polega, ale wszystkie znane mi kobiety nauczyły się tego w szkole podstawowej. Nie znam się na męskich upodobaniach, nie mam pojęcia, jak mężczyźni myślą, czego się po mnie spodziewają na randce...

- Chyba nie jest aż tak źle - powiedział kojącym głosem.

- A wiesz, na ilu randkach byłam w swoim życiu? Powiem ci. Na trzech. Dokładnie trzech. Pierwszą miałam w szkole średniej. Przygłup zaparkował na poboczu i próbował zabrać się ostro do rzeczy. ...

- Technika godna pożałowania, nawet jak na maślana.

- Co tam technika. Powiedział, że taki tłuścioch jak ja powinien być wdzięczny, że może kupić randkę za seks,

- Co za skurwiel! A syknął złowrogo Joe.

- Święte słowa. Zdzieliłam go w twarz i wróciłam do domu.

Drugą randkę miałam w czasie kursów pielęgnarskich. Chłopaka interesowała wyłącznie rozmowa o mikrobach. Chyba nawet nie traktował mnie jak kobiety, po prostu musiał do kogoś mówić, a ja byłam zbyt zakompleksiona i niepewna siebie, żeby wypalić mu prosto z mostu, że mnie nudzi jak diabli,

- A trzecia? - spytał ze śmiechem Joe. - Była równie udana?

- Z synem pacjentki, którą się opiekowałam. Miała chwiejną cukrzycę- była rozwódką z dwojgiem nastoletnich dzieci. Córka zaszła w ciążę, syn ćpał. Zobaczył we mnie rozwiązanie wszystkich, swoich problemów. Opiekunkę, która zajmie się nim i całą rodziną,

- Facet musiał być ślepy!

- Szalony. Ale chciałam cię tylko przekonać,, że nie, mam żadnego doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami. Więc jeśli mam spróbować znaleźć męża, muszę jakoś nadrobić braki.

- Nigdy się nie zakochałaś, tak po prostu, od pierwszego wejrzenia?

- Raz w życiu. Na potańcówce w szpitalu. Stałam jak zwykle pod ścianą i udawałam, że na kogoś czekam. Nagle spojrzałam w stronę bufetu i zobaczyłam księcia z bajki. Cudo... Myślałam, że zemdleję z wrażenia.

- I co dalej?

- Wspomniałam o nim swojej przyjaciółce tego samego dnia wieczorem. Powiedziała, że to były adwokat, który stracił prawo do wykonywania zawodu. Sąd skazał go na służbę w szpitalu za sprzeniewierzenie majątku klientów, jakichś starszych ludzi. Ta informacja ostudziła moje uczucia.

- Wyobrażam sobie. No dobrze, przyznaję, że nie masz doświadczenia w uwodzeniu mężczyzn, ale co to ma wspólnego z twoją posiadłością?

Addy wzięła bardzo głęboki oddech, zanim zdecydowała się rzucić karty na stół.

- Sprzedam ci swoją posiadłość, jeśli się zgodzisz, żebym potrenowała na tobie.

- Co niby miałbym robić? - spytał ostrożnie, cedząc każde słowo.

- No więc... pomyślałam sobie, gdybyśmy spotkali się kilka razy na takich próbnym randkach, mogłabym się nauczyć rozmawiać z mężczyznami. Powiedziałbyś mi, jak podchodzić do różnych spraw. Potem, gdybym umówiła się z prawdziwym kandydatem na męża, miałabym informacje z pierwszej ręki.

Joe wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w szklanę, rozważając zwariowany pomysł Addy. Ale im dłużej o nim myślał, tym wydawał mu się rozsądniejszy. Jego szkolna przyjaciółka wyznaczyła sobie cel, ustaliła przeszkody, które mogą uniemożliwić jego osiągnięcie, a potem wymyśliła logiczne wyjście z sytuacji. Jej

rozumowanie było bezbłędne. Potrzebowała brata i surowego mistrza w jednej osobie. Podniósł wzrok. Łagodne, brązowe oczy Addy patrzyły na niego z ufnością.

Właściwie, dlaczego miałby jej nie pomóc? Przecież nie jego chciała zaprowadzić do ołtarza. Zawsze wiedział, że główną atrakcją dla kobiet są jego pieniądze, a Addy o nie nie dbała.

- Fascynujący pomysł - powiedział wolno - ale z mojego punktu widzenia jest pewien problem. Potrzebuję twojej ziemi teraz, a nie w bliżej nieokreślonej przyszłości, kiedy uda ci się w końcu doprowadzić jakiegoś nieszczęsnego samca do ołtarza.

Addy postanowiła puścić mimo uszu uwagę sugerującą, że znalezienie męża zajmie jej dużo czasu, a skupić się na problemie Joego.

- Jeśli sprzedam teraz dom, nie będę miała gdzie mieszkać

- A niech to szlag! - Wyraźnie zdenerwowany Joe wpatrywał się w jakiś punkt ponad jej lewym ramieniem. - Nie odwracaj się. To Charlie Wheeling. Chodź, zatańczymy. - Wyciągnął do niej rękę i wstał, - Może nie zechce nam przeszkadzać i spłynie stąd.

- Nie umiem tańczyć - syknęła przerażona, kiedy prowadził ją na mały zatłoczony parkiet. - Nigdy się nie uczyłam.

Tutaj też się nie nauczysz. Nie ma miejsca. Po prostu daj się prowadzić.

Nigdy nie była bardziej posłuszna. Promieniujące od Joego ciepło odurzyło ją, rozpaliło skórę i odprężyło mięśnie. Topniała w

jego objęciach, tracąc poczucie rzeczywistości. Jakaś para wpadła na nich i Joe przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej, opiekuńczym gestem otaczając ramionami. Stwardniałe koniuszki piersi wysyłały prąd, przesywający całe jej ciało.

Wzięła głęboki oddech, ale to tylko pogorszyło sytuację.

Zapach wody kolońskiej wypełnił jej nozdrza. Cudowny, pomyślała rozmarzona. Subtelny, wyczuwalny dopiero z bliska. Jak gdyby wyrażający istotę osobowości Barringtona, jego prywatność. Joe skrzętnie ukrywał swoją prawdziwą twarz przed postronnymi obserwatorami. Ciekawie byłoby zajrzeć pod tę maskę, którą pokazywał światu...

- O, nie! - wysapał wściekle Joe. - Wheeling usiadł przy naszym stoliku. Wyobrażasz sobie? Ten palant będzie na nas czekał.

Addy zerknęła ponad jego ramieniem. Mężczyzna siedzący na krześle Joego wyglądał całkiem nieszkodliwie.

- Może chce się tylko przywitać?

- Charlie sprzedaje polisy ubezpieczeniowe - odparł z cyniczną miną. - Poluje na mnie od kilku miesięcy, żeby wcisnąć mi ubezpieczenie od ryzyka inwestycyjnego.

- Odmów mu stanowczo i będzie spokój. Dopóki go unikasz, może mieć nadzieję, że w końcu się zgodzisz.

- Odmówiłem mu zdecydowanie za pierwszym razem, więc zmienił taktykę. Ciągłe mnie dokądś zaprasza.

Addy wyczytała w niespokojnej twarzy Joego coś znajomego. Najwyraźniej nie tylko ona nie potrafiła odciąć się od przeszłości. Joe

zakładał, że za każdą propozycją towarzyską kryje się jakiś interes. Nie wierzył, iż ktoś go może zapraszać ze zwykłej sympatii, że chce z nim być dla niego samego, a nie dla jego pieniędzy i wpływów.

- Nie przyszło ci do głowy, że ten człowiek chce cię po prostu lepiej poznać?

-Nic.

- To zastanów się nad tym.

Joe zmrużył oczy i popatrzył przez chwilę na sufit.

- Proszę bardzo, zastanowiłem się i wciąż nie wierzę w cuda.

- Jesteś zbyt cyniczny.

- A ty zbyt łatwowierna - odparował. - Myślę, że to się bierze z twojego bezkrytycznego przywiązania do religii. Zaczęłaś wierzyć w to, w co każą ci wierzyć w kościele.

- Nie jestem bezkrytycznie przywiązana do religii! Po prostu wierzę w system wartości, na którym opiera się moja religia. A jedna z tych wartości polega na tym, że wątpliwości trzeba rozstrzygać na korzyść ludzi, a nie przeciwko nim.

- Jesteś nawiedzona i tyle. Rozejrzyj się uważnie wokół siebie i zobacz, czy ludzie rzeczywiście są tacy szlachetni.

- Właśnie że są! Większość z nich.

- Przydałoby ci się! wiadro zimnej wody na głowę. Chodź. - Joe wziął ją za rękę i poprowadził do stolika. - Przedstawię cię Charliemu.: To powinno wystarczyć.

- Joe! - Charlie poderwał się na ich widok i racząc oboje szerokim uśmiechem, rozłożył, ręce na powitanie. - Moja żona

zauważyła cię od razu, jak tylko weszliśmy do środka. Prosiła, żebym, korzystając z okazji, zaprosił cię na przyjęcie, które urządzamy w tę sobotę. Takie ogrodowe party na cześć jej kuzyna Warrena.

- A gdzie on był? - spytała nieśmiało Addy, przeczuwając najgorsze. Zaczęła dochodzić do wniosku że Joe miał rację i Wheeling budził w niej niesmak. Było w nim.: coś fałszywego.

- W małżeńskich okowach. W przyszłym tygodniu finalizuje rozwód. Postawiliśmy wydać przyjęcie, żeby uczcić jego wolność. Panią też zapraszamy, pani...

- Edson - przedstawił ją Joe. - Addy, to jest Charlie Wheeling.

- Pamiętam jak przez mgłę jedną Edson ze szkoły średniej, ale to nie może być pani. Tamta była gruba i...

Addy patrzyła na niego tępym wzrokiem, czując, jak wzbiera w niej złość i wstyd. Miała ochotę wrzasnąć na tego gbura, uciec, a potem zapaść się pod ziemię.

- Och, przepraszam. Nie chciałem pani urazić... - bąknął Charlie.

- Ja tylko...

- Odezwę się do ciebie w sprawie przyjęcia - przerwał mu Joe.

- Dobrze. Oczywiście. - Charlie uciekł jak niepyszny.

- No i...? - Joe odwrócił się do Addy z jadowitym uśmiechem. - Prawda, że to miły facet? Nie mówiłem?

- Ludzie, którzy w kółko mówią „nie mówiłem”, są na ogół mało lubiani. - Addy usiadła ciężko na krześle.

- Ale przynajmniej nie dają się wykorzystywać. Ani obrażać.

- Może on nie chciał mnie obrazić. W końcu to prawda, że byłam gruba. Stwierdził po prostu fakt.

- Jest wiele faktów, o których się nie mówi. Facet w jego wieku powinien to chyba rozumieć.

- Kim jest jego żona?

- To ta tleniona blondynka, siedzi obok niego.

Addy odwróciła głowę i wymieniła spojrzenie z kobietą, którą skądś znała. Pani Wheeling uśmiechnęła się i pomachała do niej.

Addy odpowiedziała takim samym gestem, próbując skojarzyć twarz z jakimś nazwiskiem.

- Kiedyś ją znałaś. Nazywała się Cookie Lawton - odpowiedział Joe.

- Cookie Lawton! - Addy otworzyła ze zdumienia usta. - Waży o co najmniej trzydzieści kilo więcej i wygląda jakoś... sztucznie.

- Wstydź się. - Joe powiedział to z szatańskim błyskiem w oku. - Fakt, że jedna z lwic salonowych z twojej szkoły wygląda, jak wygląda, sprawia ci niekłamaną satysfakcję.

- Nie to miałam... - zaczęła Addy i nagle zaniosła się beztróskim śmiechem. - Tak, masz rację. Gdybyś wiedział, ile dostałam od niej kuksańców na lekcjach gimnastyki, a teraz, kto by pomyślał, to ona jest otyła...

- Podczas, gdy ty wyglądasz jak ucieleśnienie snów wszystkich mężczyzn.

Spojrzała na niego podejrzliwie, zastanawiając się, czy powiedział to, co chciała usłyszeć, czy też naprawdę mu się podoba.

- Bywa, że sen zamienia się w koszmar - mruknęła po chwili. -
No dobrze, o czym rozmawialiśmy, zanim przerwał nam Charlie?

- Tak, koszmary i małżeństwo lubią chodzić w parze.

- Nie bądź taki dowcipny. Mówiłam poważnie. Pomożesz mi? -
Wstrzymała oddech, siłą woli próbując skłonić go do wyrażenia
zgody.

- Tak jak powiedziałem, potrzebuję twojej ziemi od zaraz.

- Pamiętam, co powiedziałeś.

- Jest pewne wyjście - zaczął wolno. - Mieszkam w starej
posiadłości Iverson, tuż za miastem, w kierunku North Washington.
Dom był w opłakanym stanie, kiedy go kupowałem. Musiałem
przebudować całe wnętrze, odremontowałem też starą służbówkę -
wolno stojący domek za garażem. Dbam o swoją prywatność, dlatego
nie zatrudniam na stałe żadnej gosposi, przychodzi tylko sprzątaczką a
dom stoi pusty. Mogłabyś w nim zamieszkać.

Propozycja Joego odebrała jej mowę. Wyglądało na to, że z jej
strony nie obawiał się zagrożenia drogocennej prywatności. Szkoda.
Gdyby choć raz jakiś mężczyzna dostrzegł w niej śmiertelne
zagrożenie-własnego spokoju ducha. Ale taki dzień nadejdzie,
przrzekła sobie. Zgoda na propozycją Joego będzie pierwszym
krokiem do celu.

- Układ stoi.

- Muszę zawiadomić swoich adwokatów, żeby przygotowali
rano dokumenty, a ty mogłabyś wpaść koło dziesiątej do firmy, żeby
je podpisać.

- Dobrze, ale po co ten pośpiech?

- Chciałbym jak najwcześniej ruszyć z budową nowej fabryki.

Tobie chyba też się spieszy...

Addy, która powoli zaczęła rozumieć jego sposób myślenia, milczała.

- Może jednak powinniśmy pójść - powiedział jakby do siebie.

- Pójść? Dokąd pójść?

- Do Wheelingsów na przyjęcie. Świetna okazja, żeby zrobić przegląd twoich rywalek.

- Jak to?

- Jeżeli urządzają tę imprezę, żeby wprowadzić Warrena do towarzystwa, będą tam wszystkie, znane Wheelingsom, panny na wydaniu.

- Sprytnie!. Ale ty już chyba poznałeś je wszystkie?

- Nie mam czasu na przyjęcia. Ani nerwów - dodał z goryczą w głosie. - Doskonale wiesz, że Cookie Wheeling nigdy by mnie nie zaprosiła, gdyby nie moje pieniądze. W szkole, kiedy przechodziłem obok niej korytarzem, odwracała się plecami jak od trędowatego.

Addy patrzyła na niego ze ściśniętym sercem. Nigdy nie sądziła, że Joe przejmuje się choć trochę tym, co o nim myślą. A jednak.

- Joe... - zaczęła, nie bardzo wiedząc, co powinna powiedzieć. Ani co mogłaby powiedzieć.

- Nie, bardzo cię proszę. - Wykrzywił się ironicznie. -Oszczędź mi, z łaski swojej, wyrazów współczucia.

- Masz to załatwione. Chciałam tylko powiedzieć, że ludzie się zmieniają. Wszystko się zmienia.

- Tak, przede wszystkim wartość mojej osoby mierzona w posiadanych przeze mnie dolarach.

- Przestań marudzić o tych swoich pieniądzach!

- Dlaczego, przecież to mój główny towarzyski atut. Właśnie zapach gotówki przyciąga do mnie ludzi.

- Nie znoszę takich uogólnień! Q jakich ludziach mówisz? Mnie na przykład guzik obchodzi, twoje pieniądze. . .

- Jesteś więc wyjątkiem potwierdzającym regułę. Zrezygnowana, pokręciła tylko smutnie głową, I tak nie miał zamiaru jej słuchać.

- Wróćmy do przyjęcia u Wheelingsów - zaproponował tonem sugerującym, że on podjął już decyzję.

- Myślę, że powinnam na nie pójść - powiedziała po długim namyśle.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Zmiany są istotą życia - powiedziała sobie w duchu Addy, ruszając samochodem spod rodzinnego domu.

Nie potrafiła jednak oprzeć się pokusie, żeby spojrzeć na swój dom po raz ostatni, i nagle ogarnął ją żal za wszystkim, co traci. Przede wszystkim za ludźmi, którzy tu mieszkali, a których już nigdy nie zobaczy. Potem uczucie przejmującego smutku ustąpiło miejsca wspomnieniom. Zobaczyła, jak siedzi obok babci przy kuchennym stole i kiedy mama nie widzi, podpija jej kawę. Jak wierci się na taborecie, opowiadając ze szczegółami wszystko, co wydarzyło się w szkole, podczas gdy mama przygotowuje obiad. I jak późnym popołudniem, na ganku, buja się na starym fotelu i czeka na powrót ojca z pracy.

Przymknęła oczy. Zawsze, gdy myślała o swoich rodzicach, ogarniało ją uczucie miłości i ciepła. Nagle zdała sobie sprawę, że w każdej chwili może przywołać to uczucie, że jest ono częścią jej samej i że wcale nie potrzebuje do tego domu.

Poczuła się dużo lepiej i zupełnie inaczej oceniła decyzję sprzedaży rodzinnej schedy. Naprawdę nadszedł czas na przeprowadzkę. Wyjechała na drogę. Czy kiedyś jej dzieci z takim samym wzruszeniem będą wspominały rodziców? Próbując odpowiedzieć na to pytanie, przemierzyła krótką drogę do firmy Joego.

Parking dla gości był zatłoczony, objechała więc budynek

i stanęła na jego tyłach. Zamiast pójść prosto do biura, zatrzymała się przed tabliczką z napisem „Ambulatorium”. Zaciekawiona, weszła do środka.

Znalazła się w ponurym pokoju ze ścianami pomalowanymi antyseptyczną bielą i z jasnoszarą posadzką. Nie licząc sześciu szarych plastikowych krzeseł, pomieszczenie było zupełnie puste. Żadnej zieleni ani czasopism.

Addy podeszła do drzwi z wywieszka, „Pielęgniarka”. Już miała zapukać, wtedy usłyszała ostry kobiecy głos.

- Nie. To nie należy do moich obowiązków.

- Chcę się tylko dowiedzieć, co poradzić na te ciągle zapalenia uszu mojego syna - odpowiedział łagodnym i niepewnym tonem jakiś mężczyzna.

- Zajmuję się wypadkami w miejscu pracy, a nie udzielaniem porad.

Addy nie wierzyła własnym uszom. Jak Joe mógł zatrudnić taką pielęgniarkę?

- Proszę iść do lekarza - burknęła kobieta - i nie zawracać mi głowy.

- Już byłem. - Głos mężczyzny stał się ostrzejszy. - Wypisał tylko receptę, a kiedy próbowałem o coś zapytać, kazał mi się wynosić.

- To już nie moja sprawa - odpowiedziała pielęgniarka. . W tej chwili mam przerwę w pracy.

Addy wyszła pospiesznie, bojąc się, że ktoś przyłapie ją na podsłuchiwanie. Wyglądało na to, że poziom opieki zdrowotnej w przedsiębiorstwie Joego pozostawia wiele do życzenia. Bywa, że dobra informacja jest ważniejsza od recepty, ten ojciec wyczuwał to instynktownie, choć na niewiele mu się jego mądrość zdała.

Głęboko zamyślona, weszła do części biurowej budynku. Wciąż nie miała pomysłu, co ze sobą począć. Chciała rozejrzeć się za jakimś wolontariatem w jednej z działających w mieście organizacji społecznych, ale może nie musiałyby jeździć tak daleko. Wszystko wskazywało na to, że właśnie tutaj brakowało kogoś z jej kwalifikacjami. Przedsiębiorstwu Joego z pewnością przydałaby się przychodnia dla dzieci. Mogłaby w niej prowadzić okresowe badania i pogadanki dla rodziców.

Jeżeli Joe się zgodzi. Była w nim tak zadziwiająca mieszanka zimnego cynizmu i opiekuńczości, że Addy nie potrafiła przewidzieć jego reakcji.

- Ach, pani Edson - Elegancka recepcjonistka obdarzyła ją promiennym uśmiechem. - Pan Barrington uprzedził, że wpadnie pani dzisiaj. Prosi panią do siebie.

- Dziękuję. - Addy z trudem powstrzymała impuls, żeby sprawdzić, czy na jej cytrynowej bluzce nie ma jakichś plam. Zastanawiała się, ile czasu musi poświęcać codziennie rano ta kobietą na doprowadzenie swojego wyglądu do stanu wymuszonej doskonałości. Prawdopodobnie takie skłonności się dziedziczy, pomyślała markotnie, tak jak rodzi się z absolutnym słuchem.

W holu recepcyjnym podeszła prosto do drzwi gabinetu Joego kiedy zdała sobie sprawę, że nie jest jedyną osobą, która ma umówione spotkanie. W brązowym skórzanym fotelu siedział szczupły, podenerwowany mężczyzna przed czterdziestką. Z pochyloną głową i skulonymi ramionami wpatrywał się we wzór perskiego dywanu. Współczuję temu biedakowi, pomyślała i siadła naprzeciw niego.

- Dzień dobry - przywitała go pogodnie, zamierzając pomóc mu się uspokoić.

Mężczyzna drgnął gwałtownie i obdarzył ją niepewnym uśmiechem.

- Jak dotąd nie jest zbyt dobry. - Zerknął na zegarek, - Na którą godzinę jest pani umówiona z Barringtonem?

- Nie jestem umówiona. Przyszedłam podpisać kilka dokumentów..

- Czekam tu od godziny - westchnął ciężko. - Co pewnie oznacza, że w ogóle nie jest zainteresowany spotkaniem ze mną.

- Niekoniecznie. Może ma ważny telefon z zagranicy. Albo rozlał na siebie kawę i musiał oddać do czyszczenia garnitur.

A to by znaczyło, że siedzi tam w samej bieliźnie, Addy przyłapała się na nonsensownej myśli. Ciekawe jaką bieliznę nosi Joe? Jedwabne bokserki? Miękkie i gładkie w dotyku? Czy raczej zwykłe bawełniane slipy, opinające jego...

Chrząknięcie mężczyzny wdarło się w jej erotyczny sen na jawie. Wyprostowała się i spojrzała na niego.

- Dziękuję, pani...

- Edson. Addy Edson - dokończyła, zdziwiona, jak łatwo udało jej się skłonić nieznajomego, żeby zechciał się przedstawić.

- David Edwards. - Wyciągnął do niej rękę. - Ja... - zaczął, ale w tym samym momencie otworzyły się drzwi.

Addy odwróciła się i natychmiast zapomniała o Davidzie Edwardsie.

Joe miał na sobie nienagannie skrojony garnitur. Bładoszary materiał okrywał jego ramiona, subtelnie podkreślając ich szerokość. Śnieżna biel koszuli kontrastowała z delikatną opalenizną. Addy ogarnęła pokusa, żeby dotknąć jego policzków i sprawdzić, czy naprawdę są takie gładkie jak na jakie wyglądają. Odruchowo zacisnęła palce.

- Panie Barrington,.. - zaczął David, ale Joe przerwał mu w pół słowa.

- Edwards, porozmawiamy za minutę.

- Mogę poczekać, zresztą pan był pierwszy. - Addy posłała Davidowi czarujący uśmiech.

- Przyjmę Edwardsa po tobie. - Joe zmierzył ją groźnym wzrokiem.

- Wszystko w porządku - zapewnił ją David, a Addy, zakłopotana wyczuwalnym napięciem między mężczyznami, ruszyła za Jo'em do gabinetu.

- Naprawdę mogłam poczekać... - Zamilkła, gdy Joe trzasnął za sobą drzwiami.

- On może poczekać.

- A powinien? - Odważyła się wystawić na próbę jego nerwy. .
- Tęsknisz za lepszym towarzystwem?
- Nie jestem snobką, ale co do ciebie zaczynam mieć wątpliwości.
- Co proszę?!
- Zachowujesz się jak snob. Nie wiem, co się z tobą stało.
- Niczego nie rozumiesz.— Joe, patrzył na nią z zaciśniętymi wargami. ..
- Tyle to i ja wiem. Spróbuj mnie oświecić.
- Wiesz, kto to jest?
- Przedstawił się jako David, Edwards. Zgadza się ?
- Tak - wysyczał Joe.
- Czy z jego nazwiskiem wiąże się coś szczególnego?
- Nie pamiętasz syna pierwszego obywatela miasta? Do niego należy ten wielki biały dom z kolumnadą w południowym rejonie miasta.
- Ach, ten Edwards. - Addy wzruszyła ramionami, - Jest twoim konkurentem?
- Chciałby! - odpowiedział zjadliwie Joe. - Na interesach zna się nie lepiej od ciebie.
- To dlaczego jesteś taki nadęty? - Spojrzała na niego z wyższością. - Mogłabym robić świetne interesy, tylko że mnie to nie interesuje. Poza tym umiejętność robienia pieniędzy nie jest żadną miarą wartości człowieka!
- Powiedziałem ci, że on jest z rodziny Edwardsów.

- Ale nie powiedziałaś, co złego jest w tym, że urodził się Edwardsem.

Joe spojrział na nią z gniewem, mrużąc oczy. Addy wytrzymała ten wzrok, nie dając się zastraszyć. To jest ten sam Joe, powtarzała sobie, mój stary przyjaciel.

- Nie zadawaj się z tym łobuzem - powiedział rozkazującym tonem. - Widziałem, jak na ciebie patrzył.

- Jak na mnie patrzył?

- Jakby nagle znalazł bratnią duszę.

- Bo znalazł. Powiedz mi, dlaczego tak bardzo nie lubisz tego faceta? Jest oszustem podatkowym?

- A nie możesz po prostu zaufać mojej opinii?

- Nie.

Joe przyglądał się jej przez chwilę, jakby zastanawiał się, co zrobić, i kiedy Addy zaczęła już podejrzewać, że nie odezwie się ani słowem, wybuchła prawdziwa bomba.

- David Edwards jest moim przyrodnim bratem.

Addy otworzyła usta, zamknęła je, potrząsnęła głową i w końcu udało się jej powiedzieć:

- Czy możesz to powtórzyć?

- Mamy wspólnego ojca.

Wcisnęła się głęboko w fotel i po prostu patrzyła na Joego, usiłując zebrać myśli.

- Nigdy o tym nie słyszałam.

- O ile mi wiadomo, nikt o tym nie wie. Moja mama zaczęła pracować u Edwardsów zaraz po ukończeniu szkoły dla sekretarek. Miała romans z ojcem Davida, a kiedy parą lat później zaszła w ciążę, zerwał z nią.

Addy zadrżała. Rozpaczliwie chciała powiedzieć coś, co przyniosłoby mu ulgę, ale nic takiego nie przychodziło jej do głowy.

- Chętnie bym im przyłożyła, ale skoro nie żyją...

- O czym ty mówisz? - Joe spojrzał na zamknięte drzwi gabinetu. - Andrew Edwards nie żyje, ale David...

- Miałam na myśli twoich rodziców.

- To nie była wina mojej matki! Mówiłem ci, że to Edwards ją uwiódł!

Addy przez dłuższą chwilę zastanawiała się, czy zmienić temat, czy drażnić go dalej, co bez wątpienia rozwścieczy Joego jeszcze bardziej. Postanowiła zaryzykować, Cała, ta poplątana historia dręczy Joego i będzie dręczyła dalej, dopóki nie przezwycięży urazu i nie uwolni się od przeszłości: Może ona potrafi mu w tym pomóc?

- O ile Edwards jej nie zgwałcił, twoja matka ponosi za to wszystko część odpowiedzialności.

- On był od niej o piętnaście lat starszy.

- Mimo wszystko była dorosła. Wiedziała, że on ma żonę.

- Kochała go. A on zrujnował jej życie. Zrobił z niej alkoholiczkę.

- Joe, zrozum, nikt nie zmuszał twojej matki do picia. To był jej wybór, żeby rozwiązywać swoje problemy za pomocą alkoholu. I to

ona zdecydowała się na beznadziejny romans, kontynuowała go przez lata, chociaż musiała zdawać sobie sprawę, że Edwards nie opuści żony. Nie pamiętam twojej matki, ale...

- Była żalosną ofiarą Edwardsów. Nie wychodziła nawet z domu. Zasyłała się w swoim pokoju i piła - z rozpacz i wstydu.

- A z czego żyła?

- Słucham?

- Zastanawiam się tylko, z czego żyła. Czy Edwards wam pomagał?

- Pomagał?! On jej nigdy niczego nie dał.

- Dał jej ciebie.

- Niczego nie rozumiesz.

Nagle Joe ze swoim żalem wydał się Addy bardzo dziecinny! Ale w końcu jego stosunek do rodziców ukształtował się w dzieciństwie. Czowała, że musi upłynąć jeszcze sporo czasu, zanim spróbuje racjonalnie myśleć o przeszłości. Chciała mu w tym pomóc, ale jak na jeden dzień zrobiła wystarczająco dużo.

- Rzeczywiście, chyba nie rozumiem. Ale dajmy temu spokój.

Wpadłam, żeby podpisać papiery, jeśli są już gotowe.

- Uznałem ostatnią ofertę za cenę sprzedaży, zgoda?

- Świetnie, gdzie mam podpisać?

- Najpierw powinien to zobaczyć twój prawnik.

- Po co? Chcesz mnie oszukać? - Addy uśmiechnęła się.

- Nie powinnaś ufać nikomu, nawet mnie.

- Przygnębiająca filozofia. Daj mi te dokumenty, chcę je podpisać.

- Proszę. A to klucz do twojego domku. Wszystko działa, a przynajmniej działało dwa lata temu.

- Teraz mi to mówisz.- Addy skrzywiła się i wepchnęła klucze do kieszeni džinsów.

- Podwiozę cię i pokażę ci teren.

Przyjemna perspektywa spędzenia czasu z Joem walczyła w niej z poczuciem przyzwoitości, które nie pozwalało Addy uczestniczyć w wystawianiu do wiatru biednego Davida Edwardsa. Zwyciężyła przyzwoitość.

- Powinieneś najpierw przyjąć Davida..

- Niech poczeka.

- Ale nie z mojego powodu. Jeśli chciałbyś, dla mnie coś zrobić... - Addy przerwała, wahając się, czy to dobry moment, żeby napomknąć, że chciałyby pracować w jego przychodni.

- Śmiało... - Joe patrzył na nią podejrzliwie. - Czego ode mnie oczekujesz?

- Żebyś powiedział „tak”.- Addy uśmiechnęła się do niego, a Joe poczuł dziwną lekkość, prawdziwą ulgę po całym gorączkowym przedpołudniu, - Co wiesz o służbie zdrowia w twojej firmie?

Joe zmrużył oczy, próbując odgadnąć, do czego zmierza Addy, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

- Mamy pielęgniarkę, która radzi sobie z drobnymi sprawami, a kiedy wydarzy się coś poważniejszego, wzywamy pogotowie.

- No dobrze, więc chciałabym, żebyś pozwolił mi prowadzić przychodnię dla dzieci twoich pracowników,

- Chcesz, żebym cię zatrudnił? - Joe patrzył na nią niepewnie, próbując wyobrazić sobie sytuację, w której Addy pracowałaby dla niego, była w pobliżu przez cały dzień, wykonywała jego polecenia... Nie, to niemożliwe.

- Nie. Moim pełnoetatowym zajęciem ma być nauka tego, co pozwoli mi znaleźć męża. W przychodni pracowałabym jako wolontariuszka, żeby nie stracić kontaktu z zawodem. Specjalnością zatrudnionej przez ciebie pielęgniarki jest raczej medycyna przemysłowa, więc nie sędzę, żeby miała przygotowanie i zapał do prowadzenia przychodni dziecięcej.

- Nie lubisz mojej pielęgniarki.

- To nie ma nic do rzeczy, czy ją lubię, czy nie. - Addy nie miała zamiaru krytykować koleżanki po fachu. - Chciałabym prowadzić przychodnię dziecięcą i odpowiadać rodzicom na pytania dotyczące zdrowia ich dzieci. To praca, którą naprawdę lubię, a wygląda na to, że jest na nią zapotrzebowanie. Od ciebie potrzebuję tylko zgody na korzystanie z waszych pomieszczeń i wyposażenia.

- Wątpię, żeby to było takie proste, bo i rząd, i związki zawodowe mogą wtrącić swoje trzy grosze, ale zapytam naszego prawnika. Jeśli nie doszuka się przeszkód prawnych, masz moją zgodę.

- Zadzwońbyś do niego dzisiaj? Zaraz po spotkaniu z Edwardsem?

- Zadzwoń, zanim przyjmę Edwardsa - odpowiedział z przekornym uśmiechem na ustach.

- Wystarczy, że zadzwonisz po tym spotkaniu. Cześć. - Addy wstała i ruszyła do drzwi.

- Dowiesz się wszystkiego wieczorem, kiedy po ciebie wpadnę.

- Wpadniesz po mnie wieczorem? - spytała z najbardziej obojętną miną, na jaką potrafiła się zdobyć.

- Jeżeli mamy iść w sobotę na party do Wheelingsów, musisz nabrać trochę wprawy. Poza tym nie ma na co czekać. Nie stajesz się coraz młodsza, latka lecą...

- A ty nie stajesz się coraz taktowniejszy - odcięła się błyskawicznie. - Mam jeszcze w zapasie parę dobrych lat. - Szarpnęła za klamkę i wyszła.

Joe patrzył z uśmiechem na drzwi, za którymi zniknęła. Kto by przypuszczał, że Addy jest wrażliwa na punkcie swojego wieku? Ale co do jednego się myliła. Nie ma przed sobą paru dobrych lat. Ma bardzo wiele takich lat i chyba nigdy nie przestanie być seksowna.

Wstrzymał oddech na myśl o jej zgrabnej, smukłej sylwetce. Zmrużył oczy, żeby zachować w pamięci ten kuszący obraz i spróbować odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego Addy działała na niego tak uwodzicielsko. Jej wdzięk nie miał nic wspólnego z rzucającą się w oczy urodą kobiet, które prowokują swoim ciałem każdego, kto tylko zechce na nie spojrzeć. Nie używała żadnej ze sztuczek, którymi raczyły go przez całe lata kolejne dziewczyny. Nie

dotykała go niby to przypadkiem, ani nie kusila najbardziej kobiecymi szczegółami swojej anatomii. Wątpił, czy ona w ogóle potrafiła posługiwać się świadomie swoją kobiecością.

Dlaczego więc, jak tylko ją zobaczy, miewa erotyczne fantazje? Zastanawiał się, jak by to było kochać się z nią. Czuć jej nagie ciało pod swoim, jej miękkie piersi wtulone w jego nagi tors...

- Przyjmiesz teraz pana Edwardsa, Joe? - Bill wsunął głowę przez uchylone drzwi.

Myśl o Edwardsie natychmiast zepsuła mu nastrój.

- Chciałbym, żebyś zadzwonił do naszego prawnika i spytał go, czy jakieś rządowe przepisy albo porozumienia ze związkami zawodowymi nie zabraniają takim firmom jak nasza prowadzenia przez wolontariuszy przychodni dziecięcej. Jeśli nie, to niech sprawdzi, czy nasze ubezpieczenie obejmuje taka, działalność.

- Pani Edson.. .? - Bystry Bill natychmiast połapał się, o co chodzi.

- Właśnie. Najwyraźniej Addy chce się teraz przyczynić do zbawienia naszego małego zakątka świata. I daj mi tu Edwardsa.

Przeprowadzka zajęła Addy całe popołudnie. Po szóstej wyszła spod prysznic i stanęła przed szafą, żeby wybrać coś na pierwszą ćwiczebną randkę.

Wyboru, jak się okazało, nie miała. Najlepszą sukienkę włożyła na wczorajszą kolację, musiała więc wybrać jedną z dwóch pozostałych. Tę z wzorzystego żółtego jedwabiu kupiła przed

wyjazdem do Afryki, zanim zrzuciła ostatnie dwadzieścia kilo nadwagi. Teraz wyglądała w niej jak w worku.

Zrezygnowana, wśliznęła się, w szarą, nie rzucającą się w oczy sukienkę, którą kupiła na oficjalne uroczystości, w klasztorze,

Kiedy malowała usta, ostry dzwonek u drzwi o mało nie rozerwał jej bębenków. Dłoń jej drgnęła i pobrudziła się szminką. A niech to szlag! - zaklęła.

Zerknęła na zegarek i pospiesznie wsunęła stopy w pantofle. A może to nie Joe? Zapowiedział, że wpadnie po nią o siódmej, a więc dopiero za pół godziny. Kiedy zobaczyła na progu Joego, omal nie uściskała go z radości, ale ta radość trwała tylko sekundę.

- Wyglądasz w tej sukience jak w ostrym stadium żółtaczki.

- Wejdz i rozgość się, a potem możesz mnie dalej obrażać. Nie obrażam, cię, tylko pouczam. Zgodnie z umową, uświadamiam ci, co lubią mężczyźni.

- Niemożliwe, żeby wszyscy mężczyźni mieli takie same gusta. Niektórym pewnie spodobałby się ten kolor.

- Być może, ale przychodzą mi na myśl tylko nekrofile. A co z twoją twarzą?

- Z twarzą? - Poczwała bijące od niego ciepło, delikatny zapach wody kolońskiej, i prawie nie słyszała, co do niej mówi.

- Tutaj. - Wyciągnął rękę i dotknął palcem wrażliwej skóry przy kąciku ust.

Addy drgnęła, jakby obsypał ją snop iskier.

- Stój spokojnie. Ja nie gryzę.

Szkoda, pomyślała nagle. Joe jako wampir to byłoby coś. Wyjął z kieszeni śnieżnobiałą chusteczkę i delikatnym muśnięciem wytarł plamkę z jej twarzy.

- Już.

- Dzięki - odpowiedziała nienaturalnie wysokim głosem i cofnęła się o krok, nie odwracając oczu od Joego.

- Dlaczego gapisz się na mnie, jakby nagle wyrosła mi druga głowa?

- Tylko nie próbuj robić ze mnie paranoiczki. Po prostu staram się odczytać z twojej twarzy, co mam robić na randce, która odbywa się w moim domu. Powiedz mi, jak mam się domyślić, co zamierzasz zrobić, żeby nie zabrzmiało to... -Rozłożyła bezradnie ręce.

- Może spróbuj zapytać.

- Dobrze. - Addy przykuła wzrok do oczu Joego. Oczu, na których dnie lśniły iskierki. - Co wymyśliłeś dla nas na ten wieczór?

Co naprawdę chciałby z nią robić? Sama myśl o tym była niebezpieczna. Chciałby ją wziąć ją w ramiona i całować aż do omdlenia. Poznać smak i kształt jej ust. Zdrzeć z niej tę okropną, świętoszkowatą sukienkę i pieścić dłońmi jej, piersi. Zacisnął palce w pięści, gdy jego ciało zaczynało wypowiadać mu posłuszeństwo.

- Szczerze mówiąc, nie myślałem o niczym konkretnym... - postanowił skłamać. - A ty co chciałabyś robić?

- To nie fair! Skąd mam wiedzieć, ile pieniędzy może facet wydać, póki sam czegoś nie zaproponuje.

- Mam tyle pieniędzy, że musiałabyś żyć dwa razy, żeby je wydać.

- No tak, ale umówmy się, że ty jesteś nietypowy. Większość mężczyzn ma ograniczone środki.

- Jeśli nie będą mieli dość oleju w głowie i nie wyjdą z własną propozycją, zasługują na to, żeby płacić rachunki za twoje pomysły.

- Chwileczkę, zabrzmiało to tak, że cokolwiek bym wymyśliła, mężczyzna zawsze będzie miał ochotę na coś innego. A mężczyźni są przecież różni, tak samo jak kobiety. Powiedz mi, co ty lubisz. .

- Nie lubię sztuk z Broadwayu, opery, baletu i modnych restauracji, w których serwują maleńkie porcje czegoś o niezrozumiałych nazwach i co zwykle zalatuje pleśnią. Wszystko to uwielbiały moje panienki.

- Na razie dowiedziałam się, czego nie chciałbyś robić. Powiedz jeszcze, na co masz ochotę.

- Chciałbym szybko coś zjeść i rozluźnić się. Miałem piekielny dzień. Aha, jeśli chodzi o tę przychodnię, mój prawnik nie widzi żadnych przeszkód. Możesz zaczynać pracę, kiedy tylko chcesz.

- Dzięki! - Twarz Addy rozpromienił uśmiech. - A ja nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy zostali tutaj, ale nie mam w domu niczego do jedzenia.

Joe rozejrzał się po skromnie umeblowanym pokoju. Nie zauważył telewizora ani magnetowidu.

- Więc chodźmy do mnie. Zamówię pizzę i obejrzymy jakiś film. To powinno stworzyć różne okazje, żeby wziąć ją w ramiona.

- Dobrze - zgodziła się skwapliwie, ciekawa, w jaki sposób Joe urządził swój dom.

Scan-dalouis

ROZDZIAŁ CZWARTY

Joe otworzył drzwi, zapraszając Addy do środka.

- Czuj się jak u siebie, a ja sprawdzę tylko automatyczną sekretarkę - powiedział, znikając w głębi holu.

Zaciekawiona Addy przeszła po biało-czarnej marmurowej posadzce do olbrzymiego pokoju po prawej stronie. Był to salon zaprojektowany dla ludzi, którzy nie posiadają niczego tak niechlujnego jak dzieci, psy czy też koty.

Wystrój wnętrza utrzymany był w różnych odcieniach bieli, od pary kremowych sof ustawionych przed białym marmurowym kominkiem po burobiały berberyjski dywan na podłodze. Tylko drewniane stoły i kilka ozdobnych drobiazgów urozmaicały nieco tę monotonię.

Addy wzdrygnęła się na widok sterylności pokoju,, który może i był piękny, ale nie można było czuć się w nim swobodnie. Odwróciła się na odgłos kroków Joego.

- Jaką chcesz pizzę? - zapytał, podnosząc słuchawkę telefonu z kości słoniowej i złota.

Już otwierała usta, żeby powiedzieć, że jakąkolwiek wegetariańską, ale pomyślała sobie, że mężczyźni mają raczej ochotę na mięso, Powinna odpowiedzieć szczerze czy zdać się na jego wybór?

- Wszystko mi jedno.

- Pierwsza lekcja. - Joe z trzaskiem odłożył słuchawkę. - Nie znoszę tego. Podobnie jak większość mężczyzn.

- Myślałam, że lubicie decydować.

- W niektórych sprawach tak. W łóżku na przykład. A ty kiedy facet pyta cię o zdanie, załóż, że naprawdę chce je usłyszeć.

- Dobrze. - Addy starała się skoncentrować na jego słowach i uciszyć łomot swojego serca. - Lubię pizzę wegetariańską. Nie powiedziałam ci o tym od razu, bo pomyślałam, że wolisz z kiełbasą czy z czymś tego rodzaju...

- Pepperoni, ale to się da załatwić, Zamówimy po pół porcji z pepperoni i wegetariańskiej. Zgoda?

-Zgoda.

Podeszła do drzwi balkonowych, -gdy Joe składał zamówienie. Numer pizzerii znał na pamięć. Ciekawe, co on normalnie jada... Nie moja sprawa, pomyślała w końcu, wyglądając na ceglane patio z wielkimi daliasami.

- Na co patrzysz? - Joe podszedł cicho i zerknął jej przez ramię.

Addy przeciągnęła językiem po wyschniętych nagle wargach. Był tak blisko, że chociaż wcale jej nie dotknął, emanujące z niego ciepło przenikało jej skórę. Poczowała znajome mrowienie i zaczęła głębiej oddychać.

- Na kwiaty. Uwielbiam dalie. – A które to?

Spojrzała na niego, żeby sprawdzić, czy nie żartuje, ale minę miał poważną.

- Te czerwone z wywiniętymi kielichami, w donicach z terakoty.
Zdaje się, że ogrodnictwo nie bardzo cię interesuje.

- Lubię kwiaty, ale nie mam czasu, żeby bawić się w ich hodowanie.

- Szkoda, bo praca w ogrodzie to bardzo relaksujące hobby.
Uspokaja i obniża ciśnienie.

- Moje ciśnienie jest bez zarzutu, a nerwy miałyby się, o wiele lepiej, gdyby ludzie robili to, co do nich należy.

- Tak, ale...

- Pozwól, że dam ci następną radę. Nie próbuj zmieniać mężczyzny, póki nie zaprowadzisz go do ołtarza.

- Wcale nie próbuję cię zmieniać!

- Ale tak to zabrzmiało.

- Chciałam ci tylko zwrócić uwagę, że praca fizyczna jest ważną dla zdrowia.

- Gdybym lubił grzebać się w ziemi, wybrałbym rolnictwo

- odparł stanowczo Joe, uznając temat za zakończony.

- Pięknie tu... - Addy odwróciła się plecami do okna.

- Naprawdę tak myślisz? - Joe rozejrzał się po salonie, jakby zobaczył go po raz pierwszy - Może jest zbyt kobiecy..

- Co masz na myśli?

- Projektowała go kobieta i uwielbiała pani, z którą, się spotykałem, ale.. jest jakiś..

- Zbyt doskonały. - Addy pokiwała współczująco głową.

- Ja też to zauważyłam, ale nie muszę tutaj mieszkać. Podziwiam go obiektywnie.

- A gdybyś tu mieszkała, to co byś zrobiła?

- Trochę bałaganu - odpowiedziała, śmiejąc się - Położyłabym kilka książek na stołach, jakieś dziergane kapy na sofach. A na fortepianie postawiłabym parę rodzinnych fotografii.

Fotografii? Joe poczuł bolesne ukłucie w sercu, kiedy zdał sobie sprawę, że nie ma żadnych rodzinnych fotografii. Babcia umarła, gdy był za mały, żeby ją zapamiętać, a mama była wciąż w tak złym stanie, że nigdy nie pozwoliła mu się sfotografować.

Mógłby jednak skorzystać z fotografii przyjaciół rodziny, a Addy jest jego przyjaciółką. Spojrzał w jej łagodne piwne oczy. Mógłby zrobić jej zdjęcie i postawić je na fortepianie. Albo powiesić jej duży olejny portret nad gzymsem kominka.

Albo jeszcze lepiej... Umieści tam jej akt. Czuł, jak napinają mu się do bólu mięśnie. Przed oczami stanęła mu wizja jej blad różowego ciała na tle ciemnoniebieskiego koca i oceanu zielonej trawy. Złote promienie słońca igrają na jej pełnych piersiach.

Trudno byłoby jednak powiesić taki obraz w salonie. Może w gabinecie? Nie mógłby pracować. Może w sypialni? Wtedy nie mógłby spokojnie spać. Jedno jest pewne: Addy mąci jego spokój, nawet jeśli nie robi tego świadomie.

- Z drugiej strony, brak takich różnych drobiazgów ułatwia sprzątanie. - Próbowała jakoś przerwać kłopotliwe milczenie, ale Joe

wciąż się jej dziwnie przyglądał. Czyżby dokuczyła mu, krytykując jego mieszkanie?

Addy stłumiła nerwowe westchnienie. Rozmowa z mężczyzną to trudna sprawa. Nawet z Joem, którego tak bardzo lubi. A gdyby to był ktoś zupełnie obcy?

Na szczęście zadzwonił telefon. Joe podniósł słuchawkę, przedstawił się i słuchał przez dłuższą chwilę.

- Nie! On zna moją ofertę - wyrzucał z siebie słowo po słowie. -
Może ją przyjąć albo nie.

Addy aż się skuliła, słysząc ten nieubłagany ton w jego głosie. Gdyby mówił tak do niej, zrezygnowałaby ze wszystkiego, byle nie mieć z nim do czynienia.

- Nie widzę powodu do dalszej dyskusji. Jutro może poinformować mojego asystenta o swojej ostatecznej decyzji. - Joe z trzaskiem odłożył słuchawkę.

- Złe wiadomości?

- Ten łobuz prosto ode mnie pobiegł do prawnika i kazał mu wytargować lepsze warunki.

- O którym łobuzie rozmawiamy?

- O Edwardsie. - Joe skrzywił się, jakby to nazwisko przypomniało go o zgage.

- Chwileczkę. Mnie mówiłeś, że powinnam pokazać umowę prawnikowi, zanim ją podpiszę, a teraz złościsz się na Edwarda za to że tak właśnie zrobił?

- To co innego.

- Nie widzę różnicy.

Joe patrzył na nią wyraźnie zirytowany. Dlaczego Addy tak broni Edwarda? Czy on ją pociąga? Na samą myśl, że Edwards zbliża do niej swoje łapy, ogarnęła go furia.

- Czy Edwards na ciebie działa? - spytał cierpko.

- Czy na mnie działa...? Skąd miałabym wiedzieć? Widziałam go tylko raz przez kilka minut dziś rano - tłumaczyła się, zmieszana.

- Nie działa. - Joe odetchnął z ulgą.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo albo cię ktoś pociąga, albo nie. Powinnaś to wiedzieć. - To, że ktoś nie działa na mnie przy pierwszym spotkaniu, nie znaczy, że nie zaczniesz mi się podobać przy następnych. - Bardzo chciała w to wierzyć, bo gdyby rację miał Joe, jej lista kandydatów na męża bardzo by się skróciła.

Melodyjny dzwonek do drzwi przerwał tę coraz trudniejszą dla Addy rozmowę. Prawda była taka, że to Joe ją pociągał, duchowo i fizycznie. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie potrwa to długo.

- Nasza pizza. - Joe wrócił z wielkim pudłem, które rzucił na stolik.

Addy nie mogła wprost znieść widoku tłustego kartonu na blacie antycznego stolika. Wytrzymała pół minuty, w końcu podniosła pizzę i zerknęła na blat. Nie zauważyła ani plamki.

- Pizzy wystarczy dla nas obojga - powiedział cierpko Joe. - Chodzi mi o politurę. - Chwyła leżącą obok gazetę i podłożyła ją pod pudełko.

- Ostrzegałem cię, żebyś nie próbowała zmieniać swojej ofiary, zanim ją usidlisz.

- Wiem, wiem... - skrzywiła się Addy. - W domu kogoś obcego powstrzymałabym się, ale to taka piękna rzecz.

- To stolik. Spełnia swoją funkcję.

- Wiesz co? Zachowujesz się jak parweniusz.

- Komentarz o dwadzieścia lat spóźniony! - warknął Joe. - O swoich prostackich manierach dowiedziałem się dawno temu.

Napij się, wody?

Nie spodziewała się po Joern tak gwałtownej reakcji. Dlaczego tak się wścieka? Czy to cecha wszystkich mężczyzn?

- Tak, dziękuję. Ale bardzo chciałabym wiedzieć, dlaczego moja niewinna uwaga tak bardzo cię rozwścieczyła.

- Wcale mnie nie rozwścieczyła!

- Jesteś zły jak diabli, a ja muszę wiedzieć, dlaczego. Przecież nie chciałam cię rozzłościć. Nie powiedziałam tego złośliwie..

Dla żartu wytknęłaś mi brak ogłady?

Addy widziała, jak oczy Joego ciemnieją. Jego ból przeraził ją. Ostrożnie postawiła puszkę z wodą mineralną na wieku pudełka i gorączkowo szukała słów, które naprawiłyby wyrządzoną niechcący krzywdę.

- Zawsze, kiedy ktoś opowiada przy mnie dowcipy o obżeraniu się czy tyciu, ściska mnie w dołku, bo wydaje mi się, że to aluzja pod moim adresem. Niby wiem, że to nieprawda, ale rozum nie panuje nad nerwami.

- Co tu ma do rzeczy fakt, że byłaś kiedyś gruba?

- Dużo. Ciągle podejrzewam ludzi, że o tym mówią. Przypisuję ich słowom znaczenia, jakich w ogóle nie miały. Z tobą, jest tak samo. Moją niewinną zaczepkę odczytałeś w sposób, jaki nigdy nie przyszedłby mi do głowy.

- Po prostu zmień temat, dobrze?

Addy głęboko westchnęła. Nie lubiła się kłócić, ale instynkt kazał jej pójść za ciosem. Wiedziała, że jeśli nie wyjaśni całego nieporozumienia teraz, jęczące kłamstwo położy się między nimi cieniem. I zatruje ich przyjaźń.

- Obiecałeś, że będę mogła z tobą rozmawiać swobodnie. To dla mnie bardzo ważne, jeżeli naprawdę mam się czegoś nauczyć. Dlaczego zareagowałeś w ten sposób?

Nerwowym gestem założył dłonie na kark. Był zły na siebie, że zareagował tak ostro, i na Addy za to, że nie chciała zmienić tematu. Zawsze była uparta jak osioł. Ale powiedzieć jej prawdę? Skręcał się na samą myśl o tym. O swojej pierwszej i jedynej wizycie u ojca nikomu jeszcze nie opowiadał, a wolałby zapomnieć o niej na zawsze.

To było jak przypalanie żelazem. W swoich dziecięcych snach na jawie wyobrażał sobie Edwardsa witającego go jak dawno straconego zagubionego syna. Ale rzeczywistość zniweczyła marzenia raz na zawsze. Ojciec spojrział na niego z wyższością i powiedział, że nie uzna parweniusza za syna. Przecież ma już syna Takiego, który wie, czego oczekuje się od dżentelmena.

Więc kiedy z ust Addy padło słowo „parweniusz”...

- Joe?

Jej miękki głos wyrwał go z otchłani bolesnych wspomnień. Spojrzał w jej pełne współczucia oczy. Nawet gdyby rzeczywiście miała go za prostaka, na pewno nie byłaby tak złośliwa, żeby mu to wytykać. Nie, w Addy nie było cienia złośliwości. Zasługiwała na prawdę. .

- Miałem czternaście lat, kiedy wydusiłem wreszcie z matki, kto jest moim ojcem. W tym wieku bywa się naiwnym. Gdyby Edwards chciał mnie widzieć, spotkałby się ze mną dużo wcześniej. Niestety, pojechałem do niego, spodziewające się, że przyjmie mnie z otwartymi ramionami, i...

- Odrzucił cię - dokończyła Addy. - Gdyby tego nie zrobił, musiałby się przyznać do błędu, a z tego, co słyszałam o Andrew Edwardsie, on nigdy w życiu nie zrobił czegoś podobnego. Poza tym ludzie byli dla niego ważni tylko wtedy, gdy mógł ich do czegoś wykorzystać. A jak miałyby wykorzystać ciebie? To był nieciekawy człowiek - zakończyła, wybierając najłagodniejszy z możliwych epitetów.

- Nieciekawy... - powtórzył Joe, zaskoczony jej chłodną, analizą owego nieszczęsnego spotkania, które dla niego było tak strasznym przeżyciem.

Addy podniosła do ust kawałek pizzy, zdecydowana zmienić temat.

- Jaki film obejrzymy?

- Tam są kasety. - Joe z roztargnieniem wskazał wielką rzeźbioną biblioteczkę na przeciwległej ścianie, nie odrywając oczu od Addy. Kiedy koniuszkiem języka próbowała złapać uciekającą nitkę sera, zapragnął nagle ją pocałować. A gdyby zrobił to naprawdę? Całował namiętnie, do utraty tchu? Z pewnością nie skończyłoby się na pocałunku... Jakiś wewnętrzny niepokój zakłócił te fantazje. Miał niejasne podejrzenie, że Addy jeszcze nigdy nie była z mężczyzną. Mogłaby się w nim zakochać. I co wtedy? Ciekawe, jak by to było...

Nie, to fatalny pomysł. Kobiety stawiają kochankom wysokie wymagania. Zabierają im mnóstwo czasu i żądają zobowiązań uczuciowych. Nie, nie stać go na miłość. O wiele łatwiej poradzić sobie z żądzą. Zresztą był wobec Addy szczery. Powiedział jej bez ogródek, że nie interesuje go małżeństwo ani szczęście we dwoje.

A w takim razie, skoro oboje są wobec siebie uczciwi, dlaczego mieliby sobie odmawiać trochę rozkoszy w łóżku? Właściwie nawet powinien pocałować Addy. Zgodził się przecież na rolę instruktora. Tak... Usiądzie przy niej na sofie, a potem postara się jej dotknąć.

- Co byś powiedział na „Imię róży”?- Addy spojrzała na niego przez ramię. - Tego filmu nie widziałam, a lubię Eco.

- Świetnie. Nie oglądałem żadnego z tych filmów. - Joe podniósł się, wziął jedną z kaset i wsunął ją do odtwarzacza.

Addy patrzyła skupionym wzrokiem na sofę, ustawioną na przeciwko telewizora.

- O co ci teraz chodzi? - Joe obawiał się, że jego gorliwa uczennica zniweczy ledwie naszkicowany plan, zanim będzie miał okazję spróbować szczęścia.

- O strategię. Wydaje mi się, że powinnam usiąść obok partnera...

- Chyba, że cierpi na zakaźną chorobę.

- A gdzie dokładnie mam usiąść?

- Nie rozumiem, dlaczego robisz z tego wielki problem. Usiądź i już. - Joe patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Już wiem. Usiądę pierwsza, a o resztę niech on się martwi...

Ruszyła w kierunku sofy, a Joe puścił się za nią biegiem.

- Hej! - Wyciągnęła ręce, kiedy ją wyprzedzał. - Nie psuj mi planu!

Joe wylądował na środku sofy, a Addy potknęła się o jego stopy i straciła równowagę. Patrzył na nią, na przyciśniętą do jego koszuli rudowłosą głowę, i czuł, jak ogarnia go przyjemność pomieszana z zakłopotaniem. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego to zrobił. Nigdy nie lubił głupich zabaw. Nigdy. I nagle ten idiotyczny wyścig do kanapy. A jednak nie potrafił się powstrzymać. Jej poważna mina, kiedy zastanawiała się, gdzie dokładnie powinna usiąść, była prowokacją nie do odparcia.

Odetchnął nerwowo, kiedy Addy przytuliła się do niego, a jego ciało natychmiast zareagowało. Nie wiadomo, dlaczego z tą kobietą nie obowiązywały normalne reguły gry. Może dlatego, że nie znała jego reputacji zimnego, wyrachowanego biznesmena? Przy niej mógł

zachowywać się jak nastolatek, nie musiał przybierać żadnej pozy. Ta myśl niezwykle go podnieciła.

Ku jego rozczarowaniu, Addy odsunęła się nagle i usiadła obok. Nie tak blisko, jak by chciał, ale w takiej odległości, że dotkliwie odczuwał jej obecność.

- Coś takiego! - Westchnęła cicho, licząc na to, że jej urywany oddech umknie uwagi Joego.

- No właśnie, coś takiego. - Uśmiechnął się. - Może teraz wrócimy do filmu?

- Dobry pomysł... - wyjąkała Addy.

Ten błysk w jego oczach niepokoił ją. Gość niebezpiecznego czaiło się w nich i Addy nie była pewna, czy zdoła sobie z tym poradzić. Ani nawet tego, czy będzie chciała stawić temu czemuś czoło. Tak naprawdę miała ochotę dotykać Joego. I zawładnęło ją pragnienie, obsesyjne pragnienie, żeby go pocałować, oczywiście tylko po to, żeby sprawdzić, jak to jest. Tłumaczyła sobie, że przecież nie ma nic zdrożnego w takiej ciekawości. Większość dziewcząt przeżywa podobne oczarowanie w szkole średniej. Ona jest po prostu opóźniona.

Dźwięk ścieżki filmowej przerwał te rozmyślania i Addy z prawdziwą ulgą skoncentrowała się na filmie. Niestety, ulga okazała się krótkotrwała. Zaczęła wiercić się niespokojnie przy scenie, w której prostytutka uwodzi zakonnego nowicjusza. Nie dlatego, że ta scena wydała jej się gorsząca czy zbyt śmiała. To obecność Joego zbijała ją z tropu, choć Addy zupełnie nie rozumiała dlaczego. W

końcu oboje byli dorośli... Zaczęła milimetr po milimetrze odsuwać się od niego.

- O co chodzi? - Joe oderwał oczy od ekranu i spojrzał na nią.

- O nic - odburknęła.

- Jesteś świętoszką? - zapytał, przenosząc wzrok na nagie piersi filmowej prostytutki.

- Nie!

- To dobrze. Świętoszkowatość i małżeństwo wzajemnie się wykluczają. A jeśli to nie twój problem, to co chodzi?

- A może zmienimy temat? - Addy przeniosła wzrok na ekran w chwili, gdy zaatakował ją widok gołych pośladków prostytutki.

- Nie zmienimy. Obiecałem cię nauczyć swobody w kontaktach z mężczyznami? Tak czy nie? Idąc z kimś do kina, zawsze narażasz się na oglądanie nagich ciał i seksu. Trzeba ci będzie pomóc się rozluźnić, a najłatwiej to zrobimy, likwidując powody twojego zakłopotania.

Addy wpatrywała się w mały perłowy guzik u jego koszuli, rozpaczliwie szukając w pokładach swojej pamięci niegłupiej odpowiedzi. Niczego nie znalazła. Chciała, żeby ją pocałował, i tylko o tym mogła myśleć. Bała się, że Joe wie, jak ona bardzo tego pragnie, łże ten pocałunek go rozczaruje.

Nie przejmuj się, powtarzała sobie, kiedy Joe położył dłoń na jej szyi. Patrzyła jak zahipnotyzowana na jego twarz i w pewnej chwili rozpoznawała już tylko jego lśniące oczy. Jasne, pałające obietnicą

niewypowiedzianej rozkoszy, Rozkoszy, która ja, nęciła i popychała do Joego mimo wszystkich dręczących wątpliwości.

Zapach jego wody kolońskiej odurzył ją: Poczowała na ramionach męskie dłonie. Napreżyła się odruchowo, gdy usta Joego delikatnie musnęły jej wargi, a deszcz gorących iskier rozsypał się mrowieniem po skórze.

Pomimo rumieńca, który palił jej policzki, poczuła chłód wzdłuż kręgosłupa i w konwulsyjnym dreszczu przyłgnęła do niego. Joe wsunął palce w jej włosy, zamykając usta zachłannym pocałunkiem. Z jej gardła wyrwał się miękki, tęskny dźwięk. Przywarła z całej siły do muskularnego torsu Joego, szukając oparcia w świecie, który nagle usunął się spod jej stóp. Jediną odczuwalną rzeczywistością pozostał dla niej dotyk ust Joego i jej własne podniecenie.

Zamarła, kiedy poczuła, że palce Joego wślizgują się pod jej bluzkę. Wyprężyła się, zapraszając jego dłoń do dalszej wędrówki... i została nagrodzona.

Pulsowanie rozlewało się po całym jej ciele, Drżąc, napierała całym ciałem do przodu, a dłoń Joego cofała się i zaciskała na jej piersi. Jakaś dziwna tęsknota, nie znane dotąd pragnienie, owinęło ją swoimi mackami i bezlitośnie popychało ku niewidzialnemu jeszcze celowi.

A jednak nie pozbyła się lęku. Kiedy Joe zaczął unosić jej bluzkę, wpadła w popłoch. Nie może pokazać mu swojego ciała. Ta myśl sprawiła, że czar prysł. Joe kochał się z modelkami, kobietami

bardzo pięknymi... Nie może dopuścić, żeby porównywał ją z takimi ideałami.

Jej widok może wzbudzić w Joem niechęć. Obawa ta zmroziła w niej resztki pożądania i kazała szukać drogi odwrotu. A nie chciała wyjść na pruderyjną nudziarę.

- Nie jestem świętoszką.. - Zdumiona, usłyszała własny głos. Coraz lepiej, pomyślała z przekąsem. Ale niby dlaczego jej usta nie miałyby działać niezależnie od woli. Tak jak jej ciało.

- Nie – odpowiedział po chwili Joe, bardzo powoli, jakby długo szukał w myślach tego słowa. - Na pewno nie jesteś świętoszką. - Przytulił ją opiekuńczo i zaczął znów oglądać film.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Szef chyba zwariował! To jest zakład pracy, a nie jakiś cholerny żłobek! - krzyczała Ethel Lavinski, piorunując Addy wzrokiem.

- Próbuję nie wchodzić ci w drogę, - Addy zdobyła się na łagodną odpowiedź, choć najchętniej wygarnęłaby jej prosto z mostu, co sądzi o jej pojmowaniu zawodu pielęgniarki.

- Nie masz szans! Zatrudnili cię, ale to ja odpowiadam za całe ambulatorium.

- Nikt mnie nie zatrudnił, w każdym razie nie na płatny etat. Jestem wolontariuszką.

- Chcesz powiedzieć, że będziesz pracować za darmo? - Ethel otworzyła ze zdumienia usta.

- Właśnie to chciałam powiedzieć.

- Ale dlaczego? Chyba że... - Jej rysy stężały. - Chcesz mi pokazać, co potrafisz?

- Nie. Robię to, bo wróciłam z Afryki, mam dużo wolnego czasu, a trzeba się czymś zająć.

- Wolę, żebyś ty się zajęła dziećmi, nie ja. Wrzeszczące bachory buszujące po kątach? O, nie!

- Dzieci bywają męczące, ale pomyśl o tych uściskach i całusach, które będę od nich dostawać.

- Mam ich powyżej uszu! - Ethel skrzywiła się. - Najchętniej uściski rozdają nie dzieci, a żonaci faceci. Nigdy ktoś taki jak szef...

- To on jest taki nieprzystępny?

- Nigdy nie podrywa swoich pracowników. Nie musi. Któregoś popołudnia widziałam jego byłą dziewczynę. Wysoka, niesamowicie szczupła blondynka, w takich ciuchach, że mi szczęka opadła z wrażenia. No dobra, skoro już tu jesteś, możesz zająć to biurko, - Ethel pokazała szary metalowy mebel wciśnięty w kąt gabinetu. - Potrzebujesz jeszcze czegoś?

- Pokoju przeznaczonego na spotkania z rodzicami i jakiegoś sporego pomieszczenia, w którym będzie można prowadzić pogadanki.

- Są tu trzy gabinety, ja korzystam tylko z jednego, więc nie ma problemu. A jeśli chodzi o to drugie... Na końcu korytarza jest pusty magazyn. Chodź, pokażę ci.

Pomieszczenie było dostatecznie duże, ale pomalowane na szaro ściany sprawiały odpychające wrażenie.

- Trzeba pomalować ściany - mruknęła Addy. - Słoneczne kolory i mnóstwo plakatów.

- No, nie wiem. Personel powinien pracować w pomieszczeniach o neutralnych kolorach.

- Personel! Czy wiesz, jak wygląd otoczenia wpływa na samopoczucie pacjentów?

- Nie wiem, dlaczego, ale ciągle trafiam na postrzelonych idealistów, chociaż wolę rozsądnych cyników. Przecież ty nie jesteś

naiwną panienką po szkole pielęgniarzkiej. Masz już spore doświadczenie, powinnaś znać życie.

- Może jestem opóźniona w rozwoju? - zaśmiała się Addy.

- Nie ma się z czego śmiać. W każdym razie zapamiętaj sobie, że ja w to nie Wchodzę. Robię swoje i biorę za to pieniądze. Nic więcej.

- Będę pamiętała - obiecała Addy zastanawiając się, skąd u Ethel takie zgorzknienie. Ma niewiele ponad czterdzieści lat, nie widać, żeby coś jej dolegało. Może przeżywa jakiś nieudany romans?

- Zdecyduj się na jakieś kolory, a ja wystąpię o przydział farb. Ale raczej nie licz na to, że je dostaniesz.

- Dzięki za wszystko.

- Kazali mi z tobą współpracować - odparła obojętnie Ethel.

Addy otworzyła drzwi prowadzące do głównej części budynku i szybko wyszła. Zatrzymała się dopiero w korytarzu wiodącym do gabinetu Joego. Było wpół do trzeciej, Miała dość czasu, żeby wpaść do niego na chwilę i przywitać się. Poczowała dreszcz podniecenia, tak silny, że włączył dzwonki alarmowe w jej umyśle. Może to jednak niezbyt dobry pomysł, żeby wpadać do niego bez specjalnego powodu? Tylko po to, żeby zamienić z nim kilka słów. Albo tylko go zobaczyć. Przypomnieć sobie smak jego pocałunku... Dość tego, rozkazała swojej rozpalonej wyobraźni.

Czy tak samo działałby na nią inny pociągający mężczyzna - gdyby był pierwszym, z którym się całowała? Odetchnęła głęboko i postanowiła dać temu spokój. Miała wiele innych powodów do zmartwieli. Jak choćby garden party u Wheelingsów dziś wieczorem.

Coś ścisnęło ją w dołku. Mimo że przyznawała rację Joemu, że takie przyjęcie może być dla niej doskonałą okazją towarzyską, nie opuszczały jej złe przeczucia,

Ale przecież będzie z nią Joe, A ona włoży wspaniałą suknię, którą kupiła wczoraj w Filadelfii. Za czterdzieści minut fryzjer zajmie się jej włosami. Może nic przykrego jej nie spotka a przynajmniej obędzie się bez większej katastrofy. Zrezygnowała z wizyty u Joego i ruszyła na parking.

- Dzień dobry- usłyszała męski głos, kiedy tylko wyszła z budunku.

David Edwards. Rozpoznała go z trudem, mrużąc oczy, w oślepiającym słońcu. Przyjrzała się jego rysom, żeby znaleźć jakieś podobieństwo do Joego, nie dostrzegła jednak ani jednej wspólnej cechy.

- David Edwards do usług, pani Edson. - Wyciągnął do nie pierwszy rękę.

Kiedy jego palce zacisnęły się na jej delikatnej dłoni, zaczęła analizować swoją reakcję na jego dotyk. Miał ciepłą i silną rękę, na którą reagowała z całkowitą obojętnością. Równie dobrze ręka Davida mogłaby być dłonią osiemdziesięcioletniej zakonnicy, która w Afryce opiekowała się jej kartami rejestracyjnymi. Dlaczego zupełnie inaczej reagowała na dotyk Joego? To pytanie dręczyło ją coraz silniej. Dlaczego jeden mężczyzna działa na nią jak tajfun, a drugi nie robi żadnego wrażenia? Trafiłem na zły moment? .

- Nie, skądże. Trochę się zamyśliłam.

- Mam nadzieję, że .to były przyjemne myśli?

Szukała w popłochu jakiegokolwiek odpowiedzi,,: dzięki której podtrzymałaby rozmowę, gdy nagle przypomniała sobie, po co tu przyszła.

- Organizuję przychodnię dla dzieci pracowników tej firmy
Sprawdzałam, co mam do dyspozycji - zaczęła z ulgą

- Coś podobnego! Nigdy bym nie przypuszczał, że Barrington troszczy się o swoich pracowników.

- Troszczy się i to bardzo. - Addy natychmiast zapomniała o swojej nieśmiałości.

- Wierzę pani. Może zbyt rzadko mam okazję poznawać go z lepszej strony. Przypomina mi mojego ojca - dodał cierpko.

- Zachowywał się identycznie, kiedy ogarniał go władczy nastrój.

Addy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie mogła zdradzić tajemnicy Joego, a rozmowa z obcym mężczyzną „o czymkolwiek” nadal przekraczała jej możliwości.

- A może ja o czymś nie wiem? - David zmrużył oczy.

- Łączy panią coś z Barringtonem?

- Nie to, co, jak sądzę, ma pan na myśli. Joe jest moim najlepszym przyjacielem z czasów dzieciństwa, a teraz pomaga mi stanąć na nogi po przeprowadzce. Wróciłam z czteroletniego pobytu w Afryce.

- Więc pani jest także powracającą emigrantką. Musi pani któregoś wieczoru zjeść ze mną kolację. Porównalibyśmy nasze wrażenia.

Znowu nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie nauczyła się od Joego aż tyle, żeby umawiać się z kimkolwiek na własną rękę. Poza tym, gdyby spotkała się z Davidem, Joe uznałby to za akt zdrady, a przecież nie chciała go ranić. Musiała wymyślić jakiś uprzejmy sposób odmowy.

- Może kiedyś, gdy już się urzędzę.

- Zadzwoń w przyszłym tygodniu. Czy pani numer jest w książce telefonicznej?

- Tak.

- A więc do zobaczenia. - David z uśmiechem wszedł do biura, a Addy pognęła na spotkanie z fryzjerem.

Fryzjer, którego poleciła jej Kathy, okazał się rewelacyjny.

Addy wyszła od niego w stanie euforii, która utrzymywała się aż do chwili, kiedy przyjechał po nią Joe.

Co się stało? Zadawała sobie to pytanie raz po raz, podczas gdy on stał w progu jak wryty i patrzył na nią.

- Dobrze wyglądam? - spytała w końcu.

Czy dobrze? Joe wędrował wzrokiem po rudych, opadających na ramiona lokach, a potem po błyszczącym jedwabiu sukienki, który przylegał kusząco do jej powabnych kształtów. Zapragnął dotknąć Addy, zanurzyć twarz w jej włosach i wdychać zapach perfum.

- Bardzo dobrze - powiedział, krótko.

.Wiedział, że wszyscy mężczyźni na przyjęciu zareagują tak samo. Każdy z nich będzie chciał ją uwieść, każdy będzie marzył, żeby się do niej zbliżyć. A Addy nie była jeszcze gotowa, żeby sobie z tym radzić. Jeszcze tylu rzeczy musi ją nauczyć...

- Mam może coś zmienić w swoim wyglądzie? Spojrzał jej w oczy. Biła z nich niepewność, dziecięca niepewność, która wyzwalała w nim instynkt opiekuńczy.

- Proszę cię, niczego nie zmieniaj. Wyglądasz pięknie.

- Naprawdę? - Nie dowierzała jego dziwnej minie i ochryplemu głosowi. Mówi szczerze czy tylko próbuje ją pocieszyć?

- Pierwsza lekcja dzisiejszego wieczoru. Jeśli twój partner prawi ci komplementy, uśmiechnij się i podziękuj.

- Przepraszam. Ale to dlatego, że nie słyszałam od ciebie, zbyt wielu komplementów. Chyba we wszystkim, co mówisz, dopatruję się ukrytych znaczeń.

- Addy, obiecuję, że będę ci mówić tylko to, co myślę. Bez żadnych podtekstów.

Addy uśmiechnęła się, a Joego porwała fala pożądania. Boże, czy ona domyśla się przynajmniej, jak władzę ma jej uśmiech? Każdy mężczyzna natychmiast marzy, żeby scałować ten uśmiech i zdobyć ją.

- Ty też świetnie wyglądasz... - Patrzyła na niego z zachwytem, czując, że nie wydusi z siebie ani słowa więcej. Co się z nią dzieje? Przecież nie może się w nim zadurzyć. To Joe. Jej stary przyjaciel.

- Na drugiej randce... - Joe musiał jakoś uzasadnić swoje zamiary -.. jeśli facet ciągle ci się podoba, możesz go zachęcić czymś więcej niż komplementem.

Objął ją i delikatnie do siebie przyciągnął. Pod cienkim jedwabiem sukni wyczuł kruche żebra i nagle zdał sobie sprawę, że Addy nie ma na sobie biustonosza! Zaniemówił z wrażenia. Od jej cudownych, delikatnych piersi dzieliła go tylko cieniutka warstewka jedwabiu... Nawet o tym nie myśl, upomniał się stanowczo.

Pochylił głowę i bezbłędnie odnalazł drogę do jej ust. Chciał tylko złożyć na nich przyjacielski pocałunek, ale na nic się nie zdało silne postanowienie. Smak jej gorących warg odbierał mu zdolność myślenia. Był jak w malignie. Tłumaczył sobie, że ta chwilka niewinnej przyjemności pomoże mu przetrwać wieczór, który będzie o wiele trudniejszy, niż sądził na początku.

Addy otworzyła usta, a jego chaotyczne myśli porwał wir pożądania. Zacisnął ramiona, tuląc do siebie jej miękkie piersi, a jego język splątał się z jej językiem.

Cichy, tęskny jęk Addy przeszył go dreszczem rozkoszy. Więcej, pomyślał zamroczony. Ona chce więcej. Zanurzył palce w aksamitnym gąszczu jej włosów, jego wargi zaczęły błędzić po jej policzku. Delikatna woń perfum odurzała go, gdy muskał delikatną skórę pod płatką ucha. Addy zadrżała i wtedy pragnienie stało się torturą.

Żadna kobieta nie podniecała go tak jak Addy. Jego usta prześliznęły się po jej długich rzęsach. Poczował, jak drżą, i uprzytomnił sobie potęgę swojej władzy.

Bolesny skurcz mięśni sprowadził go w końcu na ziemię. Musi natychmiast przestać, jeśli nie chce stracić nad sobą kontroli. Cofnął raptownie rękę i odsunął się.

Addy przesunęła językiem po drżących wargach i zmrużyła oczy, starając się odzyskać ostrość widzenia. Trwało to dobre kilka sekund.

- Właśnie tak witamy się z osobą, z którą umówiliśmy się na kolejną randkę. - Joe próbował zmniejszyć wibrujące między nimi napięcie.

To, w jaki sposób całuje się kochanka? Prowokacyjne pytanie przemknęło przez głowę Addy, ale nie przywróciło jej spokoju. Z ogromnym trudem próbowała odzyskać spokój.

- Napijesz się czegoś dla kurażu przed wyjściem?

- A co masz mi do zaproponowania?

- Hm, tylko wodę mineralną.

- Więc dlaczego proponujesz mi drinka?

Bo twój pocałunek zamącił mi w głowie, pomyślała ze smutkiem.

- We wszystkich filmach, które oglądałam, kobieta pyta mężczyznę, czyby się czegoś nie napił. Zdaje się, że tak wypada.

Joe wybuchnął radosnym, donośnym śmiechem, który pomógł jej odzyskać równowagę. – Może być bardzo ciekawie, jeśli zaczniesz naśladować postaci z filmów.

- Jak minął dzień? - Przypomniał sobie film, który oglądali razem, Addy wolała zmienić temat.

- To też pytanie, które zadają bohaterki filmów?

- Nie, o to kobieta pyta mężczyznę, który wygląda na tak zmęczonego jak ty. - Jej wzrok zatrzymał się na głębokich bruzdach wokół ust Joego.

- Rzeczywiście, jestem zmęczony. Dziś miałem męczący dzień, ale całkiem udany. Podpisaliśmy kontrakt na dostawę części do nowego komputera, nad którym pracuje pewna wschodnioeuropejska firma. Nasze możliwości rozwoju wydają się nawet większe, niż do niedawna sądziłem. No i wpadł do mnie Edwards.

Nagle twarz Joego spochmurniała, przybierając drapieżny, bezlitosny wyraz.

- Wiem, spotkałam go w korytarzu.

- Byłaś dzisiaj w firmie? - Joe zmarszczył brwi.

- Chciałam rozejrzeć się po twoim ambulatorium. Wychodząc, wpadłam na Edwardsa, akurat wtedy, kiedy on wchodził do środka. Zatrzymał się i przywitał ze mną.

- Wyobrażam sobie, że zrobił to bardzo elegancko - zadrwił Joe.- z jego doświadczeniem...

- Doświadczeniem w jakiej dziedzinie? W okazywaniu grzeczności?

- Doświadczeniem towarzyskim.

- Jeśli chodzi o maniery, David Edwards jest na przeciętnym poziomie.

- Spóźnimy się. - Joe nagle zmienił temat, a Addy nie miała nic przeciwko temu.

Przeczuwała, że Joe znienawidził Edwardsa na całe życie. Znienawidził i - co tylko podejrzewała - zazdrościł mu, choć nigdy do tego się nie przyzna. Być może nawet przed samym sobą. I jeśli kiedykolwiek zmieni zdanie, to na skutek długiego procesu, w czasie którego nauczy, się widzieć w Davidzie człowieka żyjącego na własny rachunek, a nie kalką ich wspólnego ojca. I przestanie go obwiniać za grzechy starego Edwardsa.

W czasie krótkiej jazdy do Wheelingsów w samochodzie panowało przygnębiające milczenie. Kiedy podjechali pod niski, nowoczesny dom, z którego dobiegały odgłosy hucznej zabawy, Addy otworzyła szeroko oczy. Z auta stojącego przed nimi wysiadła olśniewająco elegancka kobieta.

- Nie przejmuj się - powiedział łagodnym głosem Joe, jakby nagle odzyskał dobry nastrój. - To Cindy Lavkin. Nie umywa się do ciebie.

- Dziękuję, ale chyba przydałyby ci się okulary. Ona wygląda jak gwiazda filmowa.

- Jest niezła. - Joe otworzył drzwi samochodu. - Ale ty chcesz wyjść za mąż, a z nią nie ożeni się żaden facet, który ma choć resztkę instynktu samozachowawczego.

Addy jeszcze raz spojrziała na kobietą, która akurat wybuchła niepohamowanym śmiechem.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Ponieważ Cindy prześpi się z każdym, kto tylko będzie miał na to ochotę, a w naszych czasach to cholernie niebezpieczne.

- To smutne, że strach okazuje się skuteczniejszy od zasad moralnych.

- Wiń za to matkę naturę, nie mnie. - Joe wzruszył ramionami. - Nigdy nie zabawiałem się z Cindy.

- Joe, nareszcie jesteś! - Gospodyni uściskała go z entuzjazmem, który wydał się Addy przesadny jak na tę okazję.

- Cookie... - Joe zręcznie uwolnił się z jej objęć. - Pamiętasz Addy Edson, prawda?

- Nie sądzę... - Usta Cookie przybrały kształt litery „o”, co sprawiło Addy niezwykłą przyjemność. - Ach tak, rzeczywiście, ale ty byłaś zawsze taka gruba...

- A ty zawsze byłaś taka szczupła. - Dopiero, gdy Joe się zaśmiał, zdała sobie sprawę, że powiedziała to na głos.

Cookie patrzyła na nią zaszokowana, a Addy pomyślała, że ten wieczór skończy się katastrofą. Wiedziała o tym od początku. Nie minęło pięć minut, a ona już zdążyła obrazić gospodynię. Ku jej zdziwieniu, Cookie zareagowała spokojnie.

- Przepraszam, Addy, nie chciałam zachować się jak wiedźma. Przepraszam, jeśli cię uraziłam.

- Nie ma sprawy.

- Musisz mi później opowiedzieć, co się z tobą działo przez te wszystkie lata.

- Z przyjemnością - skłamała Addy i oddaliła się, wykorzystując nadejście kolejnej pary.

Weszli do środka. Odruchowo przytuliła się do Joego, gdy otoczył ich gwar rozmów i hałaśliwa muzyka. Poczowała nerwowe skurcze w żołądku, a jej usta wykrzywił sztuczny uśmiech.

- Masz minę, jakbyś się spodziewała ataku mordercy. Oni w zasadzie są nieszkodliwi. Chodź, dołączymy do reszty towarzystwa.

Addy przypomniała sobie wreszcie, po co tu w ogóle przyszła, i ruszyła za Joem przez tłum gości. Joe zatrzymywał się co chwila, żeby przedstawić ją różnym ludziom, a ona za każdym razem zmuszała się do uśmiechu i próbowała zapamiętać nazwiska. Na próżno. Było ich po prostu za wiele.

- Joe Barrington, człowiek, którego chciałam spotkać. Mam do ciebie sprawę.

Addy odwróciła się na dźwięk zachrypniętego kobiecego głosu. Świetnie ubrana kobieta koło trzydziestki wspięła się na palce, żeby pocałować Joego w policzek.

- Cześć - uśmiechnęła się ciepło do Addy. - Nazywam się Barbara Kelvington. Jesteś jedną z przyjaciółek Joego z Nowego Jorku?

- To Addy Edson i mieszka w naszym mieście.

- Właśnie wróciłam zza oceanu, ale urodziłam się tutaj, w Hamilton - dodała Addy zastanawiając się, dlaczego Joe nie

zaprzeczył, że jest jego przyjaciółką. Przynajmniej taką przyjaciółką, jaką Barbara miała na myśli.

- Jak cała reszta - skrzywiła się Barbara. - Zdaje się, że jestem jedyną osobą na tym przyjęciu, która nie urodziła się w tym mieście.

- Mąż Barbary jest pastorem - wyjaśnił Joe. - A Barbara artystką,

- Robię, co mogę, ale artysta musi najpierw umrzeć, żeby odkryli jego geniusz.

- Może spróbujesz uciąć sobie ucho - zażartowała Addy.

- Nie spodobałoby się to kongregacji mojego męża. Wystarczy, że nie mogą pogodzić się z nagością na moich obrazach.

- Jaką masz do mnie sprawę? - spytał Joe.

- Dan Zeving stracił pracę i jego żona szaleje ze zmartwienia.

Zastanawiałam się, czy nie mógłbyś go zatrudnić.

- Nie.

Stanowcza odmowa Joego zdumiała Addy, za to Barbara przyjęła ją ze spokojem.

- Trudno, ale gdybyś zmienił zdanie...

- Nie zmienię.

- Miło cię było poznać, Addy.

- Do widzenia. - Addy zaczęła, aż Barbara oddali się i spojrzała Joemu w oczy. - Dlaczego nie chcesz dać temu człowiekowi pracy?

- Jestem na to zbyt rozsądny.

- Miłość bliźniego nie ma nic wspólnego z rozsądkiem. Tu chodzi o zwykłe współczucie i...

- Oszczędź mi tego rodzaju argumentów.

- A ty nie bądź taki nieczuły na ludzką niedolę. Przecież mógłbyś mu pomóc.

- Zeving jest narkomanem. Wyrzucali go już dwa razy, bo przychodził naćpany kokainą, a teraz wypuścili go za kaucją z aresztu. Będzie odpowiadał za zabójstwo. Naćpał się i zderzył czołowo z samochodem pełnym nastolatków. Dwoje z nich zginęło.

- A gdyby poszedł na odwyk.

- Przez całe lata wybierał się na odwyk.

- To może mógłbyś znaleźć pracę dla jego żony? - zapytała po chwili.

- Słucham?

- Barbara mówiła, że żona Zevinga zamartwia się. Pewnie nie ma środków do życia. Gdybyś dał jej pracę, mogłaby się sama utrzymać...

Joe spojrział w oczy Addy i już wiedział, że jej nie odmówi, chociaż nie chciał mieć do czynienia z narkomanami. Nawet pośrednio.

- A gdybym przekazał Barbarze czek dla jego żony?

- W żadnym wypadku! Nie czek, tylko praca pozwoli tej kobiecie odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Życie z zapomóg niszczy szacunek dla samego siebie.

- Dobrze, zaproponuję jej pracę, ale to, czy ją przyjmie, czy nie, będzie zależało tylko od niej.

- Świetnie! - ucieszyła się Addy.

Ona jednak nie jest zaślepioną idealistką, pomyślał zaniepokojony. Może jest chroniczną naprawiaczką świata, ale jej działanie opiera się na zdrowym rozsądku... co na dłuższą metę może okazać się o wiele bardziej niebezpieczne.

Scan-dalouis

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Zobacz, mają stół pingpongowy! - Addy pokazała wnękę w wielkim rodzinnym pokoju Wheelingsów.

- Tak, widzę - odpowiedział od niechcenia Joe, spoglądając podejrzliwie na kobietę, która od dobrych dziesięciu minut chodziła za nim krok w krok. - Zagrajmy - zaproponował zdenerwowanej Addy. Miał nadzieję, że w czasie gry ta kobieta nie będzie miała odwagi go zaczepie.

- Naprawdę chcesz grać w ping-ponga? Teraz?

- Jeśli nie jesteś zupełną amatorką w tej grze - odpowiedział z prowokacyjnym uśmiechem, gdy kobieta zaczęła się zbliżać. - Zagrajmy. Będę dawał ci fory.

- Masz złote serce.

Będzie jej dawał fory! Dobrze sobie! Powinien dostać nauczkę, żeby zapamiętać na długo, że nie warto lekceważyć kobiet. Chwyła raketkę, ważąc ją starannie w dłoni.

- Serwujesz pierwszy.

Joe zerknął dyskretnie przez ramię i zaserwował. Piłeczka wróciła, zanim zdążył unieść raketkę. Zdumiony, otworzył szeroko oczy, nic nie mówiąc. Czekał na kolejny serw. Piłeczka śmignęła tak szybko, że zdołał ją tylko musnąć. Z niedowierzaniem patrzył na niewinną minę Addy.

- Punkt dla mnie.

Skoncentrował się na jej ruchach, dzięki czemu udało mu się przyjąć serw, choć na niewiele się to zdało. Odbicie było nieudane, piłeczka wylądowała poza stołem.

- Gotowy? - spytała z uśmiechem.

Znowu przegrał. Przy wyniku piętnaście do zera udało mu się wreszcie dwa razy z rzędu zdobyć punkty. Podniecony sukcesem, odwrócił się na pięcie i wpadł na kogoś. Chciał już przeproszać, gdy rozpoznał tajemniczą kobietę.

- Och, bardzo mi przykro! - odezwała się cienkim, przesłodzonym głosem.

- Nic nie szkodzi. - Joe odwrócił się z powrotem do Addy.

- Sally Kittering. - Kobieta nie dawała za wygraną,. - Właśnie podziwiałam pani grę - zwróciła się do Addy. - Ma pani do niej takie... męskie podejście.

- Dlaczego pani tak mówi? Przecież wygrywam.

Jej słowa wywołały czyjś chichot i wtedy dopiero zdała sobie sprawę, że mają publiczność. Oblała się rumieńcem.

- Już wiem! - Sally klasnęła w dłonie afektowanym gestem, na którego widok Joe omal nie zazgrzytał zębami. Podniosła raketkę i podeszła do Joego. - Pomogę panu.

Wraz z pojawieniem się Sally gra straciła dla Addy cały urok. Chciała tylko dotrzeć do końca. Wcale nie miała zamiaru pobić sromotnie Joego. No dobrze, przyznała szczerze, odbijając piłeczkę na aut, nie zamierzała pokonać go na oczach publiczności.

Joe zaserwował celnie, co nie było łatwym zadaniem przy Sally, praktycznie uwieszanej u jego boku.

Podanie Addy okazało się za długie i Joe zdobył punkt.

- Och! - zapiszczała kobieta, a Joe aż wzdrygnął się, słysząc ten okrzyk. - Przynoszę panu szczęście. Zdobyliśmy dwa punkty po kolei.

- Wolę przerwać grę, kiedy zwyciężam. - Joe odłożył raketkę na stół i odchodząc, ujął Addy pod ramię.

Addy zerknęła ukradkiem na jego zaciśnięte usta i nogi się pod nią ugięły. Był wściekły, bo pokonała go na oczach wszystkich. Czuł się upokorzony.

- Nigdy więcej nie waż się robić czegoś podobnego! - warknął, kiedy znaleźli się sami w ogrodzie. - Wyszedłem na głupka.

- Przepraszam, nie pomyślałam, że w ten sposób można wprawić partnera w zakłopotanie.

- O czym ty mówisz?!

- O tym, że z tobą wygrałam.

- Nie o to mi chodziło. Wygrywałaś w uczciwej grze. Ale potem przestałaś grać serio i pozwoliłaś mi wygrać kilka piłek. To było poniżające! Gdzie, u diabła, nauczyłaś się tak grać? - spytał pojednawczym tonem.

- W Afryce. Od pary chińskich rewolucjonistów.

- Co takiego?

- Przynajmniej tak wszyscy sądziliśmy. Han i Fu pojawili się pewnego dnia, przedstawili jako studenci, ale nikt nigdy nie widział,

żeby się czegoś uczyli. Za to głosili tubylcom pochwałą rewolucji i opowiadali o cudach komunizmu.

- A w wolnych chwilach nauczyli cię grać w tenisa stołowego na poziomie wyczynowym?

- Nie można przecież podzegać do rewolucji przez całą dobę. A zaczęło się tak, że przyszli do naszego szpitala i próbowali nas agitować.

- Przekonywali zakonnice do komunizmu?

- Poprzestali na założeniu, że zakonnice są komunistkami, bo nie dysponują żadną własnością prywatną i pracują dla wyższych celów za skromne wynagrodzenie.

- Jest w tym trochę prawdy.

- Pewnego razu spróbowali czekoladowych ciasteczek siostry Ave i wpadli we własne sidła. Zaczęli pojawiać się codziennie na kolacji i zostawali na cały wieczór. Przy okazji nauczyli mnie grać w ping-ponga.

- W powiedzeniu, że głupim los sprzyja, jest jednak sporo prawdy. Mogli cię przecież zabić!

- Bzdura. Han i Fu nigdy by nas nie skrzywdzili. Byłyśmy im potrzebne, żeby łagodzić zatargi z miejscowymi klanami.

Joe wolał nie pytać o nic więcej. I tak podejrzewał, że te afrykańskie historie wrócą do niego w nocnych koszmarach.

Addy rozglądała się wokół, reagując na każdy głośniejszy, wybuch śmiechu. Dlaczego wszyscy poza nią wydają się dobrze

bawić? Miała zdobywać doświadczenie w towarzyskich rozmowach, tymczasem to Joe koncentrował na sobie uwagę każdego rozmówcy, .

- Chyba powinnam pokręcić się tu sama.

- Nie jesteś jeszcze gotowa.

- Kiedyś muszę zacząć. Może jednak podejść do bufetu i sprawdzę, czy coś się nie zdarzy...

- Nie podoba mi się ten pomysł.

- Mnie też nie za bardzo, ale jeśli będę potrzebowała pomocy, zawsze mogę cię znaleźć.

- Dobrze - zgodził się Joe. - Ale nie waż się z nikim wychodzić.

- Jasne, że tego nie zrobię.

Addy nabrała głęboko powietrza i ruszyła w stronę bufetowego stołu, przy którym pulchny mężczyzna nakładał sobie na talerz sałatkę z krewetek. Jej niewyraźne „cześć” uznał za wystarczającą zachętę do tego, żeby opowiedzieć jej historię swojego życia.

Kiedy godzinę później udało jej się uciec, wiedziała o Edzie dużo więcej, niżby sobie życzyła. Potrzebowała kilku minut samotności przed następną próbą.

Wybrała łaźnię na przeciwległym końcu basenu, gdzie na szczęście nikogo nie było. Ukryta w jej cieniu, obserwowała falujący tłum przy basenie. Miała wszystkiego dosyć. Chciała tylko uciec przed hałasem i przed największą męczarnią, jaką było podtrzymywanie rozmów o wszystkim i o niczym.

Z coraz większą niecierpliwością szukała wzrokiem Joego, aż w końcu wypatrzyła go w otwartych drzwiach balkonowych. Wysoka

brunetka pochylała się w jego stronę, gestykulując z emfazą. Słuchał jej z zaskakująco bezradną miną, której Addy nie potrafiła rozszyfrować.

Niedawnego, że stał się cynikiem, pomyślała. Gdyby spróbowała policzyć osoby, które podchodziły do niego z nadzieją na załatwienie różnych spraw, chyba straciłaby rachubę.

Brunetka chwyciła za klapę marynarki Joego niczym drapieżnik swoją zdobycz, w obawie, że zaraz się wymknie. Ta kobieta też czegoś chciała od Joego. To oczywiste. Addy wypila łyk mrożonej herbaty. Tej kobiecie chodziło o seks.

Addy także. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Chciała kochać się z Joem. Zerwać z niego ubranie, czuć jego mięśnie grające pod ciepłą, nagą skórą. Czuć siłę jego ramion, wargi wędrujące po jej ciele. Chciała poddać się wybuchowi uczuć, które Joe rozpałił w niej pierwszym pocałunkiem.

I choć wiedziała, że będzie cierpiała, i tak tego pragnęła. Zaczerpnęła głęboko powietrza, próbując ochłonać i odzyskać trzeźwość osądu.

- Cześć! Gdzie się podziewałaś przez całe moje życie? - Do-nośny męski głos wdarł się zgrzytem w jej myśli i w pierwszym odruchu Addy chciała uciekać.

Była zbyt zmęczona, żeby silić się na gładką, błyskotliwą rozmowę.

- Pani chyba od niedawna w tym mieście. - Mężczyzna przystąpił do ataku, a Addy instynktownie cofnęła się. Niestety, drogę

odwrotu blokowała ściana łaźni. - Z pewnością zapamiętałbym, gdybym spotkał panią wcześniej. - Jego wzrok bezceremonialnie błędził po jej ciele. - Warren White.

- Addy Edson przedstawiła się, ale na myśl o dotknięciu jego wyciągniętej ręki przeszedł ją dreszcz odrazy.

- A więc skąd się tu wzięłaś, Addy? - Jego palce, nie czekając na przyzwolenie, zacisnęły się na jej rękę.

- Urodziłam się w tym mieście.

- I ja cię nigdy nie spotkałem! Całe szczęście, że możemy to naprawić. Chodźmy do biblioteki i wszystko mi o sobie opowiedz.

Powiedział pajak do muchy, pomyślała Addy.

- Jest zbyt piękny wieczór, żeby wchodzić do środka.

- Jak sobie życzysz. Możemy porozmawiać tutaj. - Okrągła twarz Warrena zastygła w nieprzyjemnym grymasie, a po chwili pojawił się na niej wymuszony, sztuczny uśmiech.

Oparł dłoń o ścianę tuż nad jej ramieniem, skutecznie izolując ją od reszty świata.

Addy, być może wbrew rozsądkowi, poczuła się zagrożona. Chciała, żeby Warren się cofnął, nie miała jednak pomysłu, w jaki sposób pozbyć się go z wdziękiem, a zrobienie sceny nie wchodziło w grę. Zdecydowała, że jakoś to zniesie.

- Jeżeli mieszkałaś tu, to jak to możliwe, że nigdy, cię nie spotkałem? - powtórzył pytanie.

- Wróciłam właśnie z czteroletniego pobytu w Afryce.

- Afryka! Zawsze marzyłem o safari! W tych okolicach polowałem już prawie na wszystko. A ty polowałaś tam choć trochę?

-Nie kupowałam jedzenie w sklepie, jak większość Afrykanów - rzuciła zjadliwie, czując, jak nagle przechodzi jej cała nieśmiałość-

Warren, ku jej zdumieniu, wybuchnął niepoohamowanym śmiechem.

- Nie ma to jak poczucie humoru! - ryknął. - Uwielbiam to u kobiet. Moja była żona zupełnie go nie miała. Ale w końcu uwolniłem się od niej. Sprawa rozwodowa odbyła się w zeszłym tygodniu. Z tej właśnie okazji Cookie wydała przyjęcie. Ty nie jesteś mężatką, prawda?

- Nie.

- To dobrze. - Uśmiechnął się zadowolony. - Zwykle piękne dziewczyny są mężatkami, a te, które w naszych czasach wyglądają jak panny, są po prostu przegrane.

- Zdążyłam to zauważyć - odpowiedziała, ale próżność Warrena nie pozwoliła mu dopatrzeć się w jej słowach żadnej aluzji.

- I w końcu te nieliczne, które nie są przegrane, robią wszystko, żeby zaimponować temu łapserdakowi. - Warren wskazał brodą Joego, a Addy ogarnęła taka wściekłość, że o mało go nie spoliczkowała.

- Pieniądze! - parsknął ze wstrętem. - Jeżeli facet ma ich dosyć a nic innego się nie liczy.

- A ty nie masz ich dosyć?

Warren przyglądał się jej uważnie, jakby zastanawiając się, czy chciała go obrazić, czy tylko dowiedzieć się o nim czegoś więcej. .

- Nie zaprzataj sobie tym swojej ślicznej główki - powiedział w końcu. - Chociaż zdarli ze mnie takie alimenty, że woła to o pomstę do nieba, zostało mi dostatecznie dużo, żeby się dobrze zabawić.

Addy patrzyła na Warrena coraz bardziej sfrustrowana. Nie potrafiła tego typu skutecznie obrazić!

Kiedy zaczął na nią napierać i poczuła żar bijący z jego ciała, frustracja ustąpiła miejsca lękowi. Rozglądała się nerwowo na boki, szukając jakiejś drogi odwrotu. Jak najmniej konfliktowej.

- Czym się martwisz? Nikt nas nie widzi. - Warren opacznie zrozumiał jej wzburzenie..- Udowodnię ci, że najpiękniejsze chwile nic nie kosztują. - Pochylił się nad jej twarzą, ale Addy zdążyła odwrócić głowę. Jego usta wylądowały na jej ramieniu i przyssały się do skóry jak pijawka.

Wpadła w panikę. Musiała się uwolnić i to natychmiast! Nieważne, co sobie pomyślą ludzie. Do diabła z tym. Te wstrętne usta na jej ciele to gwałt. Oparła dłonie na piersi Warrena i pchnęła najmocniej, jak mogła. Bez skutku.

- Och, kochanie, widzę, że jesteś gorąca... - Dyszący głos Warrena przeraził ją jeszcze bardziej. - Olejmy to towarzystwo, jedźmy do mnie.

- Nie, raczej nie. - Starła się od niego choć trochę odsunąć. Jego dłoń przesunęła się w dół po jej piersiach.

- Nie! - syknęła wściekle.

- Przy mnie nie musisz udawać nieśmiałej - wybełkotał. Warren.
- Naprawdę zrobię ci dobrze.

- Odsuń od niej te łapy, jeśli nie chcesz, żebym ci je połamał!

Addy przywarła do ściany łazienki i zamknęła z ulgą oczy,

- Co jest, do cholery! - Warren odwrócił się i przeszył Joego nienawistnym wzrokiem. - Nie masz chyba monopolu na wszystkie ładne kobiety! Wracaj do swojej pani mecenas.

- Jazda! - Joe chwycił Warrena za kołnierz i odciągnął od Addy.

- Już dobrze, Joe wtrącała się Addy, widząc jego zsiniałe ze złości wargi, mięśnie twarzy zaciśnięte w twarde węzły. Joe miał mord w oczach.

Warren, jakby nagle otrzeźwiał, zrobił kilka szybkich kroków do tyłu.

- Cookie nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym poturbował któregoś z jej gości - rzucił do Addy, nie spuszczając oczu z Joego.

- To prawda - poparła go gorliwie, chcąc, żeby jak najszybciej odszedł.

- Zadzwoń - obiecał na odchodnym i zniknął:

Addy odetchnęła z ulgą i przysunęła się do Joego, Gdy objął ją ramieniem, położyła głowę na jego piersi.

- Dzięki, Joe - szepnęła. - Jestem do niczego. Nawet z takim facetem nie potrafiłam sobie sama poradzić. Mówię ci, czarno widzę te swoje szanse na znalezienie męża.

Joe pocałował ją w czubek głowy.

- Stawiasz dopiero pierwsze kroki a Warren White nie jest chyba postacią, o której, warto mówić.

- Nie chodzi o tego typu, tylko... o sam pomysł... Widzisz, nie wyobrażam sobie... w najmniejszym stopniu, pod żadnym względem, żebym mogła spędzić resztę życia z kimkolwiek, kogo tu poznałam. '

- Nikt ci nie wpadł ,w oko? - Joe wołał nie analizować ogarniającego go uczucia ulgi.

- Nikt. Ten biedaczysko przy bufecie przez całą godzinę opowiadał mi o swojej byłej żonie, która rozwiodła się z nim przed rokiem, a on nie ma pojęcia, dlaczego. Wszyscy pozostali mężczyźni byli zajęci.

- Pamiętaj, że to przyjęcie urządzone dla Warrena, żeby przedstawić mu kobiety do wzięcia, a nie dla innych samotnych mężczyzn.

- Tak, pewnie masz rację, nawet ciebie zaprosiła w ostatniej chwili.

- Mam nadzieję, że następnym razem wcale mnie nie zaproszą. - Joe rozejrzał się wokół udreńczonym wzrokiem. - To zdecydowanie nie moja bajka. .

Nagle zdał sobie sprawę, że Addy też do niej nie pasuje. A do czego pasuje? Na pewno do jego sypialni. Ta myśl natychmiast podniosła mu ciśnienie. Wyobraził sobie Addy w półprzezroczystym jedwabiu... W wieczorowej sukni z rozcięciem odkrywającym długie, smukłe nogi.

Po co on, do diabła, marnuje czas na tym idiotycznym przyjęciu, zamiast wrócić z nią do domu i zająć się tym, na co naprawdę ma ochotę. Miłością. Bez pośpiechu, przez całą noc. Tylko czy Addy chce tego samego? Chyba nie. Ale nie będzie niczego pewny, dopóki nie spróbuje. Musi spróbować. Pragnął jej coraz bardziej. Za każdym razem, kiedy jej dotykał, kiedy spoglądał jej w oczy, a ona odpowiadała mu uśmiechem, jakby przypominali sobie dowcip znany tylko im dwojgu.

- Boli cię głowa? - Addy źle zrozumiała jego zamyślenie.

- Tak, chodźmy już stąd.

- Jestem gotowa. Jak się wymkniemy?

- Znajdziemy Cookie, skłamiemy gładko, że cudownie się i bawiliśmy i w nogi.

Wjeżdżając do garażu, Joe wciąż się zastanawiał, w jaki sposób zaciągnie Addy do łóżka.

- Mimo wszystko dziękuję, że zabrałeś mnie na to przyjęcie.

- To było częścią umowy - odpowiedział w roztargnieniu.

Z jakiegoś nieokreślonego powodu ta odpowiedź przygnębiła Addy, która wysiadła z samochodu i ruszyła do swojego domku.

- Hej, dokąd tak pędzisz? Odprowadzę cię...

Robi to, bo jest dobrze wychowany, czy chce ja, pocałować na dobranoc? Przeszył ją dreszcz podniecenia, który natychmiast zgasła niepewność. Jak wygląda pocałunek na dobranoc? Powinna zaprosić go do środka, czy zatrzymać się na progu? A jeśli powie ma dobranoc, oczekując pocałunku, a on jej nie pocałuje? Zorientuje się, że jest

rozczarowana, i zrobi mu się przykro? Przeszły ją ciarki. Nie chce, żeby się nad nią litował. Tylko nie to!

Szła coraz wolniej,

- Co się stało? - spytał zaniepokojonym głosem.

- nic

- Dużo musiałaś wypić? - Zadając to pytanie, myślał o doświadczeniach swojej matki.

- Trzy szklanki mrożonej herbaty. Rzadko piję i nigdy za dużo.

- Jesteś wrogiem alkoholu? .

- Nie, po prostu nie lubię robić z siebie pośmiewiska. W college'u odkryłam, że już po jednym piwie język zaczyna mi się plątać.

- Co się z tobą dzieje? - spytał, gdy znalazła się na schodkach, prowadzących do drzwi wejściowych. - Czy ten głupiec, Warren, tak bardzo cię przeraził?

- Nie, po prostu nie wiem, co powinnam zrobić teraz z tobą - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- A na co mogę liczyć?

- Chodzi o to... Nie jestem pewna, jak się powinnam zachować, kiedy mężczyzna odprowadza mnie do domu. Mam ci podać rękę, czy zaprosić do środka?

- Możesz zaprosić mnie na szklankę wody.

- Wody? Myślałam, że po randce proponuje się kawę.

- Nie chcę kawy. Mam ochotę na wodę.

- Proszę,- Addy otworzyła drzwi. Weszła do maleńkiej kuchni, naląła wody do szklanki i podała ją. Joe' mu - Nie odpowiedziałeś mi na pytanie. Jak to jest z tym pocałunkiem na dobranoc?

Joe wypił łyk zimnej wody, rozluźnił krawat i usiadł na kanapie.

Na ustach Addy pojawił się delikatny uśmiech. Biedny Joe wygląda na wyczerpanego i z pewnością nie czyha na jej cnotę. Wielka szkoda.

- W naszych czasach i w naszym wieku mężczyzna prawie zawsze całuje kobietę na dobranoc. Taki jest zwyczaj. Zresztą , jeśli nie spróbuje tego zrobić, ona zacznie podejrzewać, że nie jest dla niego atrakcyjna.

- No nie... - Addy myślała przez chwilę. - Coś tu jest nie tak. Mam się całować z każdym odpychającym facetem, z którym umówiłam się na kolację?

- A wiesz, co mówią starzy ludzie? - Joe zaśmiał się. Zanim spotkasz swojego księcia, musisz wycałować całe stado żab?

- A jeśli nie zechcę kogoś pocałować?.- Usiadła przy nim na kanapie. - Czy facet uzna, że dostał kosza?

- To zależy. Jeśli zaczniesz w połowie wieczoru pocierać znacząco czoło, on cię spyta, co ci dolega, a ty odpowiesz, że dopadł cię okropny atak migreny, i spojrzysz na niego z takim wątlým uśmiechem.

- Takim? - Addy uśmiechnęła się na próbę.

- Nie - odrzekł po dłuższej chwili. - Wyglądasz na rozmarzoną, a nie zboląą.

- Naprawdę? - Błysk w jego oczach poprawił jej humor. -A jak mężczyźni reagują na takie rozmarzenie?

Joe odstawił szklankę i przysunął się do niej. Musnął wargami jej usta - pieśczołą lekką jak piórko, po której poczuła się jeszcze bardziej spragniona.

- Jakiej reakcji oczekuje mężczyzna, całujący rozmarzoną kobietę? - spytała, patrząc mu prosto w oczy.

- Wydaje mi się, że to zależy od powodu jej rozmarzenia. W każdym razie, jeśli kobieta zaczyna się wycofywać, tak jak ty teraz, zaczynam sobie zadawać pytanie, czy potrafię to zrobić..

- Ja się wycofywałam? - Nagle Addy zapomniała o swojej nieśmiałości. - Nie dałeś mi zbyt wiele czasu... Chodzi o to, że twój pocałunek był taki krótki...

- Spodobało ci się? - Joe przeszedł do sedna sprawy. Był pewien, że lubiła się z nim całować. Gdyby przyznała się do tego przed samą sobą, wtedy mógłby ją skłonić do następnego kroku.

- Jestem normalną kobietą... - kluczyła - a ty bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Dlaczego nie miałoby mi się podobać?

- Czy mam rozumieć, że chcesz się całować ze wszystkimi atrakcyjnymi facetami, których poznasz?

- Nie! Zdaje się, że odbiegamy od tematu. Właściwie nie pamiętam, od czego zaczęliśmy...

Ku zdziwieniu Addy, Joe nagle przyciągnął ją do siebie. Aż drżała z pragnienia, żeby się nie wycofał. Uniosła się trochę i przywarła do niego biodrami. Zaciśnęła powieki. Żar jego ciała

zdawał się topić cienki jedwab jej sukienki i rozlewał się po całej skórze. Chciała poczuć ten żar w sobie. Choć przez chwilę.

- Na ogół całuję kobiety w usta. Zanim przejdę do innych części ciała... - szepnął Joe. Uważaj, nakazywał sobie, tylko jej nie przestrasz.

Do innych części...? Addy zwilżyła językiem spierzchnięte wargi. Przed jej oczami tłoczyły się coraz śmielsze, podniecające do szaleństwa obrazy. -

- Bądź ze mną, to pokażę ci, jak to jest... - Joe musiał czytać w jej myślach.

Zostań z nim, pomyślała, a złamie ci serce: Nie, nie pozwoli, żeby lęk wziął nad nią górę. Joe mógłby jej złamać serce, gdyby była w nim zakochana, a przecież nie jest. Tylko go lubi. Tak, bardzo go lubi. Kilka pocałunków na pewno jej nie zrani. Coś, co sprawia taką przyjemność, nie może być złe.

Kiedy wreszcie pochylił głowę i odnalazł jej usta, odczuła błogą, niewypowiedzianą ulgę. Znieruchomiała. Potem przyłgnęła do jego ramion, wpijając palce w potężne mięśnie. Kiedy Joe chwycił zębami jej dolną wargę, leciutko pocierając końcem języka, przestała myśleć. Nie czuła żadnego lęku. Liczyło się już tylko to, żeby szalona chwila trwała. Addy pragnęła wyśnić swój sen do końca.

- Masz taką delikatną skórę - szeptał, błędząc wargami po jej policzku. - Jak aksamit, tylko ciepły... I pachniesz wiosną..

Niewiarygodne... żeby sam dotyk ust... Myślała chaotycznie, odchylając w tył najpierw głowę, potem cały tułów.

Zamarła, czując, jak jego zwinne palce wślizgują się pod dekolt sukienki. Ostrożnie, w zwolnionym tempie ściągnął ramiączka, odsłaniając nabrzmiałe piersi.

- Jesteś taka piękna... - powtarzał, drażniąc różowe koniuszki jej sutek. Najpierw powoli i nieśmiało, potem z coraz większym zapamiętaniem, szybciej, w odwiecznym miłosnym rytmie,

- Ja... my... - Addy szeptała coś nieprzytomnie, nie mając pojęcia, co chce powiedzieć.

Ku jej rozpacz, Joe wziął jej bezładne pojękiwanie za prośbę, żeby przestać. Delikatnie okrył materiałem sukienki jej ramiona, przyciągnął Addy do siebie i objął kojącym gestem, który w rzeczywistości był niczym innym niż miłosną torturą. A jej zabrakło odwagi, żeby prosić o prawdziwą ulgę.

Nagle, Addy ogarnęła przerażająca myśl, że Joe nie ma zamiaru prowadzić tej gry do końca. Może chciał ją tylko pocałować, a może czymś go rozczarowała.

Chciało jej się wyć - z powodu nagłej frustracji, lęku i niepewności. Ale natychmiast się opanowała, Nie zniweczy ani odrobiny rozkoszy, której może zaznać z Joem. Ani tego, co już jej dał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Addy odkrywała, że lekcje, których udziela jej Joe, coraz bardziej ją bawią. Nie zmieniało to faktu, że na każde wspomnienie jego pocałunków przeszywał ją dreszcz pożądania i „zabawa” przestawała być odpowiednim słowem na opisanie tego, co czuła.

Na myśl o randce z kimś innym jej wzrok mimowolnie powędrował do telefonu. Kiedy rano wróciła ze sklepu, wysłuchała wiadomości od Warrena White’a, który zapraszał ją na kolację i prosił, żeby do niego zadzwoniła. Nie znosiła Warrena.

Nerwowym ruchem przeczesła palcami włosy. To wszystko nie miało sensu. Kiedy całował ją Joe, topniała w jego ramionach. Czuła się wspaniale, rozkwitała jak nigdy przedtem. Dlaczego na myśl o Warrenie robiło jej się niedobrze? Czyżby zakochała się w Joem?

Odchyliła ukradkiem zasłonę w oknie, żeby zerknąć na dom Joego. Nie dostrzegła żadnego znaku życia. Westchnęła rozczarowana i nagle przyszło jej do głowy, że ich sporadyczne pieszczoty przypominają zabawę z narkotykami. Tam błyskawicznie osiąga się punkt, w którym umysł lawiruje między wspomnieniem ostatniego strzału a kombinowaniem, jak zafundować sobie następny. A więc igranie z ogniem.

Ciekawe, jak to czuje Joe? Podobnie jak ona? Oczywiście, że nie. Dla mężczyzny kilka pocałunków to tylko zabawa.

Na dzwonek telefonu rzuciła się do aparatu... i zatrzymała w pół drogi. A jeśli to Warren? Nie wymyśliła jeszcze żadnej wymówki, żeby z nim nie wyjść...

A jeśli jednak Joe? Jej dłoń zawisła w powietrzu. Niech odbierze sekretarka. Jeśli to Joe, podniesie słuchawkę. Boże, spraw, niech to będzie Joe, modliła się w duchu, ale jej prośba nie została wysłuchana. Po raz drugi dzwonił do niej Warren.

Addy zmartwiała, kiedy rozdrażnionym, opryskliwym głosem oświadczył, że wpadnie do niej w drodze powrotnej z klubu golfowego. Spoglądała na drzwi frontowe, nie wiedząc, co robić. Zostać i stawić czoło temu typowi, jak dorosła kobieta, czy wyjść i odłożyć problem na później?

Wyjść, zdecydowała, chwytając torebkę. Zatrzyma się przed domem Joego i sprawdzi, czy nie ma go w środku. Jeśli będzie, porozmawia z nim o swoich planach dotyczących przychodni. Jeśli nie, może pojechać do biura, a jeśli i tam go nie zastanie, zobaczy, czy zaczęli malować pokój przeznaczony na jej prelekcje.

W domu nikt nie zareagował na dzwonek, nie zauważyła też żadnych śladów życia, zerkając przez okno. A więc jadę do firmy, zdecydowała, wsiadając do samochodu.

Na widok czarnego mercedesa Joego, stojącego na opustoszałym parkingu przed fabryką, odetchnęła z radością. Pospiesznie zaparkowała swój samochód i prawie podbiegła do wejścia.

W sali recepcyjnej spotkała tylko ochroniarza, pogrążonego w lekturze gazety.

- Pan Barrington jest w swoim gabinecie, pani Edson - wyprzedził jej pytanie.

Kiedy zajrzała przez uchylone drzwi do gabinetu Joego i zobaczyła pochyloną nad biurkiem jego ciemną czuprynę, serce podeszło jej do gardła.

- Jesteś zajęty?

Joe podniósł wzrok i przywitał ją szerokim, ciepłym uśmiechem.

- Jak na człowieka, który musi pracować w sobotę, masz bardzo dobry nastrój.

- Tak nie wita się mężczyzny, z którym, założmy, spotykasz się i nie widziałaś go od...

- Poprzedniego wieczora - dokończyła z poważną miną, coraz bardziej zaintrygowana iskierkami rozbawienia w jego oczach,

- Spróbuję jeszcze raz, zgoda? - Teatralnym gestem odchyliła do tyłu ramiona, wypięła piersi i wysunęła prawe biodro. - Cześć, ważniaku. Brak mi ciebie. Nie widzieliśmy się od tyłu godzin.

- Zapomnij o Mae West. Nie jesteś do niej podobna - zaśmiał się Joe.

- Nie? A jak ci się to podoba?

Przekradła się chyłkiem za jego biurko, odchyliła do tyłu oparcie obrotowego krzesła i spojrzała z góry na jego znieruchomiałą twarz/Nachyliła się, muskając włosami jego policzek, a potem czubkiem języka przesunęła po swojej dolnej wardze, tak ja to widywała w telewizyjnych reklamach, Ośmielona jego gorącym spojrzeniem, zaczęła ocierać się biustem o jego plecy.

Joe chwycił ją za rękę i posadził sobie na kolanach. Przez sekundę Addy rozkoszowała się jego bliskością, a potem przesunęła palcem po konturze jego brody. Skóra jak chropowaty len drażniła wrażliwe opuszki jej palców. Joe zastygł w bezruchu. Addy wsunęła dłoń pod jego marynarkę i poczuła uderzenia serca. Uderzenia, które rozchodziły się echem w niej samej. Podniecona własną śmiałością, polizała jego szyję.

- Twoja skóra ma cudowny smak - zamruczała.

Serce Joego zaczęło bić jak szalone, a ją Ogarnęła radość bliska euforii. Odchyliła w tył głowę i zerknęła na niego. Beztroski nastrój gdzieś przysł, rysy twarzy wyostrzyły się, jakby Joe zmagał się z napięciem nie do wytrzymania.

Bawiąc się guzikiem jego koszuli, Addy wyczuła szorstki gąszcz włosów na torsie. Zakręciło jej się w głowie. Nie rozpinając guzika, wsunęła głębiej swoje długie palce.

Joe zacisnął wokół niej ramiona, jakby nagle to wszystko, co z nim robiła, popchnęło go poza granicę rozsądku i panowania nad własnym ciałem. Przyłgnął brutalnie do jej półotwartych ust i wsunął w nie język.

Addy pociemniało w oczach. Oddychała szybko i niespokojnie, witając kolejne, coraz groźniejsze fale podniecenia. Zdumiona, przesuwała dłoń tam i z powrotem po jego piersi, otwierała usta coraz szerzej, domagając się więcej. O wiele więcej.

Joe podciągnął jej bluzkę i zmagał się z zapięciem biustonosza. W końcu mu się udało. Jęknął cicho i przyciągnął ją do siebie gwałtownym ruchem.

Addy zadrżała. Spragniona, błędziła palcami po plecach Joego, wtulając się w niego zachłannie, aż poczuła gwałtowne, natarczywe pulsowanie gdzieś w środku, głęboko w niej.

- Och, bardzo przepraszam! Nie wiedziałam... Czyjś głos wdarł się nagle w otaczającą Addy mgiełkę rozkoszy jak ostry nóż. Przycisnęła twarz do piersi Joego i ukradkiem naciągnęła bluzkę na nagie piersi.

- Nie chciałam przeszkadzać - powiedziała młoda kobieta - ale pan Blandings polecił, żebym to panu natychmiast przekazała i...

- Podpisane? - zapytał Joe.

Addy patrzyła, jak napięcie odpływa z jego twarzy. Szybkim ruchem zapięła guzik jego koszuli i wstała, usiłując przybrać nonszalancką pozę.

- Tak. - Kobieta, unikając wzrokiem Addy, wręczyła Joemu kopertę. - Podpisali to, on i jego prawnik. Pan Blandings uważa, że kontrakt jest absolutnie bez zarzutu.

Na widok miny Joego Addy przeszły ciarki po plecach. Wyglądał jak kat przy szubienicy. Na jego twarzy nie było siadu żartobliwego, pogodnego uśmiechu, który chwilę wcześniej ją rozpromieniał.

Młoda kobieta nerwowo przestępowała z nogi na nogę.

- Czy życzy pan sobie czegoś jeszcze?

- Nie - odpowiedział ponuro. - Trzeba działać. Powiedz Blandingsowi, żeby informował mnie o wszystkim na bieżąco.

- Oczywiście, proszę pana. Do widzenia pani. - Kobieta skinęła lekko głową i wycofała się w popłochu.

Addy spojrzała na Joego, który napawał się widokiem koperty.

- Co to jest?

Spojrzał na nią nie widzącymi oczyma, jakby całkiem zapomniał o jej obecności.

- Mój rewanż.

Natychmiast zorientowała się, o co chodzi.

- Edwards w końcu podpisał dokumenty. - Joe potwierdził jej podejrzenia. - Wahał się przez cały tydzień, bo szukał innego wyjścia, ale nie udało mu się. Więc podpisał. Teraz to już tylko kwestia czasu.

- Joe, co ty chcesz zrobić z jego firmą, kiedy będziesz miał nad nią całkowitą kontrolę?

- A cóż miałbym zrobić? Co masz na myśli?

- Jesteś biznesmenem. Nikt nie wydaje pieniędzy, nie wiedząc, co z tego będzie miał.

- Nie zamierzam nic robić z firmą Edwardsów. Po prostu...

- Nie chcesz, żeby Edwards pozostał jej właścicielem - skończyła za niego.

- Nie chcę, żeby jakikolwiek Edwards był jej właścicielem! Zapłacą w końcu za to, co zrobili mojej matce i mnie.

- Tak, dobrze widzę, co ci zrobili. - Skrzywiła się, rozglądając po jego luksusowym gabinecie. ...

- Niczego nie rozumiesz! To oni wpędzili moją matkę w pijanństwo!

- Pomyśl, Joe! Spróbuj przypomnieć sobie wszystko, a nie tylko to, co chcesz pamiętać.

- Nie jestem ślepy na tyle, żeby nie, widzieć, że interesujesz się Edwardsem o wiele bardziej, niż powinnaś. Jeżeli się bardzo postarasz, może będziesz mogła pomóc Edwardsowi ocalić resztki jego imperium - warknął groźnie.

Addy przygryzła wargi, powstrzymując się przed pochopną ripostą, i ruszyła do drzwi. Wiedziała, że nie ma sensu spierać się z Joem, kiedy jest w takim nastroju. Czcze wysiłki,

- Idź sobie, idź, jeśli chcesz! Ale ja zdania nie zmienię! - krzyczał za nią.

Addy wyjechała z parkingu, kiedy nagle przypomniała sobie o Warrenie. O, nie! Spotkanie z Warrenem po kłótni z Joem? Tego byłoby za wiele. Postanowiła odwiedzić Kathy. I nie widywać Joego, dopóki nie minie mu wściekłość.

Dość szybko jednak odkryła, że ignorowanie go nie jest łatwe. Sobotni wieczór ciągnął się bez końca, a ona albo udawała, że czyta książkę, albo wypatrywała Joego w oświetlonych oknach jego domu. Daremnie. W końcu o wpół do jedenastej położyła się do łóżka, kompletnie zdruzgotana.

Następnego ranka bardzo powoli przejechała samochodem obok jego domu, ale nie dostrzegła cienia człowieka. Po mszy zeszła do sali w podziemiach kościoła na kawę i pączki, żeby czymś wypełnić

wolny czas, Dopiero po wypiciu czterech filiżanek kawy i prawie godzinnej pogaduszce o niczym z ludźmi, z którymi wcale nie miała ochoty rozmawiać, wsiadła do samochodu i wróciła do domu.

Chciała się z nim zobaczyć. Musiała to sobie wreszcie powiedzieć. Bardziej niż chciała. Nie do końca rozumiała siłę tego przymusu, ale po prostu musiała zobaczyć Joego.

Pospiesznie przebrała się w dżinsy i zielony T-shirt, a potem popędziła do domu Joego. Przycisnęła dzwonek. Nic. Policzyła do dwudziestu i nacisnęła dzwonek jeszcze raz.

Dlaczego nie otwiera drzwi? Wiedziała, że jest w domu. Samochód stał w garażu, a Joe nigdy nie chodził na piechotę. Nacisnęła przycisk jeszcze raz i niemal w tej samej chwili drzwi - otworzyły się. Stał w nich Joe, ale wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy widziała go ostatnim razem. Miał zmierzwione włosy, bladą twarz i przekrwione oczy. Wyglądał okropnie.

- Przestań tak cholernie hałasować! - warknął.

- Co się stało?

- Podobno jesteś pielęgniarką. Więc jak sądzisz? Jestem chory. -

Odwrócił się i począł do salonu.

Przerażona Addy ruszyła za nim.

Joe rzucił się na kanapę i zamknął oczy.

- Byłeś u lekarza? Musisz mieć wysoką gorączkę.

- U lekarza? - Spojrzał na nią mętным wzrokiem. - W niedzielę?

Chyba żartujesz,

- Musi zbadać cię lekarz.

- Nie potrzebuję lekarza, żeby wiedzieć, że mam grypę. W zeszłym tygodniu chorowała połowa biura.

- Ale...

- Przestań gderać! Boli mnie głowa -poskarżył się żałośnie, a ona marzyła o tym, żeby wziąć go w ramiona i pocieszyć.

- Kiedy ostatnio brałaś aspirynę?

- Aspirynę?

- Nie ma lepszego lekarstwa na grypę, niż aspiryna i dużo płynów.

- Nie mam żadnej aspiryny. Nie miewam bólów głowy.

- Przecież właśnie cię boli. A piłeś coś?

- Napiłem się w nocy soku pomarańczowego, ale miał jakiś dziwny smak.

Jest całkiem bezradny, pomyślała i odwróciła się do wyjścia.

- Nie odchodź - poprosił.

- Zaraz wracam - powiedziała szeptem, nie mogąc uwierzyć, że Joe ją o coś prosi. - Przyniosę aspirynę.

- Pospiesz się.

Kiedy po kilku minutach wróciła, Joe wciąż leżał na kanapie.

- Dlaczego trwało to tak długo? jęknął.

- Rozdrażnienie jest jednym z pierwszych objawów grypy.

- Nie jestem rozdrażniony!

Addy zacisnęła wargi. Z butelki, którą przyniosła, nalała do szklanki trochę wody i podała mu ją z dwiema tabletkami. Joemu zadrżała ręka i rozlał wodę na swój podkoszulek.

- Cholera! - Położył się z powrotem i zamknął oczy.

- Musisz wziąć aspirynę.

- Ja tu umieram, a ty mi gędzisz o aspirynie.

- Tak. - Wsunęła rękę po jego pachę i uniosła go nieco, podtrzymując swoim barkiem jego głowę. Poczwała na ramieniu kłujący zarost.

Odwróciła wzrok, zmieszana, że nawet w takich okolicznościach widzi w nim obiekt seksualnych fantazji. Powinna traktować go jak pacjenta, przekonywała się żarliwie. Co się z nią dzieje? Nigdy przedtem nie miała kłopotu z utrzymaniem dystansu wobec dorosłych pacjentów.

- Włóż tabletki do ust - rozkazała.

Joe połknął je posłusznie i popił wodą, którą mu Addy podała. Potem zamknął oczy i rzucił się na "kanapę, jakby ten niewielki wysiłek zupełnie go wyczerpał.

- Nie zasypiaj, zmienię ci podkoszulek.

- Znowu zaczynasz?

- Jest mokry, musisz go zdjąć. Zaraz podam ci czysty i jakiś koc. Przez tę klimatyzację jest tu za zimno.

- Koc! Ledwie dyszę, a ty chcesz okryć mnie kocem? Pobiegnę na górę i aż gwizdnęła z podziwu, kiedy otworzyła podwójne drzwi na końcu korytarza prowadzące do głównej sypialni. Uwagę zwracało przede wszystkim antyczne łoże. Rzeźbione w mahoniu, a nad nim ręcznie tkany biały baldachim. Miała ochotę rzucić się na to łóżko i

wyciągnąć się na nim wygodnie... Z Joem. Chciała dzielić z nim to łóżko.

A co on na to? Na pewno nie chciałby się angażować w jakiś poważny związek. A wspólne sypianie w tym łóżu byłoby czymś poważnym. Przynajmniej dla niej. Co mogłoby znaczyć dla Joego, nie miała pojęcia. Nie tylko dlatego, że każdy mężczyzna był dla niej zamkniętą księgą. Również i z tego powodu, że słowo „przeciętny” w żaden sposób nie pasowało do Joego.

Usłyszała jego żalosne wołanie i rzuciła się do szuflad w poszukiwaniu podkoszulka. Chwyciła pierwszy z brzegu i już chciała zamknąć szufladę, kiedy zobaczyła coś błyszczącego.

Mała, cienka paczuszka. Skrzywiła się. Po co Joemu kondomy? Zachnęła się na własną głupotę. Jest dorosłym mężczyzną. Powinna być szczęśliwa, że jest taki rozsądny. Potarła kciukiem śliską folię. Powinna tak właśnie myśleć... a jednak zadra pozostała. Zadra zazdrości. Nie chciała, żeby Joe kochał się z żadną inną kobietą. Wepchnęła paczuszkę do kieszeni i pobiegła na dół.

Joe większość dnia spędził na kanapie, rzucając się w niespokojnym, przerywanym śnie, ale już wieczorem spadła mu gorączka.

- Będiesz żył - oświadczyła uroczyście Addy, strzepując termometr.

- Wątpię. Czuję się okropnie i... -

- I jesteś w złym humorze. Napij się wody. - Podała mu szklanę.

- Nie chce, mi się pić.

Addy powstrzymała uśmiech. Był jak mały chłopiec, który uparł się mówić „nie”. Miała ochotę nachylić się i pocałować go w tę wydętą wargę. .-. ,

- Chcę wziąć prysznic.

- Jutro. Dziś jesteś zbyt osłabiony.

I jak cholera podniecony, pomyślał ponuro. Dobrze wiedział, na co ma ochotę. Chciał zaciągnąć Addy do łóżka. Zerwać z niej ubranie i kochać się z nią do upadłego.

Sama myśl o tym postawiła go na nogi. Zatoczył się lekko i chwycił oparcia kanapy.

- Możesz być rozsądny? Nie utrzymasz się na nogach.

- To mi pomóż - wysiekał, gdy nagle wpadł na pomysł, jak zaciągnąć Addy do sypialni. Chwiejąc się przeszedł do stołu, udając zawroty głowy.

- Pomogę ci - powiedziała zrezygnowanym tonem i otaczając ręką jego talie, zaprowadziła Joego do łazienki.

Była to najwspanialsza łazienka, jaką widziała w całym swoim życiu. Wielka, lśniąca marmurem i miedzią. A do tego lustra. Mnóstwo luster. I ogromna wanna jacuzzi.

- Możesz Wziąć kąpiel - zgodziła się, uznając, że w pozycji siedzącej nic mu się nie stanie.

Usadziła go na zamkniętym sedesie i poszła napuścić wody. Kiedy wanna była do połowy napełniona, odkręciła krany do hydromasażu i odwróciła się do Joego. Siedział przygarbiony, z łokciami wspartymi o kolana i patrzył w podłogę. Spojrzała na wannę.- Jeśli potknie się i rozbije o nią głowę... Wpadła w popłoch.

Musi mu pomóc. W końcu jest pielęgniarką. Widziała już tysiące nagich mężczyzn. Nagość sama w sobie nie jest szczególnie podniecająca.

- Chodź tu! - zawołała. - Pomogę ci wejść do wanny, a potem zaczekam w sypialni.

- Dobrze, nianiu. - Wstał chwiejnie, planując dalszy przebieg wydarzeń.

- Najpierw góra - komenderowała.

- Jest góra. - Ściągnął przez głowę podkoszulek, tracąc na moment równowagę,

Addy chwyciła go w pasie i poczuła nagi tors, przyciśnięty do jej policzka.

- Ostrożnie - powiedziała, nie do końca wiedząc, czy zwraca się do niego, czy do siebie.

Zdjął dzinsy razem ze slipami i odrzucił je na bok.

Addy utkwiała, wzrok w jakimś punkcie ponad jego lewym barkiem, stanowczo odmawiając sobie podziwiania reszty jego nagiego ciała.

Joe zerknął na jej znieruchomiałą: twarz, - i już wszystko wiedział. Mimo że Addy była pielęgniarzką, w jej reakcji na jego nagość nie było krzty obojętności. Teraz, gdyby tylko coś wymyślił...

- .Wejź do wanny - rozkazała - Może ty jesteś przyzwyczajony do prowadzenia konwersacji nago, bo ja nie,

- Ty nie jesteś naga - mruknął, ale posłusznie, trzymając ją mocno pod ramię j jakby się bał przewrócić, zaczął wchodzić do środka., Starannie wybrał moment i z pluskiem wpadł do wody, pociągając ją za sobą.

Addy krzyknęła przeraźliwie. Ciepła, kipiąca bąbelkami woda błyskawicznie przemoczyła jej ubranie. Czowała się naga. I na tę naga wrażliwą skórę napierał twardy tors Joego, Jego umięśnione uda. Zaparło jej dech w piersi, kiedy poczuła na sobie twardą jak kamień męskość.

Kiedy zaczerpnęła w końcu powietrza, próbowała logicznie myśleć, ale nie było to łatwe. Zerknęła niepewnie na twarz Joego, Miał zamknięte oczy ale był jakiś... napięty. Czy dlatego, że leży między jej kolanami? Czyżby rozmyślnie wciągnął ją do wody? Rozbawił ją ten pomysł, choć wydawał się mało prawdopodobny.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała w końcu,

- Tak bardzo mnie wzięło, że musiałem się do ciebie jakoś zbliżyć. - Joe wyznał jej prawdę, wiedząc, że i tak Addy nigdy w nią nie uwierzy.

- Jak?

- Jak... - Otworzył jedno oko i zerknął na nią. - No cóż, natura inaczej wyposażyła mężczyzn i kobiety. Mężczyźni mają...

- Wiem! Chodziło o mi to... jak można kochać się w wannie.

- Bardzo ostrożnie.

- Powinnam się domyślić- zachichotała nerwowo. - Wyobraź sobie, że ktoś zaczyna dyszeć ciężko w nieodpowiednim momencie i kończy z płucami pełnymi wody.

- Niepotrzebnie się martwisz. - Joe przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Jego wargi były znacznie gorętsze od kipiącej wokół niej wody. Jakby zanurzyła się w jego pocałunku. Wierciła się przez chwilę, usiłując dopasować się do Joe'go jak największą powierzchnią ciała i poczuć się jego częścią. Na nieszczęście ten ruch, wzburzył falę wody, która zalala jej twarz. Zakrztusiła się.

- Miałaś rację westchnął Joe. - Dajmy sobie spokój z igraszkami w wodzie. Musimy zająć się czymś innym.

Addy przeklęła w duchu swoją niezdarność.

- Mydło - zażądał.

- Mydło?

- Jestem osłabiony, jak zauważyłaś, więc możesz mi pomóc. I tak jesteś cała mokra. Ale najpierw... - Ściągnął przez głowę jej T-shirt. - Teraz lepiej, ale wypadaloby zdjąć i buły.

Addy szybko je zdjęła i rzuciła w kąt łazienki.

- Teraz lepiej, ale twoje dzinsy ocierają mi skórę.

Uczucie radosnego oczekiwania w jednej chwili zgasło. Pożądała go tak bardzo, ale jeśli zdejmie spodnie, pokaże mu te długie srebrne kreski na swoim brzuchu. Zdaje się, że nie zauważył rozstępów na piersiach, ale te na brzuchu o wiele bardziej rzucają się w oczy.

Dygotała, kiedy Joe. zmagał się z paskiem jej spodni. Powoli, jakby spodziewał się sprzeciwu, rozpiął zamek błyskawiczny.

Siłą woli starała się opanować strach. Przecież to nie ma znaczenia - woda ukryje blizny, a gdy będą wychodzili z wanny, owinie się ręcznikiem.

Poczucie nieuchronności spadło na nią, kiedy Joe ściągał dzinsy z jej bioder. Jakby całe życie czekała na ten moment, a teraz, gdy wreszcie nadszedł, chciała sycić się każdą pojedynczą sekundą. Wiła się, pozbywając niecierpliwie nogawek, w końcu zdjęła je i rzuciła na stos pozostałych ubrań. Wtedy małe srebrne opakowanie wypadło z kieszeni.

Kondom! Z przerażeniem w oczach patrzyła, jak ten złośliwy przedmiot tańczy, ślizgając się po rozlanej na posadzce wodzie. Zerknęła na Joego w nadziei, że nie zauważył, ale on patrzył na to samo. Z otwartymi ustami.

- Umm... To... to jest... - Szukała w popłochu jakiejś niewinnej wymówki.

- Kondom. Zawsze używasz ich w kąpieli? - spytał z lekkim tylko zainteresowaniem. - To jakaś medyczna nowinka? - Podniósł go i położył na brzegu wanny.

Addy postanowiła, że skoro nie ma nic do powiedzenia, nie powie ani słowa. Po prostu zignoruje cały ten incydent.

- Namydlę cię. Nie ma tu żadnej gąbki?

- Spróbuj improwizować. - Oparł głowę na brzegu wanny i zaniknął oczy.

Improwizować? Co ma improwizować? Chwyła, kostkę białego mydła i zaczęła rozcierać ją w dłoniach. Patrzyła, jak wielkie bańki wyslizgują się spomiędzy jej palców. Padające z góry światło rozszczepiało się na ich powierzchni, tworząc migotliwą tęczę kolorów.

Wyobraziła sobie, że jest zamknięta w jednym z tych bąbelków. Odizolowana od normalnego, codziennego życia.

Zerknęła na Joego przez długie, gęste rzęsy. Jego bezruch potęgował jeszcze to dziwne wrażenie izolacji. Panował taki spokój. Jedynym wyraźnym dźwiękiem był syk krążącej w wannie wody. Żadne normalne reguły zdawały się nie obowiązywać. A skoro tak...

Addy roztarta pianę po swoich piersiach. Potem pochyliła się do przodu, leciutko dotykając torsu Joego. Jej sutki wystrzeliły twardymi, nabrzmiałymi pączkami, przeszywając prądem całe-ciało. Poczwała palący żar.

I to gwałtowne pulsowanie w dole brzucha, kiedy dotykała piersiami jego torsu. Straciła panowanie nad sytuacją i nad tym, co się działo z nią samą.

Łapiąc urywany oddech, potarła biodrami tętniącą pożądaniem męskość Joego. Jej własne pulsowanie nabrało szalonego, tempa. Stop... Instynktownie czuła, że musi zwolnić.

Uniosła ciężkie jak z ołowiu powieki i zaczęła wpatrywać się w twarz Joego. Nie drgnął na niej ani jeden mięsień, Poczwała, ukłucie złości. Dopiero, kiedy przysunęła się bliżej i dotknęła, ustami jego rozchylonych warg, doczekała się, reakcji. Objął ją i przygarnął do siebie z dziką zachłannością, która nareszcie ją zadowoliła.

- Wymyśliłaś wspaniałą gąbkę.

Po mokrej skórze Addy przeszły, zimne ciarki. On chyba uważa ich miłosne igraszki za coś co zdarzyło, się przypadkiem! Była zbyt dumna, żeby pokazać mu, jak bardzo czuję się tym odkryciem dotknięta.

- Woda robi się zimna.-Zdecydowała się wyplatać z te, sytuacji, zanim on zechce to zrobić.

- No to co? - Joe przytulił ją do siebie.

- Masz grypę. Nie chcesz chyba dostać zapalenia płuc.

- Skoro tak mówisz... - Cofnął ramiona, a ona nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego poczuła się tak, jakby ją porzucił. - Mogłabyś podać mi ręcznik?

Ma wyjść z wanny i paradować przez całą łazienkę nago?

Wykluczone.

- A gdzie się podziała męska rycerskość?

- Nie słyszałaś? Zmarła śmiercią tragiczną. Zamordowana przez feministki. Podaj mi ten ręcznik.

- Nie.

- Trudno. - Joe delikatnie ją odsunął i wstał, wychlapując wodę na obie strony wanny.

Addy przyglądała mu się zauroczona. Był olśniewający. Absolutnie doskonały. Tak od niej inny. Śledziła harmonijną grę mięśni pod moką, lśniącą skórą, kiedy podchodził do wieszaka na ręczniki, Szedł z takim wdziękiem.

- Uwaga!

Chwyliła niebieski puszysty ręcznik i trzymając go przed sobą jak tarczę, owinęła się nim błyskawicznym ruchem.

Rzuciła nerwowe spojrzenie na Joe'go, obawiając się, że zauważył jej niedoskonałości, ale on stał z zamkniętymi oczami, jedną ręką przytrzymując niedbale ręcznik. Wyglądał na całkowicie wyczerpanego.

Wyszła z wanny. Joe musi się wytrzeć i położyć jak najszybciej do łóżka. I wcale nie miał zamiaru się z nią kochać.

Starając się zachować trzeźwość umysłu, wyjęła ręcznik z jego wiotkich palców i zaczęła wycierać mu plecy.

- Co ty robisz? - zapytał niewyraźnie.

- Wycieram cię. Nie czujesz tego?

Czuł, jak napinają mu się mięśnie ud. Woń jej perfum wypełniła mu nozdrza, jak zawsze przywodząc na myśl słodki zapach kwiatów i letniego słońca. I zieloną łąkę rozciągającą się na samym krańcu jego wyobraźni. Tym razem ta łąka nie była pusta, pomyślał trochę zdziwiony. Widział na niej Addy: Postać z jego fantazji zerwała się do

biegu przez wysoką, upstrzoną kwiatami trawę. Różnokolorowe płatki oblepiały jej nagą skórę, wiatr rozwiewał jedwabiste włosy. Poczuł nieodparte: pragnienie, by jej dotykać, poznawać każdy zakątek jej ciała oczami, dłońmi, ustami.

Spojrzał na nią tęsknie..Tak gorliwie osuszała mu brzuch, udając, że nie widzi, jak bardzo jest podniecony. Ogarnęło go uczucie niewypowiedzianej czułości.

- Musisz się położyć do łóżka - powiedziała zduszonym głosem.

- Dziękuję - wymruczał Joe i zatoczył się w kierunku drzwi.

Addy błyskawicznie chwyciła go wpół i zaprowadziła do sypialni. Potem próbowała go ułożyć, ale on nagle, jakby stracił wszystkie siły, runął w poprzek łóżka, pociągając ją za sobą.

Głos Addy uwiązał jej w gardle. Poczwała ciężkie ramię przyniatające ją do materaca. Żar bijący od jego ciała parzył jej skórę. Każdą najmniejszą cząsteczką swojej istoty była świadoma jego bliskości.

Joe trzymał ją za rękę, choć miał zamknięte oczy i wydawał się nieobecny. Przyglądała mu się w zachwycie. Jego czarnym gęstym rzesom na tle bladej skóry. Chciała ich dotknąć. Sprawdzić, czy są tak miękkie jak jego włosy, czy tak kłujące jak zarost na brodzie. Nie mogła oprzeć się tej pokusie.

Ostrożnie przysunęła się bliżej i dotknęła wargami lewej rzesy.

- Co robisz? - Joe otworzył oczy.

- Byłam ciekawa, jaki smak mają twoje rzesy.

- Rzęsy? Jak smakują rzęsy? - mruknął niewyraźnie. - Sam zobaczę.

Addy zadrżała, kiedy wargi Joego leciutko musnęły jej rzęsy. Poczowała znajomy już, pulsujący skurcz. Jakim cudem taka niewinna pieszczota może dać tyle przyjemności, zastawiała się zmieszana Jak to... Zgubiła wątek, gdy jego wargi zaczęły błąkać się po jej twarzy. Zamknęła oczy i prężąc się niespokojnie, prosiła o więcej.

- Oczywiście w każdym eksperymencie potrzebna jest grupa kontrolna - mruknął Joe i dotknął jej piersi. Pociągnął za koniec ręcznika i odrzucił go na bok.

Addy podniosła głowę, patrząc z udręką na swój brzuch, doszła jednak do wniosku, że w przyćmionym świetle sypialni Joe nie zauważy jej żalonych rozstępów. Potem przestała w ogóle myśleć i tylko czuła.

- Jaki piękny... - Czarodziejskie słowa rozbrzmiewały echem w jej uszach, ale nie pojmowała ich sensu. - Jest doskonały... - mrużąc pieścił językiem koniuszek jej piersi.

Ledwie zauważyła, że Joe męczy się z folią srebrnego zawiątku. W jaki sposób wziął to z łazienki? Nieważne, myślała na wpół przytomnie. Ważne jest tylko to, że się nie wycofał.

Stłumiony jęk wyrwał się ze ściśniętego gardła Addy, gdy wsunął dłoń między jej nogi. Krew napłynęła jej do twarzy, i usłyszała bicie własnego serca. Wiła się w podnieceniu. Palce Joego parzyły ją, przyprawiały o zawrót głowy, histerię!

Nagle czas przestał płynąć, jakby Addy czekała na jakieś doniosłe odkrycie, które nieodwołalnie - była tego pewna - zmieni jej świadomość.

Nie mogła dłużej czekać. Objęła go kurczowo w pasie, przyciągnęła do siebie i zapierając się o łóżko piętami, wysunęła biodra w górę.

Zamiast fajerwerków rozkoszy, których się spodziewała, przeszył ją szarpiący ból. Przygryzła wargę, żeby powstrzymać wyrwający się z jej gardła jęk. Nie chciała, żeby Joe teraz przestał. Kochała go. Ten niespodziewany okrucieństwo uderzył w nią siłą wybuchu - i sparaliżował. Dlaczego popełniła to piramidalne szaleństwo? Dlaczego się w nim zakochała?

Pożądanie Joego nagle osiągnęło swój szczyt. Zaczął pędzić na oślep, potem wyprężył się, jak spięty ostroga, i opadł na nią bez tchu.

W pierwszym przebłysku świadomości, kiedy dotarło do niego, co się naprawdę wydarzyło, spojrzał na Addy przerażony. Jak mógł to zrobić? Nie chciał przecież, żeby sprawy posunęły się aż tak daleko.

- Nie takie miałem zamiary... - Usiadł niezdarnie, unikając jej wzroku.

Addy wstrzymała oddech, żeby nie wybuchnąć płaczem. Miała ochotę go uderzyć, Mocno, żeby poczuł, choć część bólu, który czuła ona. Wierzyła, że to, co przeżyli, było cudowne, a on ma tylko tyle do powiedzenia!

- Chciałem... - Joe zamknął oczy, próbując uładzić kłębiące się myśli.

- Dokładnie rozumiem, o co ci chodziło - przerwała mu Addy. Nie zniesie żadnych wyjaśnień. Jeżeli zaraz stąd nie wyjdzie, zaczniesz na niego wrzeszczeć.

Wyskoczyła z łóżka, chwyciła płaszcz kąpielowy Joego i pobiegła do drzwi. Potrzebowała czasu. Czasu i samotności, żeby spojrzeć na to, co się wydarzyło, z dystansu.

Joe patrzył, jak Addy odchodzi, z przejmującym uczuciem straty. Nie powinien pozwolić jej odejść w ten sposób. Powinien rzucić się za nią, spróbować wszystko wytłumaczyć... Skrzywił się. Problem przecież polegał na tym, że on sam niczego nie rozumiał. Zaczął się podnosić, ale poczuł zawrót głowy i opadł z powrotem na łóżko. Kilka sekund później spał jak zabity.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Addy wyciągnęła szyję, żeby lepiej widzieć dom Joego. Nic z tego. Nie dostrzegła żadnego znaku życia. Czy to możliwe, żeby Joe jeszcze spał? Dochodziło poradnie. W biurze powiedziano jej, że go tam dzisiaj nie będzie.

Westchnęła, jeszcze raz dotknęła czołem zimnej szyby i wciąż nie odrywała wzroku od znajdujących się naprzeciwko okien. Ale nie mogła ulec pokusie i pójść do niego. Niczego by to nie rozwiązało.

W końcu rzuciła się na kanapę. Czy w ogóle jest jakieś wyjście z tej sytuacji? Pytanie za sto punktów! Zamartwiała się całą noc i ani przez chwilę nie zbliżyła się do jakiegoś rozwiązania.

Jak mogła sobie pozwolić na coś tak niewiarygodnie głupiego? Zakochać się w Joem Barringtonie! Nigdy przecież nie taił przed nią faktu, że nie jest materiałem na męża. A to, że zaciągnął ją do łóżka, niczego nie zmienia. Skuliła się ze wstydu, przypomniawszy sobie, co powiedział jej zeszłej nocy.

Westchnęła z rezygnacją. Właściwie, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, reakcja Joego nie powinna jej dziwić. Z jego doświadczeniami z dzieciństwa trudno byłoby się po nim spodziewać pozytywnego nastawienia do małżeństwa i rodziny. Żyje przeszłością, więc tym bardziej nie ma co liczyć na cud. Żeby się zmienić, najpierw musi sobie poradzić z tą przeszłością. Ale on nie chce sobie z nią poradzić. Myśli tylko o odwecie.

Więc, na co ona może liczyć? Patrzyła, jak drobinki pyłu tańczą w promieniach wpadającego przez okno słońca. Przypomniała sobie radę z jednego z podręczników psychologicznych: „Podchodź do swoich problemów z dystansem, udawaj, że to pacjent zwrócił się do ciebie po pomoc.

To śmieszne, ale naprawdę jest zrozpaczona. Musi wymyślić coś, co pozwoli jej raz jeszcze stawie czoło Joemu. Zmierzyć się z nim i skierować ich przyjaźń na dawne tory, bo jeśli się to nie uda...

- Dzień dobry, Addy - zwróciła się do wymyślanego pacjenta. - Powiem to bez ogródek. Zakochałaś się w mężczyźnie, który dał ci do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnych stałych związków. Zareagował na miłosną noc jak ktoś przyłapany na obrabowaniu banku. Z przerażeniem i zakłopotaniem, jakby dopuścił się grzechu. Wpadłaś w złość i wybiegłaś, trzaskając drzwiami. A teraz zaszyłaś się sama w domu, a on w swoim, i nie masz odwagi niczego z tym zrobić.

Addy skuliła się, słysząc tę wyliczankę nagich faktów.

- Tak było.... - szepnęła. - Więc jaka jest pani rada?

- Weź się w garść i zerwij ten związek - odpowiedziała sama sobie. - Szanse na to, że skłonisz go do zmiany zdania o małżeństwie, a już szczególnie do małżeństwa z tobą, są równe zeru. Nauczył cię już, co nieco, więc szukaj męża gdzie indziej.

Addy mimowolnie potrząsnęła głową. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, że kocha się z innym mężczyzną. Na samą myśl dostawała mdłości. W końcu musiała spojrzeć prawdzie w oczy - jedynej

prawdzie. Jeżeli nie może mieć Joego, nie chce nikogo innego. Więc może w końcu do czegoś doszła? Może powinna szukać odpowiedzi na pytanie, co zrobić, żeby Joe się w niej zakochał.

Parsknęła śmiechem. Jeżeli to ma być teraz jej celem, powinna zacząć się modlić, bo tylko dzięki cudowi mogłaby dokonać niemożliwego.

Przypomniało jej się powiedzenie: „Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają”, ale natychmiast pomyślała, że to głupie przysłowie. Jeżeli ktoś sam potrafi sobie pomóc, nie potrzebuje boskiej asysty,

Jedno jest pewne - Joe musi się zakochać i być blisko niej. A żeby się do niego zbliżyć, powinna go przekonać, że nie chce go ubezwłasnowolnić. Będzie traktowała to co się między nimi zdarzyło, jako przyjemne doświadczenie, nic więcej, i udawała, że w dalszym ciągu szuka na męża kogoś innego. Ale czy jest aż tak dobrą aktorką? Musi nią być, pomyślała ponuro, jeśli nie chce stracić Joego.

Podeszła do drzwi. Im dłużej będzie czekała, tym trudniej będzie osiągnąć cel.

Powie, że chciała sprawdzić, jak Joe się czuje po grypie, zdecydowała w drodze do jego domu.

Joe podniósł słuchawkę telefonu po pierwszym dzwonku, mając nadzieję, że to Addy. Mimo że nie miał najmniejszego pojęcia, co jej powiedzieć, bardzo chciał usłyszeć jej głos. Nawet gdyby miała mu tylko nawymyślać, i tak byłoby to lepsze, niż nie usłyszeć jej wcale.

- Tak?

- Panie Barrington, tu Jasper Blandings. Pana asystent podał mi pański domowy telefon. Mam nadzieję, że nie niepokoję pana nie w porę?

Nie byłbyś w stanie mnie zaniepokoić, pomyślał rozczarowany.

- Panie Barrington, czy nie jest pan zbyt chory, żeby rozmawiać?

- Nie - warknął Joe, życząc sobie, żeby Blandings przeszedł natychmiast do rzeczy.

- Mówił pan, że mam natychmiast dzwonić, jeśli będę mógł wykupie dług, który zaciągnął zeszłej zimy David Edwards pod zastaw fabryki. Możemy go wykupie po pięćdziesiąt centów za dolara, są już trzy tygodnie po terminie spłaty, a inwestor obawia się, że Edwards nie będzie w stanie spłacić długu w ogóle. Termin zwłoki określony w umowie upływa szóstego.

Wieść o tym, że może wreszcie zacisnąć się wokół Edwardsa tak mocno, żeby ten nie zdołał się już wywinąć, powinna sprawić Joemu ogromną przyjemność. Nawet się nie uśmiechnął.

- Dziękuję za informację - odpowiedział chłodno. - Odezwę się, jak tylko postanowię, w jaki sposób to wykorzystam.

- Oczywiście, mam nadzieję, że czuje się pan lepiej.

- Ja... - Dzwonek do drzwi poderwał go z miejsca. Addy! To musi być Addy!

- Panie Barrington?

- Przepraszam porozmawiamy, później. - Joe trzasnął słuchawką o widełki. Podbiegł do drzwi, gorączkowo szukając słów, od których zacznie rozmowę.

Addy zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy, a było to jedno z najtrudniejszych zadań, przed którymi stanęła w całym swoim dotychczasowym życiu.

- Ja... - Z przerażeniem usłyszała swój skrzeczący głos, odchrząknęła i brnęła dalej. - Chciałam się upewnić, że przetrwałeś jakoś atak grypy.

- Czuję się świetnie. To była jakaś jednodniowa infekcja.

- To dobrze...

- Tak, mam przed sobą bardzo pracowity tydzień i nie mogę sobie pozwolić na chorobę. - Joe z niedowierzaniem słuchał swojej czczej gadaniny. Jak można pleść o swoim zdrowiu, zamiast zapytać, jak ona się czuje. Pożerał ją wzrokiem. Zauważył, że jest bardzo blada. I miała zaciśnięte usta. Była wzburzona, ale przecież nie postawiła na nim krzyżyka. Przyszła zapytać o jego zdrowie. Może najlepszym wyjściem byłoby udawać, że wczoraj nigdy się nie wydarzyło. Że nigdy nie miał jej w ramionach. Albo przynajmniej spróbować udawać. Wątpliwe, czy kiedykolwiek uda mu się zapomnieć... Wczorajszy wieczór wypalił piętno w jego duszy.

- Wejdz, proszę, właśnie miałem zamiar zaparzyć kawę. Addy odetchnęła z ulgą. A więc nie zamierzał usuwać jej ze swojego życia. Będzie traktował ją tak jak przedtem. Uczucie ulgi walczyło w niej ze złością, ale powiedziała sobie: nie bądź śmieszna, przynajmniej będziesz mogła cieszyć się jego towarzystwem.

- Jadłeś coś dzisiaj?

- Nie jestem głodny.

- Musisz coś zjeść. Potrzebujesz energii. Zrobię ci jajecznicę.

Joe poszedł za nią do kuchni. Nie był głodny, ale z wdzięczności, że ich stosunki powróciły do normy, zjadłby wszystko, czego by sobie zażyczyła. Przysiadł na wysokim taborecie i patrzył, jak Addy przygotowuje mu jajka i tosty.

- Jedz - rozkazała, stawiając przed nim talerz. Nalewając kawę do filiżanek, zastanawiała się, co dalej. - Jeżeli nie jesteś zajęty w sobotę wieczorem, moglibyśmy pójść na koncert do parku. Poczyłybyś mnie, jak obracać się wśród mężczyzn w tłumie.

Joe wpatrywał się w jajecznicę i omal go nie zemdliło na myśl o Addy, umawiającej się z innym mężczyzną. Może jednak tak byłoby lepiej, próbował się przekonać, bo z Addy nie może liczyć na żadne kompromisy. Zwykły romans nie wchodzi w grę. Z tą jej przekłątą moralnością będzie wymagała zobowiązań, przysiąg, księdza i wody święconej do pobłogosławienia ich miłości.

Co on do niej czuje? Raptem zaczęło dręczyć go to pytanie. Przyglądał się Addy kątem oka, wędrując spojrzeniem po całym jej ciele. Gdy przypomniał sobie miękkie piersi pod swoimi dłońmi, z trudem przełykał jedzenie. Pożądał jej, ale było w tym coś więcej. Rozpalała w nim żądzę tak potężną, o jakiej istnieniu nie miał dotąd pojęcia. Dlaczego właśnie ona?

Addy na pewno nie była najpiękniejszą kobietą, jaką znał. Ale siła jej osobowości i inteligencja zniewalały go. Może, dlatego, że żadnej innej kobiety nie znał lepiej? Podziwiał ją, to jest właściwe

słowo! Szczególnie za to, że umiała bronić swoich przekonań, potrafiła płynąć pod prąd i walczyć.

- Jeżeli jesteś zbyt zajęty, to nie ma sprawy. - Addy wyrwała go z zamyślenia.

- Co mówiłaś...? Przepraszam, krótko dziś spałem... - Zreflektował się, widząc rumieniec zalewający jej policzki. - Pytałaś o koncert... A co grają?

- Marsze Sousy, a na zakończenie będzie uwertura 1812.

- Odpalą w finale ze starego działła, które stoi na estradzie? - W oczach Joego pojawił się błysk zainteresowania.

- Mam nadzieję, że nie. Cała męska publiczność stłoczyłaby się wokół armaty jak banda dzieciaków i ktoś mógłby zostać ranny.

Pokończ jajecznicę.

- A ktoś ci już mówił, że rządysz się jak szara gęś?

- Nie, nikt nie miał odwagi. - Addy uśmiechnęła się.

- Nikt przy zdrowych zmysłach nie mógłby się ciebie bać - zakpił. - Nawet, jeśli się czasem zapomnisz i na kogoś nawrzeszczysz, to natychmiast masz wyrzuty sumienia, że uraziłaś czyjąś godność.

- Mówisz o mnie jak o starych, wysłużonych kapciach.

- Nie, mówię o tobie jak o prawdziwej kobiecie.

- Jak mam to rozumieć?!

- Tak, jak ci się podoba. - Nachylił się i musnął wargami jej rozchylone usta: Gorące iskry rozsypały się po, jego skórze, a każda rozpałała małe ognisko pożądania w miejscu, gdzie spadła. Zapach jej perfum przy wołał obraz letnich dni i skakanych w słońcu,

ukwieconych, łąk. Ale potrzebował czegoś więcej niż marzeń na jawie. W jego samotnym, nieuporządkowanym świecie brakowało choćby pozorów normalności.

Ostrożnie objął ją i zacisnął usta na jej wargach. Ogarnęło go obezwładniające uczucie ulgi, bo Addy go nie odtrąciła. Przyciągnął ją bliżej,

Serce zaczęło walić mu jak młotem. Pragnął czegoś więcej! Oparł dłonie na jej biodrach i uniósł ją do góry, wciągając na swoje kolana.

Addy utkwiała wzrok na jego ustach. Pragnęła go, chciała czegoś więcej, ale udało jej się uspokoić po wczorajszej nocy i czuła się teraz tak dobrze. Gdyby tylko udało się skierować jego uwagę na coś innego...

- Muszę sobie kupić jeszcze jedno krzesło do kuchni. Wtedy będziesz mógł jadać i u mnie.

- Zajrzyj na strych, jeśli potrzebujesz krzesel. Jest tam pełno mebli po poprzednich właścicielach. Możesz sobie wziąć, co ci się tylko podoba.

- Zajrzę tam, a ty skończ śniadanie.

Kiedy otworzyła drzwi prowadzące na strych, z gardła wyrwał jej się pełen zdumienia okrzyk. Patrzyła z niedowierzaniem na stosy pudeł i najróżniejsze meble. Wyglądało to jak jakaś gigantyczna wyprzedaż.

Ostrożnie torowała sobie drogę, szukając czegoś odpowiedniego. Ciężkie meble z czarnego dębu nadawały się tylko do jakiegoś dużego pokoju, ale na samym końcu tego składu znalazła wysmukłe, wysokie krzesło. Kiedy, ostrożnie manewrując, przenosiła je do drzwi, odkryła jeszcze mały kuferek, który mógł jej służyć za nocny stolik. Postawiła kuferek na krzesle i zniosła zdobycz na dół.

Joe siedział w salonie i czytał gazetę. Addy przystanąła w drzwiach i przyglądała się jego rozczochranym czarnym włosom. Niczego bardziej nie pragnęła w tamtej chwili, jak zanurzyć w nich palce i zmierzwić je jeszcze bardziej, a potem usiąść mu na kolanach i całować każdy centymetr jego twarzy.

Natychmiast się opanowała. Musi posuwać się do przodu powoli, krok za krokiem, pozwolić mu prowadzić tę grę i niczego nie zepsuć.

- Zjadłeś jajecznicę?

- Wyczyściłem cały talerz. Co znalazłaś?

Podniosła do góry kuferek i poczuła, zew środka coś się przesunęło.

- Chcę go wykorzystać jako nocny stolik, ale w środku coś jest.

- To wyrzucić to.

- Ale to może do kogoś należeć.

- Do nikogo, kto miałby coś przeciwko temu. Zabrałem go ze strychu mojej babci po śmierci mamy. Zaraz otworzę zamek.

Addy patrzyła, jak wyjmuje spinacz z leżącej na końcu stołu papeterii, rozgina go i wkłada do zamka.

- Nie podejrzewałam cię o takie talenty.

- Nie wiesz jeszcze nic o moich talentach. - Joe uśmiechnął się, widząc, jak policzki Addy pąsowieją. - Gotowe. Jest twój wraz z zawartością.

Podniosła wieko. Zobaczyła dwa cienkie pliki wykorzystanych czeków. Wzięła do ręki pierwszy z brzegu. Był wypisany na nazwisko Catherine Barrington i opiewał na sumą dwóch tysięcy dolarów. Potem przejrzała wszystkie - były identyczne. Każdy dla matki Joego na sumę dwóch tysięcy. Różniły się tylko datami. Pierwszego dnia każdego miesiąca przez całe lata. Przez całe długie lata. Podniosła drugi plik i spojrzała na datę ostatniego czeku na dole. Został wypisany ponad trzydzieści lat temu... Odwróciła się do Joego.

- Ile masz lat?

- Trzydzieści sześć.

- To wiem. Kiedy dokładnie się urodziłeś?

- Dwudziestego dziewiątego czerwca. Dlaczego pytasz?

Addy szybko policzyła. Czeki zaczęły napływać na trzy miesiące przed urodzeniem Joego i nadchodziły aż do miesiąca, śmierci jego matki.

- Co tam znalazłaś? - Joe wyjął plik czeków z jej dłoni. .

Spochmurniał. - Co to, do diabła!

- To chyba odpowiedź na pytanie, z czego żyła twoja mama, nie pracując.

- Ale dlaczego.... - Joe sprawdził podpis na czekach - Francis Layton wypisywał czeki dla mojej matki?

- Może to on jest twoim ojcem?

- Mama wyraźnie wskazywała na Edwardsa. Poza tym, mów wilem ci, widziałem się z tym starym łotrem i on przyznał, że jest moim ojcem.

- Znasz jakiegoś Laytona?

- Nie, ale na odwrocie są podpisy mojej mamy.

- Masz książkę telefoniczną?

- Jest tam. - Joe pokazał szufladę z drugiej strony stołu. Addy wyjęła książkę i znalazła jedyne go Francisa Laytona, adwokata, prowadzącego kancelarię w centrum miasta. Zatrzasnęła książkę i wstała..

- Dokąd się wybierasz?

- Wybieramy się do mecenasa Laytona. Przecież chcesz się dowiedzieć, dlaczego wystawiał przez ponad dwadzieścia osiem lat czeki twojej matce, prawda?

Czy chce? Joe zastanawiał się, czy naprawdę chce przeprowadzić to śledztwo. Czuł się dziwnie niepewnie.

- Ale mama nigdy nie miała żadnych pieniędzy. Nigdy nie było ją stać ani na zabawki dla mnie, ani na letnie obozy...

- Miała pieniądze na alkohol.

- Potrzebowała alkoholu, bo...

- Bo co? Bo musiała zmierzyć się z życiem? Dlaczego akurat jej życie wydawało się tak przerażające? Miała ciebie i matkę, która ją kochała. Miała zawód. Była zdrowa. Przynajmniej dopóki nie zaczęła pić.

- Ty niczego nie rozumiesz! Straciła mężczyznę, którego kochała i któremu zaufała.

- Joe, zgadzam się, że twoja matka została zraniona - zaczęła powoli Addy - ale nawet ty musisz przyznać, że nie była aż tak skrzywdzona, jak kazała ci wierzyć. - Spojrzała znacząco na wykorzystane czeki.

- Musi istnieć jakieś wyjaśnienie. - Joe miał uczucie, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

- Siedząc tutaj, nigdy nie znajdziemy tego wyjaśnienia. Kluczem do całej zagadki jest Layton.

- Ale...

- Chyba, że boisz się odkrycia prawdy! - Addy prostym podstępem próbowała zmusić Joego do działania.

- Jeśli chcesz mnie w ten sposób zmusić, żebym wybiegł na poszukiwanie jakiegoś Laytona... - Joe przeszył ją groźnym wzrokiem.

- Rzeczywiście, o to mi chodziło. Nie potrafiłam wymyślić nic lepszego, żeby zmusić cię do stawienia czoła swoim lękom.

- Ja się nie boję! Addy wzruszyła ramionami.

- Do diabła! Nie będziesz szczęśliwy, dopóki nie spotkamy się z tym Laytonem i nie dowiemy się od niego szczegółów całej tej brudnej- historii. Chodźmy!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jest. Na szóstym piętrze.

! Addy spojrzała na Joego. Był blady jak ściana. Czyżby naciskała zbyt mocno? Ale jeśli nie. teraz, to kiedy?. Za późno na wahanie. Weszła energicznie do windy, gdy tylko otworzyły się drzwi. Joe nacisnął guzik szóstego piętra o wiele silniej niż trzeba.

Biuro Laytona urządzone było w tradycyjny sposób, lecz niezwykle gustownie.

- Stara, rodzinna firma - powiedział Joe, rozglądając się się wokoło.

- Czym mogę służyć...? - Recepcjonistka otworzyła szeroko oczy, jakby nie mogła uwierzyć, że jakimś zrzędzeniem losu stanęli na jej drodze.

- Chcielibyśmy się zobaczyć z panem Laytonem - odpowiedziała Addy, a Joe milczał, jakby cała ta sytuacja wcale go nie dotyczyła.

- Jesteście państwo umówieni?

- Nie, ale mimo to chcemy się z nim zobaczyć.

- Kogo mam zaanonsować?

- Pana J.E. Barringtona. - Addy podała nazwisko Joego, w nadziei, że będzie miało większą siłę przebicia.

Nie pomyliła się w swoich rachubach, więc odetchnęła z ulgą. Recepcjonistka zniknęła w głębi biura. Po chwili wróciła i zaprosiła

ich do biblioteki kancelaryjnej, obiecując, że pan Layton pojawi się, jak tylko skończy rozmowę telefoniczną.

- Witam, panie Barrington. - W drzwiach pojawił się elegancki mężczyzna po czterdziestce. - Bardzo miło mi pana poznać i... - Przyglądał się Addy z wyraźną ciekawością.

- Pani Edson - przedstawił ją Joe.

Addy przyjrzała się Laytonowi, podając mu rękę. To nie mógł być ten sam Layton, który podpisywał czeki przez pierwsze lata. Wtedy był jeszcze dzieckiem. To samo przyszło do głowy Joemu.

- Sądzę, że osobą, z którą chcieliśmy rozmawiać, jest pański ojciec.

- Niestety. Mężczyzna smutno się uśmiechnął. - Tata cierpi na chorobę Alzheimera i przebywa w domu opieki. Jeśli jednak mógłbym w czymś pomóc...

- Mógłby pan powiedzieć, o co tu do diabła chodzi!- warknął Joe.

- O co tu chodzi? - ostrożnie powtórzył Layton.

- Chcielibyśmy wyjaśnić to... - Addy wyciągnęła z kieszeni jeden z czeków i podała mu.

Layton przyglądał się czekowi, jakby to był jadowity wąż, który go zaraz ukąsi.

- Nie miałem pojęcia, że ojciec odsyłał jej wykorzystane czeki.

- A więc zna pan tę sprawę? - spytała z ożywieniem Addy.

- Tak, znam, ale kiedy to się zaczynało, byłem dzieckiem., Poza tym, obowiązuje mnie tajemnica zawodowa... Mam więc problem.

- Będzie pan miał o wiele większy problem ze mną, jeśli nie powie mi pan, o co chodzi. - Ton głosu Joego przejął Addy dreszczem.

Layton musiał się także przestraszyć, bo zaciskał nerwowo swój krawat, aż w końcu się zdecydował.

- Rozumiem, że wszyscy inni zainteresowani już nie żyją. A mój biedny tata nigdy się nie dowie... - Wziął głęboki oddech. - A więc, czego chce się pan dowiedzieć?

- Czy te czeki zostały rzeczywiście zrealizowane?

- Och, tak! Osobiście dostarczaliśmy je pierwszego każdego miesiąca, - a pańska matka zamieniała je na gotówkę jeszcze tego samego dnia.

- W czym imieniu działał pański ojciec?

- Był pełnomocnikiem Andrew Edwardsa.

- Więc to on płacił... - Joe podszedł do okna. Przygarbił ramiona, jakby nie był w stanie znieść ciężaru, który na niego spadł.

- Tak, płacił. Pan Edwards miał... jakby to ująć? Miał nie-szczęsną skłonność do pozamałżeńskich romansów. Chociaż, o ile mi wiadomo, pan jest jedynym...

- Bękartem. - Szorstki głos Joego wyszarpywał Addy serce z piersi. - Dziwi mnie, że chciał mi pomagać.

- Z tego, co mówił mi ojciec... - Layton, zakłopotany, wodził palcem po nosie. - Nie miał wielkiego wyboru. Bał się, że pańska matka pójdzie do jego żony, jeśli nie będzie płacił. Wydaje mi się jednak, że jeśli dbałby tylko o swój interes, płacąc Catherine, tylko

pogarszał swoją sytuację. - Addy dostrzegła pęknięcie w logicznym wywodzie Laytona. - Tak... pan Edwards zatroszczył się i o tę ewentualność.

- Niech nam pan to wyjaśni. - Joe zmierzył go zimnym spojrzeniem.

- Posłużył się swoim kuzynem, będącym mniej więcej w tym samym wieku co on. Ten kuzyn zginął w Wietnamie.

Edwards skłonił pańską matkę do podpisania dokumentu mówiącego, że to ów kuzyn był pańskim ojcem, w zamian za comiesięczną pensję i opłacanie pańskiego czesnego w college'u.

- A to uniemożliwiało udowodnienie ojcostwa za pomocą, testu DNA - dokończyła Addy

- Chce mi, pan powiedzieć, że to on opłacał moje czesne?

- Oczywiście! - Layton wyglądał na zaskoczonego. - Dlaczego miałby tego nie robić? Był pan jego synem, I tak naprawdę jest pan do niego o wiele bardziej podobny niż Davids - Nie jestem! - Joe zacisnął pięści, a Layton odruchowo: cofnął się o krok

- Dziękujemy za pańskie informacje, panie Layton, Addy nie widziała, żadnego powodu, żeby przedłużać tę rozmowę.

- Przynajmniej to mogłem zrobić, pani Edson. Wiem, że mojemu tacie nie podobały się te kombinacje, ale każdy, kto choć trochę znał Edwardsa, widział, że on za nic nie zrezygnowałby ze, swojej firmy, a to właśnie była cena, jaką musiałby zapłacić za uznanie, pana Barringtona za swojego syna. Atak, Catherine przynajmniej miała pieniądze na wychowanie dziecka.

Nawet, jeśli ich na to nie przeznaczała, pomyślał gorzko Joe, wychodząc z biura w milczeniu. Miał uczucie, jakby całe jego życie rozpadło się na kawałki, a świat usunął mu się spod nóg i nie pozostał na nim ani jeden pewny punkt oparcia.

Addy dotknęła jego ramienia, kiedy wchodził do windy, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, wcisnęła się za nimi kobieta z trójką dzieci. Mogła z Joem porozmawiać dopiero w samochodzie.

Joe wyjeżdżał tyłem z parkingu z furją, która ją przeraziła.

Chciała, żeby zmierzył się ze swoją przeszłością, ale nie, przypuszczała, że prawda aż tak go dotknie. Stłumiła westchnienie. Problem polegał na tym, że Joe nie radził sobie z emocjami.

- Joe...

- Co?- burknął.

- Sama nie wiem...

- Przez tyle lat— zaczął, jakby jej nie usłyszał. - Przez całe moje dzieciństwo chodziłem w starych rzeczach, które przynosiła mi żona pastora. Nigdy nie dostałem nowej pary butów ani roweru, jak inne dzieci. Dopiero, kiedy skończyłem jedenaście lat, zacząłem sprzedawać gazety. Matka wciąż mi mówiła: „Nie mamy pieniędzy”, „Ledwie wiązę koniec z końcem, nie starcza nawet najedzenie”, „Nie jedz tak dużo!” I przez cały ten czas miała wyższe dochody niż większość naszych sąsiadów. Dlaczego? - Wydawało się, że te słowa ktoś wydarł mu prosto z serca. - Dlaczego nie zasługiwałem na to, żeby się o mnie troszczyła?

- To nie miało z tobą nic wspólnego. - Addy uczepliła się klamki u drzwi, kiedy przyspieszył na zakręcie. - To był nałóg. Alkoholicy nie zastanawiają się, jak ich postępowanie wpływa na bliskich. Myślą tylko o tym, żeby znowu się napić.

- Ale ona była moją matką, do jasnej cholery! Więc gdyby mnie kochała, wydawałaby na mnie, chociaż część tych pieniędzy!

Addy zadrżała z powodu jego bólu i własnej bezsilności. Rozpaczliwie chciała zarzucić mu ręce na szyję i powiedzieć, że to bez znaczenia, co czuła jego matka, bo teraz ona kocha go dostatecznie mocno, żeby wszystko jakoś naprawić.

- Joe...- szukała właściwych słów.

- Oszczędź mi banałów, że tak naprawdę to nie była jej wina!

- Robisz wszystko, żeby straciła cierpliwość i przyłożyła ci po łbie - powiedziała ostro, czując, że współczucie na nic się nie zda. Nie z Joem. Może skuteczniejsza będzie prawda prosto w oczy. - W ogóle nie rozumiem, jak ci się udaje prowadzić ten interes. Przecież ty w ogóle nie myślisz. Najpierw widzisz w swojej matce tylko ofiarę. A teraz, kiedy dowiedziałeś się o pieniądzach, zmieniasz natychmiast zdanie i decydujesz, że była łajdaczką.

- A jak? nazwiesz kobietę, która zamiast dbać o dziecko, wydaje, wszystkie pieniądze na alkohol?

- Bardzo słabą kobietą. Twoja matka nie miała wewnętrznej siły, żeby radzić sobie z życiem takim, jakie jest, a nie jakim ona chciała, żeby było. Aż cud, że ty masz taką silną osobowość.

- Ktoś musiał ją, mieć.

Ten „ktoś” był małym samotnym chłopcem, zmagającym się ze swoim parszywym losem. Addy czuła, jak jej serce pęka niemal z bólu. I z miłości.

- Z drugiej strony, gdyby twoja matka nie była taka słaba, prawdopodobnie nie osiągnąłbyś tego, co teraz posiadasz. Gdybyś miał normalne dzieciństwo, nie byłbyś dzisiaj tym, kim jesteś.

- To może powinienem być jej wdzięczny? - zadrwił Joe. - O to ci chodzi?

- Nie, skądże - zaprzeczyła nerwowo. - Chodzi o to, żebyś zachowywał się jak dorosły mężczyzna. Przyznał, że twoja matka była ludzką istotą z własnymi problemami. Te problemy kazały jej dokonywać złych wyborów, ale zapłaciła za to ogromną cenę. Żyłaby do dziś, gdyby nie piła tak dużo.

- Łatwo ci mówić. Kiedy Joe wjeżdżał na podjazd domu, Addy przyglądała się z udreką jego napiętej twarzy. W jednym miał rację. O wiele łatwiej było jej to powiedzieć, niż jemu uwierzyć. Musi sam to wszystko przetrwać, zanim będzie mógł wybaczyć matce. - Skoro mam już drugie krzesło - postanowiła zmienić temat - czy mogę cię zaprosić na obiad?

Joe spojrzał na nią. Nie, nie chce jeść z nią obiadu. Chce się z nią kochać.. Pragnie nasycić się nią i wyrzucić z siebie ból, który sprawiło dzisiejsze odkrycie. Nie, to niemożliwe.

A może jednak? Zaparkował samochód przed domem. Addy jest dorosła. A on nie okłamuje jej, nie obsypuje przysiekami, wyznaniem

miłości i nie obiecuje szczęśliwego wspólnego życia. Jeśli nie zechce wpuścić go do swojego łóżka powie po prostu: nie.

Na samą myśl, że mógłby ją mieć, gniew zaczął gdzieś odpływać. Nawet, jeśli Addy nie pójdzie z nim do łóżka, może pozwoli się pocałować. Woli raczej przytulić się do niej, niż kochać się z jakąkolwiek inną kobietą.

- Pozwalam ci ułożyć menu. - Addy starała się mówić lekkim tonem, choć Joe jeszcze nie zareagował na zaproszenie. Na samą myśl, że miałyby go stracić, rozpacz ścisnęła jej gardło.

- Nie jestem głodny, ale... - Nie miał pojęcia, jak zapytać, czy nie poszłaby z nim do łóżka. Po tym, jak narozrabiał poprzedniej nocy? Ale czuł się przeraźliwie samotny. Drżał z zimna, które przejmowało go od środka i wypełniało żołądek. Potrzebował Addy. Potrzebował jej, żeby się pozbierać.

- Ale...?

Spojrzał w wilgotne oczy Addy i poczuł, jak topnieje z tęsknoty.

- Ale mam ochotę na filiżankę kawy.

Nie mógł zapytać ot tak, bez żadnego przygotowania, tłumaczył sobie. Wypije kawę, porozmawia, a potem obejmie ją, pocałuje i... I może nic więcej się nie zdarzy.

- Znajdę chyba jakieś ciasteczka - powiedziała z ulgą w głosie. Uff, chyba nie miał zamiaru odwracać się od niej za rolę, jaką przypadkiem odegrała w jego życiu.

Joe wszedł za nią do domu. Krążył po pokoju, podnosił różne drobiazgi i odkładał je z powrotem na miejsce. Addy obserwowała go

kątem oka i wiedziała, że nie jest w stanie mu pomóc. Teraz musiał poradzić sobie sam. Ze wspomnieniami i wizją własnego dzieciństwa, która rozsypała się w proch.

Postanowiła, że nie wróci do tego tematu, dopóki on sam tego nie zrobi. Będzie się do niego odnosić tak, jakby się nic nie wydarzyło.

Weszła do kuchni, wyjęła rondel, którego używała do gotowania wody, i odkręciła kran. Najchętniej by go traktowała jak ukochanego, najdroższego mężczyznę. Chciałaby go dotykać, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota.

- Dlaczego woda przelewa się przez rondel? - zciekawiony głos Joego przywrócił ją rzeczywistości. Zakręciła kran, odlała z rondla trochę wody i postawiła go na kuchence.

- Zamyśliłam się.

- Twoim problemem jest to, że za dużo myślisz. - Nachylił się nad stołem i przyglądał się jej badawczo.

Zastanawiała się, co może znaczyć ta uwaga. Wszystko jedno. Zabrzmiało to jak preludium do kłótni, a ona nie miała zamiaru z nim walczyć. Pragnęła cieszyć się jego towarzystwem, najzwyczajniej, bez żadnych emocjonalnych burz... Dobre sobie, zadrwiła z własnej naiwności. Wystarczyło, że Joe na nią spojrział, a już stawała się kłębowiskiem pragnień i uczuć, z którymi zupełnie sobie nie radziła.

- W najbliższy piątek otwieram dziecięcą przychodnię. -Znalazła w końcu neutralny temat.

- Wiem. Ktoś z produkcji skarżył się na ten pomysł swojemu szefowi.

- Dlaczego się skarżył? Przecież usługi będą bezpłatne i nikt nikogo nie zmusza korzystania z nich.

- Skarżył się, bo niewielu pracowników ma małe dzieci, za to on sam ma wysokie ciśnienie. Uważa, że firma będzie zajmować się dziećmi kosztem jego zdrowia. Chce zgłosić skargę do związków zawodowych.

- Może narobić kłopotów?

- Wątpię: Żona szefa działu produkcji właśnie urodziła bliźniaki.

- To dobrze! -Addy zachichotała -Ale wiesz, ten facet ma trochę racji... Może mógłbyś zaprosić kilku specjalistów, żeby porozmawiali z ludźmi o nadciśnieniu, cukrzycy czy...

- Zdrowiu psychicznym? Martwię się własnym.

- Nonsens. Im zdrowsi pracownicy, tym mniej kosztują pracodawcę.

- Najpierw zobaczymy, jak będzie działała przychodnia dziecięca, a potem będziemy planować inne rzeczy.

Addy zajęła się parzeniem kawy. Joe miał rację. Nie można chwycić paru srok za ogon. Nie spodziewała się, że uchwyt rondla będzie aż tak gorący, oderwała gwałtownie rękę, wylewając wrzątek na siebie:

Au! - Wrzuciła rondel do zlewozmywaka i w panice zaczęła szarpać swoją koszulkę.

- Zdejmij ją natychmiast! - Nie czekając na jej zgodę, chwycił koszulkę, ściągnął ją z Addy przez głowę, a potem błyskawicznie zerwał z niej parujący biustonosz.

Addy odruchowo skrzyżowała ręce na piersiach. Mogła kochać go do szaleństwa, ale pozwolić oglądać swoje nagie ciało w pełnym świetle dnia... Nie, tylko nie to.

Joe błyskawicznym ruchem rozpiął guzik jej dzinsów i sięgnął do zamka błyskawicznego.

- Nie! - Addy odepchnęła jego dłonie.

- Jak to nie?! Zwariowałaś? To był wrzątek. Natychmiast zdejmij te rzeczy. Natychmiast! - Rozpiął zamek.

-Nie!- jęknęła żałośnie.

- Na miłość boską, kobieto, przecież cię nie zgwałcę! Urażona duma bijąca z oczu Joego zawstydziła ją. Jak mógł pomyśleć, że to ze strachu przed nim... Jeśli nie ma innego wyjścia, musi powiedzieć mu prawdę.

- Nie mogę zdjąć spodni, bo zobaczysz moje rozstępy! - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Rozstępy! - powtórzył z niedowierzaniem. - Ja się boję, że poparzyłaś sobie skórę, a ty mi gędzisz o jakichś rozstępach?

- Tak... Kiedy straciłam w końcu nadwagę, na moim ciele pojawiły się potworne rozstępy.

- Zdaje się, że przy okazji straciłaś też rozum. Albo zdejmiesz spodnie, albo ja to zrobię.

Położyła ręce na talii i stała jak wryta. Nie mogła.

Joe stracił cierpliwość, strzepnął jej dłonie i ściągnął z niej dzinsy razem z majtkami.

Addy zdusiła jęk zawstydenia. Chciała uciec i schować się w szafie, ale zdawała sobie sprawę, jak opacznie zrozumiałby to Joe.

- Jesteś cała czerwona! - Troska w jego głosie okazała się balsamem na jej zszarpane nerwy. - Boli?

- Nie bardzo.

- Jakie rozstępy?

Addy spojrzała w dół na jego twarz. Zobaczyła w jego oczach niespokojne, migoczące punkciki światła.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- I to mówi kobieta, która każe mi się mierzyć z przeszłością?

- To, co innego!

- Jasne, wtedy chodziło o mnie, a teraz o ciebie - zauważył cierpko. - W każdym razie robisz z igły widły. Nie widzą tu żadnych rozstępów.

Joe nachylił się bliżej, a Addy poczuła na brzuchu jego ciepły oddech. Spojrzała w dół na jego czarne, lśniące włosy, To szaleństwo, pomyślała. Jak to się stało, że stoi nago w swojej kuchni, a Joe ogląda jej brzuch i szuka rozstępów. A do tego twierdzi, że nie może ich znaleźć.

Może dla niego nie są tak ważne jak dla niej? Bardzo chciała, żeby tak właśnie było.

- Może trzeba ich szukać dotykiem? - Zbliżył głowę i końcem języka przesunął po jej skórze.

Addy trzęsła się cała, kiedy fale ciepła i zimna na przemian przenikały jej ciało. Nagle ugięły się pod nią kolana i lekko się zatoczyła.

Joe wziął ją na rękę, przeniósł do pokoju i posadził na swoich kolanach.

Przytuliła twarz do jego piersi. Z zakłopotania, że jest całkiem naga, a on w ubraniu. I z pragnienia, żeby czuć go jak najbliżej siebie. Chciała, aby ją całował. Żeby ją kochał. Chociaż wiedziała, że to skończy się bólem, pragnęła tego jak niczego innego na świecie. A on? Ledwie powstrzymała dreszcz zgrozy, gdy przypomniała sobie, co powiedział po ich pierwszej nocy. Jeśli nie miał zamiaru robić tego wczoraj, nie ma powodu, żeby zmienił zdanie.

- Może powinienem zawieźć cię do szpitala?

- Nie, nic mi nie jest. Byłam trochę oszołomiona. To tylko szok, nic więcej. Ubiorę się... - Bez większego przekonania spróbowała się podnieść.

- Posiedź jeszcze chwilę i ochłoń. A potem pomyślimy, co zrobić z tymi czerwonymi plamami.

Delikatnie obrysował jedną z nich palcem. Szorstka skóra jego palców uruchomiła spiralę zmysłowych dreszczy.

- Zabolęła?

- Trudno to tak określić,.. - Addy zastanawiała się, jak go skłonić do tego, żeby przestał myśleć o poparzeniach, a zaczął o czymś

przyjemniejszym. W jaki sposób dać mu do zrozumienia, że go pragnie, bez uciekania się do dosłowności?

- Może mnie pocałujesz... jeśli chcesz mi ulżyć - wydukała w końcu.

Joe otworzył szeroko oczy i przyglądał się jej twarzy, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

- Pocałować, żeby ci ulżyć...?

- To stary, sprawdzony sposób... Tak mi się wydaje.

- Szanuję tradycję. Jeśli jesteś tego pewna.

- Jestem pewna.

W jednej sekundzie jego ramiona zacisnęły się wokół niej kurczowo, potem zaś Joe wstał i ułożył ją na kanapie. Addy zamknęła oczy, a gdy je otworzyła, Joe pospiesznie zrywał z siebie ubranie.

Jego bezwstydnym pośpiechem dodał jej pewności siebie. Nie odwróciła wzroku. Śledziła każdy jego ruch, upajając się jawnym dowodem pożądania, jaki jej dawał. Uniosła się na łokciu i opuszkami palców musnęła jego udo. Szorstkie i niezwykle podniecające. Nacisnęła lekko, ale nie ustąpiło ani o milimetr. Mięśnie były twarde jak skała.

- Twoje ciało jest tak niepodobne do mojego - zaczęła powoli. - Takie twarde i...

Zduszony chichot Joego sprawił, że spłonęła się jak mała dziewczynka.

- Niech żyją te różnice! - wykrzyknął, klękając przy niej. - A teraz powinienem ci udzielić pierwszej pomocy.

Zaczęła drżeć i wyprężyła się w oczekiwaniu. Kiedy wreszcie dotknął jej ustami, ognista błyskawica przetoczyła się przez jej ciało.

- Masz cudowną skórę - mrucał, błędząc wargami po jej brzuchu. - I zawsze pachniesz kwiatami. Tymi z późnego lata, które kwitną na łąkach. Mógłbym cię całować przez cały dzień.

Addy napięła mięśnie, starając się powstrzymać gwałtowną falę rozkoszy, która zachwycała i przerażała jednocześnie. Może Joe mógłby pieścić ją cały dzień, ale ona by tego nie wytrzymała. Jeszcze trochę, a doprowadzi ją do szaleństwa.

Jęczała bezgłośnie, gdy język Joego zaczął kreślić na jej skórze wyrafinowane wzory. Był gorący. Parzył bardziej niż wrzątek, którym się oblała.

- Joe! - Chwyciła jego głowę, nie bardzo wiedząc, czego tak naprawdę chce. Pragnęła tylko, żeby ta chwila trwała w nieskończoność.

- Tak? - spytał niskim, ochryłym głosem.

- Pocałuj mnie... - Zapomniała o lękach i nieśmiałości. Musiała znaleźć ujście dla kipiącego w niej pożądania.

- Myślałem, że już pocałowałem - zażartował, ale wyciągnął się obok niej na kanapie i mocno ją objął.

Musnął jej wargi elektryzującym dotknięciem. Pragnęła więcej. Otworzyła usta w niemym zaproszeniu, ale Joe przesunął głowę niżej.

Spojrzała mu w twarz i wygięła plecy tak, że jej piersi dotknęły ust Joego. Ssał najpierw jedną sutkę, potem drugą, w końcu Addy zaczęła prężyć się błagalnie i szeptać niezrozumiałe zaklęcia.

Wydało Się, że dochodzi do czegoś, co jest bardzo blisko, od czego zależy jej szczęście, ale nie potrafi dokładnie określić swojego celu. To Joe miał klucz. Tylko on mógł uwolnić ją z matni.

- Joe! - krzyknęła, nie mając pojęcia, co chce powiedzieć. Jakby sen, który przed chwilą śniła, uleciał... Chyba tylko to, żeby Joe nie przestawał. Nigdy. Czowała, że gdyby to zrobił, już nigdy nie doszłaby do siebie.

Nierówny rytm jego oddechu rozbrzmiewał echem w jej uszach, potęgując wrażenie nierzeczywistości. Poczwała się, Zawiedziona, gdy pozbawił ją swojego ciężaru, uniósł lekko do góry, ale zanim zdążyła zaprotestować, wśliznął się między jej nogi. Wspomnienie szarpiącego bólu wdarło się do jej świadomości, ale nie pozwoliła, żeby całkiem odebrało radość oczekiwania. Chciała tego. Wszystko jedno, jak to się miało skończyć, chciała tego!

Zesztywniała, gdy Joe wbił się w nią miękkim pchnięciem, ale tym razem ból był tak ulotny, że od razu o nim zapomniała. Poczwała żar rozchodzący się strumieniami po całym ciele.

Wypełniła ją nieznana energia. Nogami oplotła biodra Joego i zatraciła się bez reszty w miłosnej gonitwie. Wszystko oprócz Joego przestało się liczyć. Rozkosz wzbierała w niej jak sztormowa fala, aż w końcu pomyślała, że nie zniesie tego ani chwili dłużej. Wirująca

spirala wyrzuciła ją w świat technicoloru, strzałem, który wypełnił jej głowę milionami srebrnych iskier.

Addy ledwie zauważyła, kiedy i Joe dobił do brzegu. Stało się to sekundę później, gdy ona powoli opadała, lewitując w obłokach niczym nie zmaczonej przyjemności.

Na jego twarzy błąkał się tajemniczy, pełen satysfakcji uśmiech. Przygarnęła go z czułością.

Joe przesunął palcem wzdłuż jej kręgosłupa. Czuł się rozluźniony, pogodzony ze sobą i ze światem. I tak silny, że poradziłby sobie ze wszystkim. Westchnął.

- Coś nie tak?

- Nic. Właśnie pomyślałem, że przyjaźń to najcudowniejsza rzecz pod słońcem. .

- Och...-wyrwało się Addy, która próbowała pogodzić się z jego wyznaniem, choć nie tego oczekiwała.

Wzdrygnęła się na dźwięk dzwonka telefonu i wcisnęła policzek w pierś Joego, jakby chciała, zlekceważyć świdrujące brzęczenie. W końcu wstała i sięgnęła po słuchawkę.

- Słucham.

- Cześć, lalczko, tu Warren White. Bez przerwy się mijaliśmy podczas poprzedniego weekendu. Wpadnę po ciebie koło ósmej i zabawimy się jak diabli.

Lalczko? Addy skrzywiła się.

- Kto to? - spytał Joe kwaśnym tonem.

- Warren White - szepnęła, przykrywszy dłońią mikrofon słuchawki. - Chce mnie gdzieś zabrać wieczorem.

Ona ma z nim wyjść?! Jak ten przerośnięty neandertalczyk śmie zapraszać gdzieś Addy! Wyrwał jej z ręki słuchawkę.

- Tu Barrington. Słuchaj, White, bo tylko raz to powiem. Trzymaj się z daleka od Addy. Wyraziłem się jasno?

- Cholera, człowieku, jeśli chcesz mi powiedzieć, że z nią kręcisz...

Joe trzasnął słuchawką i przygarnął do siebie Addy. Przytuliła się do niego mocno, ale jego spokój gdzieś prysnął.

- Trzymaj się z daleka od tego frajera - powiedział stanowczym tonem. - Ten playboy z odzysku to kawał drania.

- Ale przynajmniej z odzysku. - Uznała, że powinna podtrzymać swoją grę pozorów i przekonać Joego, że wciąż poszukuje męża –Na froncie walki o męża panuje martwy spokój.

- Zupełnie mi to nie przeszkadza. Trzymaj się z daleka od Whitea. Potrzebujesz kogoś takiego jak... - Próbował przypomnieć sobie kogoś, za kogo Addy mogłaby wyjść za męża, kiedy ich romans umrze naturalną śmiercią. Nikt nie przychodził mu do głowy. Poza tym na samą myśl, że Addy mogłaby się kochać z kimś innym, bolesny skurcz wwiercał mu się w żołądek. Ale Addy chciała wyjść za męża, a on miał jej w tym pomóc. Odejdzie, jeśli on złamie układ. Przeszedł go zimny dreszcz. Nie mógł się zdecydować, co może być

gorsze. Być blisko niej i nie móc się z nią kochać, czy w ogóle jej nie widywać.

Scan-dalouis

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Joe przeglądał bezmyślnie projekt nowego układu scalonego i zupełnie nie mógł wykrzesać z siebie chęci do pracy. Wcześniej czy później, myślał, Addy skorzysta z jego rady i zacznie się spotykać z jakimś kandydatem na męża.

Cholera! Odsunął od siebie stos papierów i nawet nie zauważył, że spadły na podłogę. Jak mogła po tym, co przeżywali razem, po czymś tak cudownym, myśleć o innym facecie? Bo pewnie nie widzi w tym nic cudownego. Albo po prostu nie zdaje sobie sprawy, nie ma porównania... Wiąc może jednak powinna pójść do łóżka z kimś innym, żeby zdobyć doświadczenie? Nie, jeszcze nie teraz. Dopóki nie ostygnie ich namiętność, nie ma o tym mowy. Dopiero wtedy, gdy nauczy się na nią patrzeć jak na przyjaciółkę. Niestety, nie miał pojęcia, kiedy to się stanie. Minał już ponad tydzień od ich pierwszej nocy, a on jest coraz bardziej na jej punkcie zwariowany.

Na samą myśl o małżeństwie Addy przechodziły go ciarki. Straciłby ją na zawsze, nie miał, co do tego złudzeń. Jeśli ona się z kimś zwiąże, to na całe życie, nawet, jeśli odkryje, że seks z mężem nie umywa się do tego, co przeżyła z nim.

Dzwonek telefonu poderwał go z fotela. Niecierpliwie chwycił słuchawkę.

- Tu Blandings. Dzwonię nie w porę, proszę pana?
- O co chodzi?

- Wczoraj był szósty, panie Barrington. A biorąc pod uwagę pośpiech, z jakim zabrał się pan do tej sprawy, sądziłem, że odezwie się pan do mnie wczoraj.

- Pośpiech? - Joe zmarszczył brwi i nagle drgnął gwałtownie, kiedy dotarło do niego, o czym mówi Blandings. Wczoraj minął termin spłaty przeterminowanego długu Edwardsa. Może wszcząć procedurę wykupu jego długu i wziąć wreszcie odwet na całej rodzinie.

Nawet, jeśli Addy miała rację, że jego matka sama wybrała alkohol po zerwaniu z Edwardsem, nigdy by do tego nie doszło, gdyby ten drań jej nie uwiódł.

- Oczywiście, Blandings, zamierzam działać według przyjętego planu.

- Mam już podpisane dokumenty. Chce pan je przesłać Edwardsowi?

- Nie. - On sam chciał mu je wręczyć. - Podrzucić je do biura dziś po południu. Potem zadzwoń do Edwardsa i powiedz mu, że chcę się z nim spotkać u siebie w domu o szóstej.

Joe odłożył słuchawkę i opadł wygodnie na fotel. Powinna ogarnąć go euforia. Więc dlaczego tak nie jest?

Do diabła, ta historia z Addy całkiem go rozbiła. Może, kiedy z nią porozmawia, dojdzie jakoś do siebie. Wystukał jej numer, ale nikt nie podnosił słuchawki. Może jest w przychodni. Postanowił przejść się i sprawdzić.

Tam też jej nie było. Starał się opanować zdenerwowanie, powtarzając sobie, że porozmawia z nią wieczorem. Ale nie wytrzymał do wieczora. Wyszedł z pracy pół godziny wcześniej niż normalnie. Zaparkował samochód w garażu, chwycił dokumenty z przedniego siedzenia i pognął prosto do domku Addy.

Leżała wyciągnięta na kanapie, próbując rozluźnić obolałe mięśnie. Całe popołudnie pomagała Kathy zrywać tapetę w salonie i w czasie tej pracy po raz pierwszy odkryła, że ma mięśnie.

Kiedy usłyszała energiczne pukanie do drzwi, patrzyła na nie zdumiona, nie reagując. Kto to może być? Na wizytę Joego jest za wcześnie. Jakaś stara przyjaciółka...?

Otworzyła po trzeciej serii coraz głośniejszego kołatania i z radości znieruchomiała. Joe! Tak wcześnie, w garniturze... Przyszedł prosto do niej. .

- Spałaś?

- Spałam...? - powtórzyła bezwiednie, jakby nie rozumiejąc sensu pytania.

- Pamiętasz, co przydarzyło się Śpiącej Królownie?

- Chodzi ci o to, że zjadła zatrute jabłko, czy ojej skłonność do niskich, owłosionych mężczyzn?

- Myślałem o końcu historii, kiedy księżę budzi ją pocałunkiem.

Pochylił się, położył dłoń na jej karku i czule przyciągnął do siebie.

- Jeśli wystarczyło to Śpiącej Królownie, to kim ja jestem, żeby się skarżyć?

- No właśnie, kim? - wyszeptał prosto w jej usta, zanim zamknął je pocałunkiem. Potem spojrział w jej zamglone oczy. - Wygląda na to, że nie pomogło. Ciągłe wyglądasz tak, jakbyś o czymś śniła.

I chciała śnić dalej. Czy on naprawdę nie widzi, co się z nią dzieje?

- Co się stało, że wróciłeś tak wcześniej? -, To! - Pokazał jej teczkę z dokumentami. -Co to jest?

- Wypełnienie mojej życiowej misji! W końcu dorwałem tego łobuza. Edwards zapłaci za wszystko! Wykupiłem nawet hipotekę jego domu.

- David w niczym ci nie zawinił! wrzasnęła.

- Odziedziczył wszystko po ojcu.

- Zdaje się, że nie było tego zbyt wiele. I co teraz? Masz zamiar wziąć te przeklęte papiery na cmentarz i wymachiwać nimi nad grobem Edwardsa? Albo urządzić seans spirytystyczny i poprosić medium, żeby mu przekazało, że w końcu wygrałeś?

- Jego syn się dowie.

- I będzie musiał zapłacić za to, że jest synem Edwardsa. Ty też jesteś jego synem. Jak chcesz za to zapłacić?

- Ja już zapłaciłem!

Addy patrzyła na niego coraz bardziej przygnębiona. Co ma powiedzieć, żeby coś do niego dotarło? Żeby zrozumiał, iż zemsta zaszkodzi bardziej jemu niż Davidowi. David będzie się musiał pogodzić ze stratą majątku, to wszystko. Joe stawia na szalę swoją przyzwoitość.

- A co z Davidem? - nie dawała za wygraną.

- Tb Edwards.

- Nie! To David. Twój brat. - Robiła wszystko, żeby Joe dostrzegł w Davidzie osobę żyjącą na własny rachunek.

Joe sztyletował ją wzrokiem. Rysy mu się wyostrzyły, a oczy płonęły furia.

- I o to głównie chodzi, prawda? - wycedził przez zęby. -O Davida Edwardsa. Nie zależy ci na mnie. Dbasz tylko o to, żeby jemu nie spadł włos z głowy.

- Nieprawda! Dlaczego nie rozumiesz, że...

- Och, rozumiem doskonale. Już zrozumiałem. - O mało nie zadławił się ostatnim słowem i sztywnym krokiem ruszył do drzwi.

- Ciekawe, co będziesz robił przez resztę życia, jeśli zaspokoileś już wszystkie życiowe ambicje! - krzyczała Addy.

Zamknęła za nim z trzaskiem drzwi. Rzuciła się na kanapę, objęła rękami nogi i oparła, podbródek na kolanach. Jej stary profesor psychologii miał rację nikt nie przekona fanatyka, a Joe był fanatykiem. .

Zemsta ma to do siebie, że dotyka niewinne, przygodne osoby. Otarła łzę z policzka. Takie jak ona. Joe zmusił ją, żeby broniła jego największego wroga, i nie chce uwierzyć, że robi tonie dla Davida, tylko dla jego własnego dobra.

Gdyby w końcu zechciał to zrozumieć. Niszczenie ludzi ma swoją cenę i wcześniej czy później trzeba zapłacić rachunek. W tym mieście jest wielu ludzi, którzy mają dobre zdanie o Davidzie i są

lojalni wobec rodziny Edwardsów. Stary Edwards może miał mnóstwo wad, ale kierował dobrym przedsiębiorstwem, które, dawało świetną pracę wielu ludziom. Nie spodoba im się to, co Joe chce zrobić z Davidem.

Nie zaakceptują jego ogromnych wpływów w tym mieście i wtedy Joe zdecyduje się wyjechać. Nie będzie mogła go widywać nawet z daleka..., Zaczęły drżeć jej wargi. A potem łzy polały się strumieniem, kiedy przed oczami stanęła jej wizja długich, samotnych lat bez niego. To jakiś koszmar. Dlaczego nie zakochała się w jakimś miłym, normalnym mężczyźnie?

„Mam już syna, nie muszę uznawać takiego jak ty bękarta”. W drodze do domu zjadliwe słowa ojca wbijały się cierniem w jego myśli. Zatrzasnął drzwi tak silnie, że zadrżała w nich szyba. Ale nie uśmierzył w sobie bólu ani trawiącej go złości.

Znowu ktoś wolał jego brata, ale tym razem było już o gorzej. Naprawdę dużo gorzej. Podszedł do barku i chwycił kryształową karafkę z whisky. Wlał trochę płynu do szklanki, drugie tyle wylewając na blat antycznego mebla. Wypił jednym haustem. Nic nie pomogło, ból dalej rozsadzał mu czaszkę. Nalał jeszcze raz, tym razem po sam brzeg szklanki. Podszedł do kanapy i runął na nią bezwładnie.

Dlaczego? To pytanie dręczyło go, odbijając się echem od wszystkich ścian pokoju. Po tym wszystkim, co przeżyli, jak Addy może bronić tego... Wysączył resztę whisky i wpatrywał się w pustą

szkłankę, jakby w niej szukał odpowiedzi. Olśnienie nie nadeszło, odstawił, więc szkło na stolik.

Ona jest tylko kobietą. Jedną z milionów kobiet, przekonywał się żarliwie. Problem polegał jednak na tym, że była jedną jedyną... I nie chodziło tylko o seks. O wszystko inne także, o każdą z jej cech. Szczerłość, z jaką podchodzi do każdej sprawy. Zdecydowanie i siłę. Zdolność współczucia. Sposób, w jaki się śmieje. Poczucie humoru. I to, jak drżą jej wargi, kiedy usiłuje powstrzymać śmiech.

Na myśl, że już nigdy jej nie pocałuje, i nigdy nie opowie, jak minął dzień, zrobiło mu się słabo. Kochał ją. Ta prawda eksplodowała w jego głowie tysiącem fajerwerków. Kochał Adelaide Edson.

Ogarnęła go panika. Odchylił w tył głowę i kilka razy głęboko odetchnął. Nie chciał się zakochać. W żadnej kobiecie. Człowiek, który kocha, staje się wrażliwy na ciosy. Nie powinien zapominać, co to uczucie zrobiło z jego matką,

Joe patrzył nieprzytomnie w sufit, nie mogąc zapomnieć zimnego głosu Addy, kiedy przekonywała go, że jego matka sama wybrała picie. Próbował sobie wyobrazić Addy popadającą w nałóg alkoholowy i zostawiającą swoje dziecko na pastwę losu. Niemożliwe. Addy wyjechałaby, znalazła pracę i troszczyłaby się o przyszłość dziecka.

To była jedna z rzeczy, za które ją uwielbiał. Była silna. Niezależna intelektualnie i-wyjawszy jeden słaby punkt dotyczący jej tuszy - zawsze potrafiła trzymać na wodzy nerwy i emocje. Była

wojownikiem. Tak jak on. To, że ona walczyła dla innych ludzi, a on dla siebie, nie ma znaczenia. Ważne, że są do siebie podobni.

Zerwał się na równe nogi i zaczął chodzić, tam i z powrotem. Starał się zmusić do myślenia. To trudne. Świadomość, że traci Addy, rozstroiła mu nerwy i umysł.

Jedno było pewne. Dopóki nie zaniecha zemsty na Edwardsie, Addy jest dla niego stracona. No dobrze, ale choćby przestała się wściekać, to wcale nie znaczy, że go kocha. Ani że kiedykolwiek go pokocha.

Addy chce założyć rodzinę, przypomniał sobie. Chce mieć męża i dzieci. Tak... Nagle wszystkie jego ponure myśli rozwiały się. Będzie ojcem jej dzieci. Chce je spłodzić i wychowywać. Chce kochać dzieci Addy tak, jak jego matka nigdy go nie kochała. ?

Musi tylko przekonać Addy, żeby za niego wyszła, i udowodnić, że nie obchodzi go już zemsta na Edwardsie. To, oczywiście, nieprawda, z przyjemnością by go zniszczył, ale pragnął Addy dużo bardziej niż. zemsty.

Powie jej o tym. Ruszył do drzwi i nagle zatrzymał się. Obietnica może nie wystarczyć. Lepiej jej to udowodnić. Spojrzał na zegar. Za godzinę powinien zjawić się Edwards. Zaprosi Addy na szóstą, a potem sprolonguje Edwardsowi spłatą długu. I da mu taki termin spłaty, jaki będzie mu odpowiadał. A niech tam! Jeśli Addy zgodzi się wyjść za niego, Edwards może zatrzymać sobie swoje pieniądze.

Addy z precyzją likwidowała makijażem ślady płaczu. Gdyby tylko wiedziała, po co Joe ją zaprosił... Bała się.

W drodze do jego domu oddychała głęboko, żeby uspokoić łomoczące serce. Tak bardzo chciała go zobaczyć.

Zapukała do drzwi i drgnęła gwałtownie, kiedy natychmiast się otworzyły. Wyostrzone rysy Joego odebrały jej odwagę. Był napięty i zdeterminowany. Niezwykle zdeterminowany.

- Co... - zaczęła i usłyszała wjeżdżający na podjazd samochód. Czarne bmw. Za szybą rozpoznała Davida Edwardsa. .

A więc Joe chce, żeby była świadkiem tego spotkania. Dlaczego?

Był wystarczająco uparty, żeby udowodnić jej raz na zawsze, że nikt nim nie będzie kierować... Miała ochotę wyć.

- Dobry wieczór - przywitał się Edwards. - Pański prawnik zaprosił mnie tutaj na szóstą, panie Barrington, ale jeśli przyjechałem nie w porę....

- Nie, w porządku, to nie zabierze nam dużo czasu. - Joe cofnął się i zaprosił ich oboje do środka.

Addy przysiadła, zalekniona, na brzegu sofy. Nie chciała tu być. Nie pragnęła oglądać upokorzenia Davida, ani tym bardziej tego, jak Joe go upokarza. Ale co może zrobić? Wyjść? Jej wzrok błąkał się po bladej twarzy Joego. Jest zła na niego, wściekła, ale to nie zmienia ani trochę jej uczuć. Kocha go do szaleństwa. Musi obronić go przed skutkami tego, co chce zrobić.

- Pański prawnik wspomniał, że wykupił pan dług, który zaciągnąłem pod zastaw fabryki zeszłej zimy. - Edwards skrzywił się.
- A ponieważ upłynął już termin spłaty, a także niedopuszczalnej zwłoki, rozumiem, że chce pan wiedzieć, jak zamierzam się wywiązać.

- Ma pan pieniądze? - spytała Addy z nadzieją w głosie.

- Nie tylko nie mam pieniędzy, ale też najmniejszych szans, żeby je zdobyć. Rozumiem, że nadszedł czas na przejęcie mojej firmy. Nie obronię się.

- Nie musi do tego dojść - Joe cedził słowo po słowie.

- Ma pan na myśli ogłoszenie upadłości? Rozwazałem i to, ale żeby skorzystać z tej możliwości, musiałbym przedstawić jakiś plan działania i wygrzebania, się z kłopotów. A, bądźmy szczerzy, sąd raczej nie uzna moich rachub na wygraną, na loterii za wystarczające zabezpieczenie.

Joe niecierpliwie wymachiwał dłonią, jakby chciał, żeby było już po wszystkim.

- Poczekam, aż zdobędzie pan pieniądze.

Addy bezwiednie otworzyła usta i patrzyła na Joego, nie wierząc własnym uszom. On naprawdę to zrobił! Przekonała go... Ogarnęła ją euforia. Może Joe jej nie kochał, ale na tyle lubił, że porzucił dla niej plan zemsty, który przygotowywał od wielu lat. Dobry początek.

Uśmiechnęła się do niego promiennie i najchętniej rzuciłaby się na niego i pocałowała. A potem wśliznęła dłoń pod jego koszulę i głaskała włosy na piersi...

- Oczywiście doceniam pańską ofertę, panie Barrington... - głos Davida wdarł się w jej myśli - ale prawda jest taka, że ani nie mam żyłki do biznesu, ani doświadczenia w prowadzeniu firmy. Całkiem już szczerze mówiąc, to mnie przerasta.

- Może pan się tego nauczyć - wtrąciła Zawiedziona jego słowami Addy. Joe zdobył się na wspaniały gest, a David mu odmawia.

- Tak zwykł mawiać mój ojciec.- westchnął. - Nie wierzyłem mu wtedy i nie wierzę teraz. Albo się ma talent do interesów, jak mój ojciec czy pan Barrington, albo się go nie ma. Ja nie nadaję się na biznesmena.

Addy zauważyła grymas na twarzy Joego, gdy usłyszał swoje nazwisko w parze z Andrew Edwardsem. Natychmiast postanowiła odwrócić od tej reakcji uwagę Davida.

- Jeżeli nie interesowało pana robienie interesów, to dlaczego wrócił pan z Kalifornii i podjął próbę kierowania fabryką?

- Chciałem być lojalny wobec ludzi. Większość zatrudnionych pracuje w niej od dziesięcioleci. Uważałem, że powinienem zrobić coś, żeby zachować ich miejsca pracy. Niestety, szlachetne intencje nie wystarczają: Jestem uważany za dobrego wykładowcę literatury angielskiej, ale te wiadomości nie przydają się do prowadzenia interesów. Nie, naprawdę sędzę, że najlepsze, co mogę zrobić, to pozwolić panu przejąć fabrykę, panie Barrington. W ten sposób zatrudnieni zachowają pracę, a ja będę mógł wrócić do swoich studentów.

Joe przyglądał mu się, jakby nie docierało do niego to, co słyszy. Z pewnością przeżywał ciężkie chwile, a serce Addy pęczyło miłością.

- Hm, rozumiem - powiedział w końcu. - Dobrze, więc, fabryka jest warta więcej niż dług hipoteczny, którym została obłożona. Żeby wyrównać tę różnicę, zdejmę dług z pańskiego domu. Co pan na to?

- Dziękuję, - David uścisnął mu rękę. - Tej propozycji nie mogę odrzucić. Natychmiast wystawię dom na sprzedaż.

- Ma pan zamiar go sprzedać? - Joe nie ukrywał zdumienia.

- Tak szybko, jak to będzie możliwe. Od dzieciństwa nie nawidziłem tego miejsca. Nigdy nie było dla mnie prawdziwym domem, tylko areną, na której moi rodzice skakali sobie do gardeł, Nie będę państwa dłużej zajmował. Zadzwońię do mojego prawnika i powiem mu, co uzgodniliśmy. Bardzo miło było spotkać panią znowu, Addy. Mam nadzieję, że uda nam się zjeść razem obiad przed moim powrotem do Kalifornii.

Addy odpowiedziała ledwie widocznym skinieniem głowy, kiedy wychodził.

Odgłos zamykanych drzwi wyrwał Joego z otepienia. Odwrócił się zakłopotany do Addy,

On nie chce, fabryki! Nie chce nawet tego parszywego domu!

Addy wybuchnęła niepohamowanym śmiechem, który rozniósł się echem po całym pokoju.

Joe przyglądał się jej w zdumieniu. Nie wiadomo, kiedy i nie wiadomo jak zupełnie stracił kontrolę nad sytuacją.

- Co cię tak cholernie śmieszy?

- Ty, ja, David, życie.... Sama nie wiem, czy powinnam się śmiać, czy płakać. - Czyniła nadludzkie wysiłki, żeby poskromić swoją histeryczną wesołość. - To ironia losu. Całymi latami kombinujesz, jak by tu pozbawić Davida dziedzictwa, a on nie może się doczekać, kiedy to zrobisz.

- To rzeczywiście był dla mnie szok.

- Ale wykonałeś wielki gest. Jestem z ciebie bardzo dumna. To musiało być dla ciebie niezwykle trudne wyrzec się odwetu w taki sposób...

-Zadziwiająco łatwe, biorąc pod uwagę alternatywę. Addy... Ja... Ten postrzelony pomysł z szukaniem męża...

Addy wstrzymała oddech, mając nadzieję, że wytrzyma ból, który zaraz na nią spadnie. Joe powie jej, że ma już dość roli nauczyciela i nie będzie jej pomagał.

- Jeżeli potrzebny ci mąż, to sędzę, że powinnaś wyjść za mnie.

Patrzyła na niego w osłupieniu, zastanawiając się, czy naprawdę to usłyszała. Czy Joe rzeczywiście się jej oświadczył? Szum w uszach uzmysłowił jej, że od kilku sekund nie oddycha. Pospiesznie zaczerpnęła powietrza.

- Chcesz się ze mną ożenić?

- Chcę, do ciężkiego diabła, chcę! Kocham cię. Wiem, że nie jestem takim facetem, za jakiego chciałabyś wyjść, ale...

- A co ty możesz wiedzieć! Będziesz doskonałym mężem.

- Naprawdę tak myślisz?

- Uprzejmy, inteligentny i... jesteś cudownym kochankiem, a ja kocham cię do szaleństwa.

Joe przyciągnął ją do siebie i niemal zgniótł w namiętym uścisku.

- Co robisz? - spytała, nie oczekując odpowiedzi. Wystarczyło jej, że jest tak blisko niego.

- Dobry biznesmen zawsze wie, kiedy prowadzić rozmowy, a kiedy zabrać się do dzieła.

- Zawsze marzyłam, żeby mieć mistrza za przewodnika - szepnęła mu prosto do ucha.